

Kresowianie piszą wierszem...

tom 4

Poematy Kazimierza Wasilewskiego

**pod redakcją
Anny Krzywickiej-Ustrzyckiej**

*Tom poematów dedykuję Kresowianom
– Kazimierz Wasilewski*

Opole 2018

Recenzent tomu: prof. zw., dr hab. Wanda Laszczak, Uniwersytet Opolski,
Instytut Sławistyki

Projekt okładki: dr Anna Krzywicka-Ustrzycka

Na okładce publikacji wykorzystano szkic ołówkiem wykonany przez Pana Wasilewskiego w listopadzie 2017 r. obrazujący kamienicę czynszową przy ul. Wołczyńskiej 110 w Stanisławowie (własność K.W.).

Autor wierszy: Kazimierz Wasilewski, Opole, tel. 77 442-37-40

Redaktor naukowy: dr Anna Krzywicka-Ustrzycka, Uniwersytet Opolski,
Instytut Sławistyki, tel. 608-880-371, mail: anna.krzywicka@wp.pl

Korekta językowa: Urszula Krzywicka-Kwiatosz

Finansowanie publikacji



Opolski Oddział Wojewódzki
Stowarzyszenia Współpracy
Polska-Wschód

Darczyńca prywatny
Państwo Monika i Krzysztof
Sztwiorok

Partner publikacji



**WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY**

ISBN 978-83-63554-08-8

Poematy z rękopisu do niniejszego tomu przepisali studenci Instytutu Sławistyki Uniwersytetu Opolskiego (szczegóły w podziękowaniach na stronie 4).

Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 8A 45-007 Opole

Wydanie internetowe poprawione.

Kresowanie piszą wierszem..., tom 4: *Poematy Kazimierza Wasilewskiego*, pod red. Anny Krzywickiej-Ustrzyckiej, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2018, 144 s.

Za poprawność językowo-stylistyczną i merytoryczną poematów odpowiada ich autor.

Spis treści

Podziękowania.....	4
Wstęp.....	5
Wywiad z Kazimierzem Wasilewskim	8
Recenzja publikacji: Prof. zw., dr hab. Wanda Laszczak	12
Przegląd poematów	15
Do mojej Muzy	15
Dom przy ulicy Wólczynieckiej Nr 110	17
Spotkanie z Patronem św. Kazimierzem	105
Trzy miasta.....	128
Rozmowa z odbiciem w lustrze.....	130
Groby.....	140
Podsumowanie.....	142

Podziękowania

Pragnę złożyć podziękowania studentom Instytutu Sławistyki Uniwersytetu Opolskiego za pomoc w przepisaniu poematów z rękopisu na program komputerowy.

Lista osób, które przyczyniły się do powstania tomu czwartego:

Lp.	Imię i nazwisko	Rok studiów i nazwa specjalności
1.	Karolina Bednarska	I rok Języki obce w sektorze usług
2.	Patrycja Proch	I rok Języki obce w sektorze usług
3.	Urszula Dykta	I rok Języki obce w sektorze usług
4.	Zuzanna Fedorowicz	II rok mgr Język biznesu
5.	Klaudia Piskuła	I rok Języki obce w sektorze usług
6.	Marta Salamońska	II rok Sławistyka
7.	Magda Juskowiak	II rok mgr Język biznesu
8.	Dominika Mickiewicz	I rok Języki obce w sektorze usług
9.	Iryna Zahryzła	II rok mgr Język biznesu
10.	Klaudia Lach	I rok Języki obce w sektorze usług
11.	Arkadiusz Moško	I rok Języki obce w sektorze usług
12.	Izabela Wilk	II rok mgr Język biznesu
13.	Katarzyna Panszyna	I rok Języki obce w sektorze usług
14.	Piotr Jaworski	I rok Języki obce w sektorze usług
15.	Maja Fischer	I rok Języki obce w sektorze usług
16.	Maksymilian Varanzano	I rok Języki obce w sektorze usług
17.	Daria Lechowicz	I rok Języki obce w sektorze usług
18.	Viktoriia Husaruk	I rok Języki obce w sektorze usług
19.	Oliwia Piotrowiak	I rok Języki obce w sektorze usług
20.	Tetiana Drebot	I rok Języki obce w sektorze usług
21.	Anna Plewa	I rok Języki obce w sektorze usług

Podziękowania należą się również Szanownej Pani Profesor Wandzie Laszczak za recenzowanie niniejszego tomu oraz Stowarzyszeniu Współpracy Polska-Wschód Oddział w Opolu za wsparcie finansowe, a także imiennie osobom tam pracującym – Panu Prezesowi Eugeniuszowi Brudkiewiczowi i Pani Wiceprezes Elżbiecie Roehr za wszelką pomoc zawsze i z serdecznością mi udzielaną.

Dziękuję darczyńcy prywatnemu Państwu Monice i Krzysztofowi Sztwiorok za dofinansowanie tomu.

Szanowni Państwo, w imieniu Pana Kazimierza Wasilewskiego i swoim raz jeszcze dziękuję za wszystko.

Wstęp

Tom czwarty cyklu *Kresowianie piszą wierszem...* zawiera poematy Pana Kazimierza Wasilewskiego, tworzone w latach: *Do mojej Muzy* w 1941 r., *Dom przy ulicy Wolczyńskiej Nr 110* w 2003 r., *Spotkanie z Patronem św. Kazimierzem* w 2005 r., *Trzy miasta...* w 2005 r., *Rozmowa z odbiciem w lustrze* w 2006 r. oraz *Groby* w 2008 r. Wszystkie utwory dotyczą losów życiowych ich autora, najbliższej rodziny, przyjaciół, sąsiadów, nauczycieli, przywódców wojskowych oraz innych osób, które miały wpływ na postawę życiową i losy Pana Wasilewskiego.

Autor poematów, Pan Kazimierz Wasilewski urodził się 29 czerwca 1923 roku, w Stanisławowie (obecnie Iwano-Frankiwnsk). Rodzicami biologicznymi byli Julia Chomyk, Ukrainka i Giovanni Siega, Włoch, natomiast wychowywany był przez rodziców adopcyjnych Józefę Wasylewską (z domu Soczek, Polka) i Pankracego Wasylewskiego, Rusin.

W Stanisławowie uczył się w szkole powszechnej oraz w gimnazjum kupieckim. Po wojnie kontynuował naukę w studium przy Uniwersytecie w Toruniu, o specjalności pracownik kultury. Do Opolą przybył w 1960 roku.

W swoim życiu pracował jako robotnik, przewodnik turystyczny, aktor i animator kultury (m.in. w Zakładowym Domu Kultury w Kędzierzynie), przez 20 lat pełnił funkcję instruktora środowiskowego przy Wojewódzkim Domu Kultury w Opolu.

Pan Wasilewski jest osobą o wszechstronnych zainteresowaniach – potrafi pięknie pisać wiersze, poematy, wspomnienia, w sposób zachwycający opowiadać historię miast uwzględniając charakterystykę architektoniczną budynków, zdarzeń historycznych, a także jest cenionym aktorem i plastykiem (szkice i pejzaże w ołówku zadziwiają swoją rzetelnością).

Wyjątkową pasją autora poematów jest dobra książka o wielkich artystach, wspaniałych ludziach i bohaterach, książki o sztuce, architekturze oraz historii. Od zawsze uwielbiał podróżować, a fotografie z wypraw zapełniały kolejne albumy.



Pan Wasilewski podczas podróży w 2006 roku (własność K.W.)

Pan Kazimierz jest laureatem licznych nagród, dyplomów, podziękowań, odznaczeń, między innymi za wybitne zasługi w działalności społecznej na rzecz stowarzyszeń kombatanckich i kresowych oraz za popularyzowanie i utrwalanie pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu.

Obecnie przebywa na emeryturze, ale nie ustaje w działalności społecznej i kulturalnej. Jest czynnym pensjonariuszem Domu Dziennego Pobytu Magda-Maria w Opolu, gdzie spełnia się w grupie aktorskiej oraz jest sekretarzem Zarządu Bractwa Kresowego przy parafii św. Piotra i Pawła w Opolu.

Niniejszy tom czwarty jest kontynuacją poprzedniego tomu, zawierającego wyłącznie wiersze. W niniejszym wydaniu zaprezentowano dłuższe formy literackie, w tym poematy i dialogi. Tom poematów został

opatrzone przypisami, które mają służyć głębszemu zrozumieniu przekazywanych myśli przez autora, dookreślać znaczenie słów oraz wprowadzić Czytelnika w atmosferę opisywanych czasów. Przyjęto zasadę, że dane określenie, wyraz, jest wyjaśnione w tomie tylko jeden raz, pomimo że pojawia się w nim wielokrotnie.

Prezentowane poematy zawierają wiele wątków biograficznych oraz nader częste przemyślenia i wnikliwe obserwacje autora. Przyznaje się w nich do życiowych porażek i popełnianych błędów oraz rzadko określa siebie samego w sposób pozytywny (może przez swoją skromność). Sądzę, że osoby, które znają treść tomu trzeciego są w stanie stwierdzić, iż twórczość Wasilewskiego jest wyjątkowa, piękna, wzruszająca i głęboka, mogąca znaleźć się w kanonie literatury podstawowej dla szkół średnich, a tymczasem sam autor pisze, że: „Pisanie moje nie literatura, tylko potrzeba ducha, zwykła, szczerą”. Kazimierz Wasilewski, mimo niewątpliwego talentu i dobrego warsztatu, lubi określać sam siebie „grafomanem”.

Prezentowane poematy stanowią wzór miłości do Ojczyzny, poświęceń dla niej oraz szacunku. Przedstawiają w nich głęboką wiarę autora w Boga oraz przekonanie, że wszystko, co uczyniliśmy na ziemi, będzie sprawiedliwie oceniane na Sądzie Ostatecznym.

Zapraszam do przeżywania wspomnień Pana Wasilewskiego, do zadumy i refleksji nad własnym życiem, może naprawieniem czegoś, co powinniśmy naprawić, gdyż, jak pisze autor: należy żyć obok siebie w zgodzie, szybko wybaczać, a zachowując o innych ludziach dobrą pamięć, składać tym sposobem hołd ich życiu.

Anna Krzywicka-Ustrzycka

Wywiad z Kazimierzem Wasilewskim

Wywiad został przeprowadzony dnia 6 lutego 2018 roku po publikacji tomu wierszy Pana Wasilewskiego, [w:] *Kresowianie piszą wierszem...*, tom 3: *Wiersze Kazimierza Wasilewskiego*, Opole 2017.

Pytanie: Panie Kazimierzu, skąd wzięła się u Pana pasja do pisania wierszy?

Odpowiedź: Zacznę od przedstawienia pewnej historii, która dotyczy mojego pierwszego wiersza.

Uczęszczając do szkoły powszechnej im. św. Alojzego w Stanisławowie, byłem członkiem kółka recytatorskiego pod opieką polonistki, Pani Zofii Krajewskiej. Często występowaliśmy z ramienia kółka z okazji świąt państwowych i szkolnych. Recytacja wierszy stała się moją młodzieńczą pasją. Będąc w klasie czwartej, po pogrzebie kolegi szkolnego Józefa Kacyniaka, który był moim przyjacielem, napisałem wiersz „Idzie Jezus”. Pani Krajewska pochwaliła utwór, ale zaleciła pewne poprawki.

Od tego czasu pisałem wierszyki do biuletynu VI drużyny Związku Harcerstwa Polskiego, im. Andrzeja Małkowskiego, a drużynowy Władysław Madej mianował mnie kronikarzem drużyny.

Poczułem duchową potrzebę pisania wierszy. W wieku dojrzałej młodości, rozmiłowałem się poezją Juliusza Słowackiego. Kilka razy byłem w Krzemieńcu, miasteczku, gdzie urodził się i spędził lata dzieciństwa i młodości wielki romantyczny Poeta.

Pisałem wiersze o moim Stanisławowie, będąc u siostry Giovanny w Wenecji, przebywając u kolegi Ślązaka w Niemczech, czy u krewnych na Ukrainie. Ojciec przywiózł ze Stanisławowa, kiedy osiedliłem się po II wojnie światowej w Opolu, zeszyt z moimi wierszami z czasów młodości na Kresach. Swój ostatni wiersz napisałem w 2017 roku, będąc już 94 letnim starcem, a moją amatorską twórczość zebrała i zredagowała Pani (Anna

Krzywicka-Ustrzycka) i powstał tom 3 z cyklu *Kresowianie piszą wierszem...*

Obecnie nadal mam styczność z recytowaniem wierszy, gdyż jestem członkiem kółka recytatorskiego przy Domu Dziennego Pobytu Magda-Maria w Opolu.

Pytanie: Tom Pańskich wierszy ukazał się 22 grudnia 2017 roku. Proszę mi opisać, jakie emocje towarzyszyły Panu, po otrzymaniu do rąk egzemplarzy Pana dzieła?

Odpowiedź: Cóż..., tak naprawdę, to do końca nie mogłem uwierzyć w to, że ten fakt nastąpił. Trzymałem w dłoni egzemplarz i pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy była taka, że w tych wierszach spisana jest cała historia mojego życia. Wzruszenie było ogromne. Odwróciłem się do fotografii mojej śp. małżonki Stefanii i powiedziałem: „Stefciu zobacz, co ja mam w dłoni, moje wiersze”. Chyba nigdy bym nie przypuszczał, że coś takiego mnie spotka, że te „bazgroły” (jak mówiłem o swoich utworach), kiedykolwiek ukażą się drukiem. Był to okres tuż przed Wigilią, więc otrzymałem wspaniały prezent pod choinkę. Tego dnia, z emocji i wzruszenia nie mogłem spać w nocy, zerkając coraz na tom i mając niezliczoną ilość myśli kłębiących się w głowie.

Pytanie: Czy coś w Pana życiu zmieniło się po publikacji tomu z wierszami?

Odpowiedź: Nie zauważyłem zmian, ale żałuję tylko, że kłopoty z pamięcią uniemożliwiają mi kontynuację dzieł. Cieszę się natomiast, że coś po mnie zostanie.

Pytanie: Jaka była reakcja Pana otoczenia na ukazanie się tomu wierszy?

Odpowiedź: Zdecydowanie, ludzie byli zaskoczeni w Domu Dziennego Pobytu Magda-Maria i w Bractwie Kresowym. Córka, która do mnie telefonuje i mnie odwiedza, mieszkająca we Włoszech, jest w trakcie

czytania tomu. Sądzę, że później długo będziemy mieli o czym rozmawiać. Słyszałem głosy, z resztą bardzo słusznie odebrane przez Czytelników, że wiersze są poważne, podejmują wątki patriotyczne i opisują elementy całego mojego życia.

Pytanie: Czy informował Pan kogoś, że przygotowywany jest tom poematów?

Odpowiedź: Mówiłem jedynie kuzynowi Emilowi, że powstaje tom poematów oraz mojej opiekunce, Pani Danucie.

Pytanie: Który z poematów jest dla Pana szczególnie bliski?

Odpowiedź: Najważniejszy dla mnie poemat to *Dom przy ulicy Wołczyńskiej Nr 110*. Kiedy tam mieszkałem, wydawało mi się, że ten dom wykonany z cegieł, jest jakimś organizmem żywym, tętniącym, który ma wpływ na postępowanie mieszkańców. Po częściowym zbombardowaniu domu, odczuliśmy to wszystko bardzo głęboko. Dom był dla nas bardzo ważny, łączył swoich mieszkańców i z tych właśnie powodów powstał fragment w poemacie, dotyczący modlitwy domu. Ten poemat to również hołd złożony tym, których już z nami nie ma.

Pytanie: Panie Kazimierzu, proszę mi powiedzieć, jaką formę pisarską Pan bardziej preferuje – wiersze czy poematy?

Odpowiedź: Powiem tak: to jest prawie samo, bo i tu, i tu jest rym i budowa wierszowana, natomiast dłuższą formą wypowiedzi jest zdecydowanie poemat.

Pytanie: W związku z tym, zapytam inaczej, napisanie czego przychodzi Panu łatwiej?

Odpowiedź: To zdecydowanie zależy od tematu, jaki chcę podjąć. Wiersz to krótka forma jakiegoś zauroczenia, opis tego, co zauważę i chcę zrelacjonować, a poemat wymaga dłuższej pracy i głębszych przemyśleń.

Pytanie: Czy chciałby Pan przekazać jakieś przesłanie do Czytelnika?

Odpowiedź: Tak, chciałbym przekazać coś ważnego, że człowiek nie może zapomnieć o przeszłości, ani o tych, z którymi łączył nas wspólny los.

Moim marzeniem jest to, żebyśmy tak, jak my w domu czynszowym, bez względu na narodowość czy religie, żyli w zgodzie i wiele sobie wybacza-
li. Tego chciałbym sobie życzyć, abyśmy w naszym kraju żyli zjednoczeni
w miłości do Ojczyzny.

Dziękuję za rozmowę

Recenzja publikacji: Prof. zw., dr hab. Wanda Laszczak

Kresowe dumania. Poematy Kazimierza Wasilewskiego

Obecna, druga już, publikacja poświęcona twórczości Kazimierza Wasilewskiego ukazuje się w niedługim czasie po tomiku poezji, jaki został wydany w grudniu 2017 roku. Na całość treści książki oddanej czytelnikom do rąk dzisiaj składają się trzy utwory większego formatu: *Dom przy ulicy Wołczyńskiej Nr 110*, Opole 2003, *Spotkanie z Patronem św. Kazimierzem*, Opole 2003, *Rozmowa z odbiciem w lustrze*, Opole, 2006, które z powodzeniem wpisują się w tradycje gatunku poematu lirycznego oraz trzy wiersze niewielkich rozmiarów, nawiązujące do form liryki bezpośredniej i opisowej: *Do mojej Muzy*, Stanisławów 1941, *Trzy miasta...*, Opole 2005, *Groby*, Opole 2008.

Oddany do rąk czytelników tom został dogłębnie przemyślany przez Autora pod względem kompozycyjnym, dzięki czemu tworzy on całość wewnętrznie spójną i harmonijną. Prezentację zebranych tu dzieł rozpoczyna utwór niewielkich rozmiarów, zatytułowany *Do mojej Muzy*, który posiada formę apostrofy, skierowanej do wiernej opiekunki jego daru poetyckiego. W tym swoście pomyślanym hołdzie na cześć własnej Muzy, znajdujemy garść refleksji podmiotu mówiącego nad własną potrzebą tworzenia, jaka towarzyszyła mu, poczynawszy od lat chłopięcych, na wszystkich drogach jego życia, pomagając w przezwyciężaniu samotności, utrwalaniu zagrożonych zapomnieniem ulotnych myśli, doznań i uczuć.

Tom zamyka wiersz również objętościowo niewielki, zatytułowany *Groby*. W nim z kolei Autor składa hołd zmarłym, których losy za życia spletały się w różnoraki sposób z jego własnym bytem i podejmuje próbę oceny własnego życia z punktu widzenia wierności przyjętym zasadom etycznym oraz obranym jeszcze w czasach harcerskich ideałom. Zawarta na kartach tego utworu refleksja nad zagadnieniem własnego losu, wpisanego w Boży plan, i podległego zarazem tajemniczym i potężnym siłom historii, tchnie intymną szczerością i zarazem prawdą uniwersalną o każdym

człowieku, któremu nieustannie towarzyszy uczucie rozdarcia pomiędzy dobrem i złem, odwagą i tchórzostwem, grzechem i cnotą:

Gdy obudzą na Sąd Ostateczny,
Ty się zlituj miłosierny Boże.
Życie moje było niespokojne,
Grzech i cnota.
Modlitwa, przekleństwo,
Czas pokoju i okrutnej wojny,
Obok strachu, odwaga i męstwo.

Syntezę refleksji o tożsamości podmiotu lirycznego otrzymujemy w wierszu *Trzy miasta*, Opole 2005, gdzie czytamy:

Wenecja była miejscem mojego poczęcia,
W Stanisławowie przyszedłem na ten świat, mój Boże,
A w Opolu przemija smężna jesień życia.
Trzy miasta, pod chmurami trzy kościelne wieże.

Wymienione utwory wydają się pełnić rolę obramowania artystycznego, swoistej otoczki dla treści zajmujących centralne miejsce w świecie przedstawionym trzech poematów: *Dom przy ulicy Wolczyńskiej Nr 110*, *Spotkanie z Patronem św. Kazimierzem* oraz *Rozmowa z odbiciem w lustrze*. Liryczno-refleksyjny typ wyznania osobistego, chwilami dogłębnie intymnego, Autor chętnie łączy tutaj z przekazami fabularnymi, jakimi obrastają te trzy poematy, niosąc w sobie opowieść o wydarzeniach zarówno z życia osobistego, jednostkowego, jak i zbiorowego. Poemat *Dom przy ulicy Wolczyńskiej Nr 110*, to historia mieszkańców kamienicy czynszowej, która jednoczyła i bratała pod swoim dachem ludzi o różnych narodowościach, wyznaniach religijnych, o różnym statusie majątkowym do momentu, gdy w ten bezpieczny arkadyjski świat ładu i harmonii wdarła się zawierucha wojenna, która przekreśliła dotychczasowy porządek i wyzwoliła w ludziach nieznane dotychczas sobie zachowania i postawy – okrucieństwo, podstępność, nienawiść, zdradę, egoizm, Kainową zbrodniczość.

Stylistyczna konwencja dialogu, zastosowana w dwóch pozostałych poematach, pozwala Autorowi tym razem skoncentrować uwagę wyłącznie na sobie samym i podjąć wnikliwszą analizę własnego życia, popełnionych w nim w sposób świadomy i nieświadomy błędów, jak też dokonanych wyborów. W dyspucie ze swoim Patronem, św. Kazimierzem (*Spotkanie z Patronem św. Kazimierzem*), następnie w rozmowie z własnym lustrzanym odbiciem (*Rozmowa z odbiciem w lustrze*), spojrzeniem człowieka dojrzałego ogarnia poszczególne okresy swojego życia zespolone z życiem narodu i dokonuje obrachunku z samym sobą, ze swoją przeszłością, na którą wszakże spogląda ze spokojem, z perspektywy spraw ostatecznych i wiecznych, wobec których traci już swoje znaczenie wszystko to, co miało sens dotychczas i w co z zapałem i samozaparciem angażowała się młodość:

Wszystko w przeszłość odchodzi, ludzkie myśli, czyny,
Przyjaciele lat młodych i wędzną wawrzyny,
Jak sen, mara, zniknęło, lustrzane odbicie,
I co mi pozostało, starca smętne życie.

Przegląd poematów

Do mojej Muzy

Muzo bez lauru, uroczystej szaty,
We włosy wpięty masz konwalii kwiatek,
W szarej sukience, biedna, bosonoga,
Wlokłaś się ze mną po tułaczych drogach.

W godzinie mroku szeptałaś do ucha
Strofy smętliwe¹, urzeczony słucham,
A treścią wierszy marzenia, tęsknoty,
Młodzieńcze bunty, sercowe kłopoty.

Ojczyzny mojej było zniewolenie,
A w każdej zwrotce smutek i cierpienie.
Czasem ironią słowo twe zadźwięczy,
Bo jakże zmienny żywot jest człowieczy.

Ty, Muzo, byłaś ze mną w swej wierności,
I nie opuszczasz mnie w mojej starości,
Już od lat wczesnych wierszyki pisałem,
I moim bliskim z patosem czytałem.

W harcerstwie druhom nieraz przy ognisku,
Sąsiadom, ludziom, których znałem blisko.
W czasach wolności i latach niewoli,
Ludzie słuchali, a wiersz śmieszy, boli.

Zdawało mi się, jestem trubadurem,
Który to w czasie wojennej wichury,
Słowa rozsiewa wiary i nadziei,
Wiersz patriotyczny romantyzmem wieje.

Z rymu i rytmu zgrabnie upleciony,
Łzami i wodą święconą skropione.
Ciotka Aniela głosem załamany

¹ Smętliwe te, które są smutne, smętne, wyraz autorski.

Mówiła, chłopcze jesteś grafomanem.
Ale choroba ta bliźnim nie szkodzi,
Często chorują na nią ludzie młodzi.
Ci, co w marzeniach żyją, mitomani²,
Przez los skrzywdzeni i osamotnieni.

Co wypowiedzieć się słowem nie mogą
Bo nikt nie słucha, to żalą się Bogu,
Albo na papier myśli przelewają
I siebie samych za poetów mają.

W swej upartości Ciotki nie słuchałem,
Stałem przy tobie Muzo i pisałem.
Pisanie moje nie literatura,
Tylko potrzeba ducha, zwykła, szczerą.

Ulgę przynosi, kiedy żalność czuję,
Za twoje łaski szczerze ci dziękuję,
Muzo bez lauru, uroczystej szaty,
I do stóp kładę ja konwalii kwiatek.

Stanisławów 1941

² Mitoman to człowiek z chorobliwą skłonnością do zmyślania i opowiadania nieprawdziwych historii, zwłaszcza o sobie, źródło: <https://sjp.pl/mitoman>

Dom przy ulicy Wołczyńskiej Nr 110

– *Pamięci mieszkańców, którzy odeszli do grobu*

Dom lat dziecinnych, ten niezapomniany,
W Stanisławowie, mieście ukochanym,
Przy Wołczyńskiej kamienica stara,
Czynszowa, własność Nuhima Mahlera.
Ponad parterem ganek rozechwiany³,
I dach blaszany, kominy ceglane,
A wiosną ludzie malowali płoty,
Nocą na dachu harcowały koty.
A na podwórku do zabaw dziecięcych,
Chłopców okrzyki i śmiechy dziewczęce,
Józki, Wasylki, Szłomki, Kazimierze,
Wszystkich łączyło młodości przymierze.
Latem pod domem rosły słoneczniki,
A w drzew koronach śpiewały słowiki,
Krzaki maliny ozdabiały mury,
A po śmietniku ganiały się szczury.
Do kamienicy stajnia przylegała,
Szkapa kulawa wolny czas spędzała,
Pieczę nad koniem miał garbaty Mosze,
Dzieciaki chętnie obwoził za grosze.
Za stajnią cztery⁴ bieleły się budki,
To ubikacje, mówiono wygodki.
Pan Nuhim kartkę przybił pod serduszkim,
„Zachować czystość, nie bazgrać paluszkim”.

Przed domem studnia, od strony ulicy,
Woda czyściutka jak w rzece Bystrzycy,
Wiadrami wodę brali lokatorzy,
Marszem strudzeni czerpali żołnierze.
Opryskiwali latem twarze chłopcy,
Pod studnią nogi chłodzili wędrowcy.
Ludzie gadali, że zaczarowana
Woda, kto nocą klęknie na kolana,

³ Rozechwiany to taki, który jest już zniszczony, wyraz autorski.

⁴ Cztery, liczebnik cztery, wyraz autorski.

Trzy razy czoło znakiem krzyża zmyje,
Ten w szczęśliwości późnych lat dożyje.
To nie są bajki, twarz wodą skropiłem
Lat osiemdziesiąt na świecie przeżyłem⁵.

W domu, jak w kraju względnej demokracji,
Wśród lokatorów różne były nacje,
Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Niemiec,
Szeptano często, że Gustaw odmieniec.
Rzymsko-katolik, judejczyk, unita,
Familią zgraną byliśmy i kwita.
Nieraz się zdarza ludziom na tym świecie,
Że ktoś, tam kogoś złośliwie przygniecie.
Słowo się wyrwie z ust w bezmyślnej złości,
Że Żyd fałszywy żyje z pazerności,
Polak rozrzutny jest i w tym przyczyna,
W kieszeni siedzi kupca Żydowina.
Rusin, obecnie Ukraińcem zwany,
Czasem, okrutnik, i człowiek narwany,
A Niemca często „szwabem” nazywano,
Bo mruk i sknera, czarta w nim widziano.
Ksiądz katecheta mówił, że na świecie
Ojca jednego my jesteśmy dzieci,
Żyd, bratem starszym jest chrześcijanina,
Nietolerancja, to nieszczęść przyczyna.
Pan Gustaw głosił, że religia, nacja,
Na miejscu drugim, także demokracja,
Lecz najważniejsza wartość jest człowieka,
Uczciwy, albo od cnoty ucieka.
Boga i bliźnich wielbi czy szatana,
Ludzkość od dawna jest zróżnicowana.
Ojciec Pankracy, anarchizujący,
Mówił, że władza już od lat tysięcy,
Ludzi namawia do złego i dzieli,
Aby mieć motłoch za obywateli.

⁵ Lat osiemdziesiąt na świecie przeżyłem – w czasie, kiedy pisany był ten utwór, rok 2003, faktycznie autor skończył lat 80, obecnie w roku 2018, Pan Wasilewski, 29 czerwca skończy 95 lat.

Którym się łatwo rządzi, oszukuje,
Obietnicami często okłamuje.
U nas nieważne są narodowości,
Kuzyn Mychajło często u nas gościł,
Kolega Mosiek w rachunkach pomagał,
Gustaw o świecie tak ciekawie gadał.
Były mi obce batiarskie⁶ wyzwiska,
Nietolerancji droga kręta, śliska.
Kiedy się później, wreszcie dowiedziałem,
Matkę Rusinkę, Ojca Włocha miałem,
I że z adopcji zostałem Polakiem,
Każdy wydawał się siostrą i bratem.

Parter od strony ulicy zajmował
Pan Nuhim Mahler co dom ten budował.
Starozakonny Żyd, grubas brodaty,
Dom, sklep z rybami, nie był zbyt bogaty.
Podpatrywałem nieraz jak w soboty
Ubrany w białe szabasowe szaty
Modlił się Nuhim kiwając rytmicznie,
Nad księgą Tory, widok tajemniczy.
A twarz proroka co w menory blasku,
Jahwe na pewno obdarzył go łaską.
Ryby zdrożają, wszyscy lokatorzy
Czynsze zapłacą w terminie, daj Boże,
Małżonka Ryfka, niska i szczuplutka,
Gospodarzyła mądrze i skromniutko,
Sąsiadom znana była z uczynności,
Mile widziany był, co u niej gościł.
Nieraz w soboty, tylko za pięć groszy,
W piecu paliłem, wynosiłem kosze,
Małajem⁷ słodkim mnie poczęstowała
Albo szczupaka do smażenia dała.
Córka Mahlerów, Zośka jasnowłosa,
Ładna i zgrabna i świeża jak rosa,

⁶ Batiar to łobuz, ulicznik, spryciarz, ziółko; inaczej baciary; baciary, źródło: <https://sjp.pl/batiar>

⁷ Małaj to rodzaj ciasta, tani placek na bazie mąki pszennej i drobnej kaszy lub mąki kukurydzianej.

Tu, kiedyś carski żołdat kwaterował
I panią Ryfkę dzieckiem obdarował.
Stąd ta słowiańska dusza u Zosieńki,
Romanse, tańce i modne sukienki,
Starszy syn Szłomko we Lwowie studiował
Ekonomię, dobrze się sprawował.
Wysoki, smagły o twarzy Dawida
Był wizerunkiem biblijnego Żyda.
Ten młodszy Mojsze grubas tłustolicy,
Postrachem dziewcząt był w naszej dzielnicy,
To czarna owca dostojnej rodziny,
Kłopotów wiele z hultaja przyczyny.
Pamiętam, chłopą pobił i obłupił,
Ojciec łapówką z aresztu wykupił.

W dwu ciasnych izbach z werandą oszkloną
Mieszkał Abraham Feierstadt z żoną,
Żyd spędzał w łożu rok ostatni życia,
Śmierć bezlitosna czyhała w ukryciu.
Żona Rachela kobieta gderliwa,
Uczynna była, o męża troskliwa,
A dwaj synowie Jakub i Joachim
Po domach stare skupywali łachy.
I handlowali czem⁸ się tylko dało,
W domu pieniędzy wciąż było za mało.
Kiedy w kłopotach żydowska rodzina
Z biedy ratował kahał, chyli gmina.
I przyznać trzeba Żyd, Żyda wspomagał,
Przed ofiarnością nikt tu się nie wzdragał.

A w prawym skrzydle naszej kamienicy,
Mieszkał z kulawą żoną rudy Icek.
„Mandeburcznikiem”⁹ przez nas nazywany,
Niski i chudy, zawsze zabiegany.

⁸ Czem – wyraz archaiczny, używany za czasów II RP, obecna forma: czym.

⁹ Mandeburcznik lub magdeburka to ziemniak, żargon żydowski.

Kartoflaniki¹⁰ wypiekał on w noce,
Słonecznikowym olejem pachnące,
O świcie wózkiem na rynek zawoził,
Rozmowny nie był, własną drogą chodził.
Coś kombinował, skryty, zamyślony,
Mówili ludzie, że Icek „czerwony”.
W szabas pracował, omijał bóżnicę¹¹.
W menorze nigdy nie płonęły świece.
Na drzwiach nie było zwiteczka mezuzy¹²,
Na pewno dziwił się Jahwe, tam, w górze.

Na piętrze, w izbach przy drewnianym ganku,
W oknach doniczki z kwiatami, firanką,
Hupalukowie to polska rodzina,
I od nich chrześcijan poczet się zaczyna.
Pan domu, niski, barczysty, wąsaty,
Imię Wincenty duszę miał rogatą,
A ręce zdolne do murarskiej pracy,
Humorem tryskał, jak my, Kresowiacy.
Małżonka Marta, kobieta surowa,
Przez nas, sąsiadów zwana Wincentowa,
W ryzach trzymała męża, córkę Jankę
Śliczną, zalotną pannę Urszulankę.
Starsza Marysia mieszkała w Kossowie,
W szkole uczyła tej czteroklasowej.
Gdy przyjeżdżała na wakacje w lecie,
Pannę, wieczorem otaczały dzieci,
A ona bajki nam opowiadała
Bo Andersena to na pamięć znała.
Gdy za mąż wyszła, smutek radość grzebie,
Bo pozostały nam gwiazdy na niebie.

¹⁰ Kartoflaniki to rodzaj pasztecików grzybowych idealnych na okres postu.

¹¹ Bóżnica to inaczej synagoga lub bożnica.

¹² Mezuzah z języka hebrajskiego dosłownie znaczy 'drzwi'. Jest to zwitek pergaminu z wypisanymi wersetami z Biblii, który jest zamknięty w rurce i przytwierdzony do drzwi domów Żydów. Jest to niejako przypomnienie o wierze w Boga.

Obok, w izdebkach dwóch, i przy balkonie,
Rodzina żyła, to Mikulinowie.
Rusin Mikołaj, wysoki, wąsaty,
Mówił niewiele, hardy i uparty,
W typie Kozaka co na Siczy żyje,
Nocami chodzi, a we dnie się kryje.
Gdy był podpity, groźną stroił minę
I przepowiadał wolną Ukrainę.
Gdzieś tam pracował, a często bez pracy,
Nieraz pytali o niego tajniacy.
Wychodził czasem na kilka dni z domu,
Gdzie był, co robił, nie mówił nikomu.
Widziałem nieraz, jak wieczorną porą
Stał na balkonie z podniesioną głową,
I patrzył w gwiazdy jakby zamyślony,
Ludzie szeptali, że był pomyłony.
Mnie się wydawał kozackim hetmanem,
Co w gwiazdach czyta wyroki pisane.
Przyszłość Ojczyzny, która śpi w kurhanie,
I da Bóg, z grobu do życia powstanie.
Małżonka Maria, ona pochodziła
Z rodziny polskiej, miasta Dobromila,
Twarz miała ładną i błękitne oczy,
I długie, jasne, plecione warkocze,
I wyglądała jak z obrazka święta.
Pokorna, cicha i pracą zajęta.
Krawcową była damskiej konfekcji¹³,
Która sukienki na Singerce¹⁴ szyje.
W dzień gotowała, prała, pracowała,
Synów na prawych ludzi wychowała.
A pan małżonek nie dbał o rodzinę,
Żył w swoim świecie, wielbił Ukrainę.
Starszy syn Edmund, co się jąkał w mowie,
Był zakonnikiem w Niepokalanowie,
Po matce wszystkie odziedziczył cnoty,

¹³ Konfekcja – wyraz archaiczny, dziś używany jest w formie konfekcja.

¹⁴ Singierka – nazwa maszyny do szycia firmy Singer.

Pobożność, skromność no i serce złote.
Pamiętam, kiedy przyjeżdżał w habitcie,
I opowiadał o klasztorным życiu,
Tak bardzo chciałem być zakonnym bratem,
Bogu i ludziom służyć, gardząc światem.
Nadziei złudnych, nieszczerzej miłości,
Lecz niespełnione marzenia młodości.
A młodszy Bogdan był mi rówieśnikiem,
Zamknięty w sobie, bywał samotnikiem,
Rozmów unikał, zabaw w chłopców gronie,
Jak ojciec, wpadał w mroczne zadumanie.
Bliżnim pomocy udzielał w potrzebie,
Nie dla pochwały, bo nagroda w niebie.
Bardzo lubiłem dziwnego Bogdana,
Choć dusza moja burzą rozedrgana.

Przy schodach, które prowadzą na ganek,
Żyło, jak mówią małżeństwo mieszane,
Niemiec Wiedemann Gustkiem nazywany,
Był inwalidą, w pierwszej wojnie ranny,
Stopę utracił i laską podpierał,
Żelaznym Krzyżem odznaczył generał.
Pan Gustaw niski, chudy, trochę dumny,
W rozmowie zwięzły bywał i rozumny,
Znał Niemcy, Austrię, Włochy, inne kraje,
Nieraz dzieciaki gestem przywołuje,
Usiadłszy w cieniu, pod domem na ławie,
O pierwszej wojnie mówił nam ciekawie.
I o Wilhelmie cesarzu wspaniałym,
I z armią włoską pojedynku krwawym.
W czasie ataku wojsk włoskiego króla
Pana Gustawa dogoniła kula.
Teraz żył skromnie z inwalidzkiej renty,
I wspominając wojny czas przeklęty.
Małżonka Maria pulchna kobiecina
Wielgucka z domu, a rodem z Bursztyna,
Była naiwnie szczerą i uczynną.
Dzieci nie mając własnych, dobroczyńcy,

Chłopaka Józia wzięli z sierocińca,
Józek ode mnie młodszy lat półtora,
Był ciałem zdrowy, ale dusza chora.
Zapadał często w nerwowe ataki,
Zabaw nie znosił, dziwnym był chłopakiem.
Samotnie w mrocznym kącie przesiadywał,
I coś do siebie szeptem zagadywał.
Zmienił się nieco na lepsze w to wierzę,
Gdy razem ze mną wstąpił do harcerzy.
Zbiórki w świetlicy, spotkania ciekawe,
I krajoznawcze wycieczki, zabawy,
Na Huculszczyźnie wiosenne obozy,
Marsze dalekie i w słońcu i w mrozy,
I pieśń harcerska młodości, nadziei,
Płonie ognisko i szumią knieje.
A siostra młodsza, pani domu Anna,
Blondynka zgrabna, miła stara panna,
Wiele piosenek no i ballad znała
I głosem ładnym często nam śpiewała.
O zakochanym zbójcy Rinaldinim¹⁵,
O duchu mściwym zdradzonej dziewczyny,
I o powstańcu co poszedł na boje.
A w każdej pieśni, serca niepokoję.

Na drugim piętrze domu czynszowego,
Mieszkała córka Lisa – Zawadzkiego,
Szlachcic przez lata lasy nadzorował,
Z hrabią Potockim na dziki polował.
Córka Halinka była skromna, szczerą,
W typie kobiety z obrazu Grottgera.
Chłopca Emila Ona matką była,
I dobrych manier syna nauczyła.
Panią Halinę wielce szanowano,

¹⁵ Rinaldini wł. Rinaldo Rinaldini, szlachetny zbójca, przywódca bandy łupiący bogatych i wspomagający biednych, stał się bohaterem niezliczonych przeróbek w literaturze popularnej XIX i pierwszej połowy XX wieku, a zasięg jego legendy poświadcza wiersz K. I. Gałczyńskiego *Jak Rinaldo Rinaldini tańczył z kardynałem*,
źródło:<http://encyklopedia.interia.pl/slownik-bohaterow-literackich/news-rinaldo-rinaldini,nId,2247243>

W rozmowach kobiet często wychwalano.
Mówiono nieraz o zacnej kobiecie,
Że Ona żyje w wymarzonym świecie.
Słuchałem Pani Hali opowieści,
Subtelne w formie, i ciekawe w treści.
Zaprzyjaźniłem się z sąsiadki synem,
I Emil dla mnie, serdecznym kuzynem.
Kiedy się obaj, nieraz spotykamy,
Młodość na Kresach Wschodnich wspominamy.

Obok sąsiedzi, kuchnia i pokoje,
U Wasylewskich osób było troje,
Pankracy, niski, barczysty, wąsaty,
W nastrojach zmienny, pomysłach bogaty,
Z matki Ormianki i ojca Rusina,
Z twarzy podobny był do Ormianina.
Natura szczerza, dusza niespokojna,
U Pankracego pokój albo wojna.
Przeszłość burzliwa, przodków dom porzucił,
Lata wędrówek, do domu nie wrócił,
Galicja, Austria, dalekie wojaże,
Ludziom się chwalił, rozmawiał z Cesarzem.
Za talerz zupy sprzątał jadłodajnie,
I w pańskich dworach porządkował stajnie,
Do kraju wrócił nieco odmieniony,
I wyśpiewywał „Sztandar ponad trony”.
Do wojska wzięli, uciekł z tej przyczyny,
Musztry nie znosił, pruskiej dyscypliny.
U atamana Petlury wojował,
Karabin rzucił i zdezerterował.
Włączył się Pankrac¹⁶ po tym Bożym świecie,
Przez długie lata, w samotności, biedzie,
Gdy z krwi i ruin wojennego piekła
Powstała Polska, wolna, niepodległa,
Pracę rozpoczął w Państwowej Kolei,
Na parowozie jeździł w obce kraje,

¹⁶ Pankrac to przezwisko, tak nazywano przybranego ojca Pana Wasilewskiego.

W Rumunii bywał, często w Budapeszcie,
Stabilizacja życia przyszła wreszcie.
Gdy się Pankracy zakochał, ożenił,
Z panną Józefą Soczek i odmienił
Poglądy swoje na świat i na ludzi,
Bo dla rodziny starał się i trudił.
Małżonka była kobietą łagodną,
Wyrozumiałą, uczynną i dobrą,
Rodzina z czeskich Radlic pochodziła,
W Polsce osiadła no i się spolszczyła.
Nauczycielką córka z Sądeckiego,
Dwaj bracia w służbie wodza Piłsudskiego,
Jan spod Kijowa do domu nie wrócił,
Stanisław mundur legionowy zrzucił,
Leśniczym został w podkarpackim lesie,
Gdy nas odwiedzał, zająca przyniesie,
I legionową piosenkę zaśpiewa,
Przyrodę kochał, zwierzęta i drzewa.
Stadło¹⁷ bez dziecka w życiu nie ma celu,
Bo dzieciak zmienia zwykły dzień w niedzielę,
Pankracy często w podróży lub w barze,
Żona samotna w domu gospodarzy.
Chłopca Kazika¹⁸ pod opiekę wzięli,
Niech rośnie zdrowo i dom rozweseli.
Dziwną historię życia miał chłopczyna,
A melodramat barwnie się zaczyna.

W cesarskim Wiedniu, Ukrainka młoda,
Którą zdożyły i wdzięk i uroda,
Aktorką była, wciąż z dala od domu,
Tęskniła skrycie nie mówiąc nikomu,
Do rodzinnego miasta, tam na Wschodzie,
Gdy nagle miłość w jej sercu się rodzi,
Do oficera włoskiego, co w sprawie
Jeńców wojennych przybył tu z Italii.

¹⁷ Stadło inaczej małżeństwo, małżonkowie, mąż i żona, pan i pani, państwo, para małżeńska, poślubieni, związek małżeński.

¹⁸ Chłopca Kazika – chodzi o autora poematów, Kazimierza Wasilewskiego.

Signor Giovanni Siega, Wenecjanin,
Kościoła Scalzi wierny parafianin,
Synem Angela był i armatora,
Dusza artysty do emocji skora.
Wojnę światową w sztabie przewojował,
Teraz z komisją w Wiedniu urzędował.
Czekał na miłość wielką, znalazł przecie,
Po latach wielu w słowiańskiej kobiecie.
W dwudziestym pierwszym roku ku radości,
Rodzi się córka, to owoc miłości.
W cerkwi unickiej Barbary ochrzczono,
Dziecku na imię Joanna nadano.
Wnet do Wenecji jedzie młoda para,
A Julia miastem jest oczarowana,
Uroczą wyspa w ramionach laguny,
Na placu Marka lew skrzydlaty, dumny,
Jaśnieje w słońcu Złota Bazylika,
Piękno do serca promieniem przenika.
Kanałem płyną statki i gondole,
Gondolier śpiewa tęskną barkarolę¹⁹,
A nad wodami świątynie, pałace,
Mosty kamienne, fontanny i place,
Domy mieszczkańskie herbami znaczone,
W uliczkach sklepy, kramy rozbarwione.
Wenecjan tłumy, turystów gromady,
A wieczorami tęskne serenady.
W gondolach ludzie, i barwne lampiony,
Przed Julią w blasku, świat zaczarowany,
Na Dolsoduro²⁰ dom rodziny Siega,
Stary, mieszczkański obok mostu Riega²¹,
Tu zamieszkali Julia i Giovanni,
O ślubnej sukni wnet się marzy pannie.
I tu tragedia ludzka się zaczyna.

¹⁹ Barkarola to wyraz pochodzenia włoskiego, pieśń gondolierów weneckich, o płynnej melodii, utrzymana zwykle w umiarkowanym tempie i metrum 6/8, źródło: <http://www.rmflclassic.pl/encyklopedia/barkarola.html>

²⁰ Dolsoduro to prowincja Wenecji.

²¹ Most Riega, jeden z licznych mostów w Wenecji.

Matka sprzeciwia się małżeństwu syna.
Bo to mezalians, dyshonor w rodzinie,
Czego się obcej zachciewa dziewczynie.
Wenecki szlachcic i aktorka żona.
A słowo święte, kiedy mówi ona,
Matka w tym kraju jak Madonna w niebie,
A sprzeciw matki, przyszłość w grobie grzebie.
A Julia obco czuje się w tym domu,
Pryśł czar Wenecji jak pod biczem gromu,
W sercu tęsknota za rodzinnym krajem,
Tam brzóz szemranie nad modrym ruczajem,
Na Ukrainie łany zbóż szerokie,
I szczyty Karpat i górskie potoki,
Dumka kozacka snuje się tęskliwa,
Na Służbę Bożą dzwon cerkiewny wzywa.
A ludzie prości, szczerzy i gościnni,
Mowa ojczyzna aż z dna serca płynie.
A tu, nastroje zmienne i zuchwałość,
Kobiet zaloty i mężczyzn niestałość.
Córka zajmuje się przyszła teściowa,
Małą Giovannę po swojemu chowa,
Miłość wygasa, bunt ogarnia duszę,
Przyszłości wizja rozpada się, kruszy.
Julia do kraju rodzinnego wraca,
Bo miłsza chata własna niż pałace,
Już nie zobaczy weneckiej krainy,
W Stanisławowie syna urodziny,
I w kolegiacie starej na Mszy rano,
Imię Kazimierz na chrzcie dziecku dano.
Po roku Julia decyduje śmiało
Oddać dzieciaka obcym, tak się stało.
Na wychowanie, koniec lat weneckich,
Bo dla Niej miłość, to słowo zdradzieckie,
Ludzkie przesady i szlachecka pycha,
Uczucia wzniosłe do mogiły spycha.

A dom czynszowy żył ciekawym życiem,
Jak człowiek, który obdarzony byciem,

Dnie²² naznaczyły małe wydarzenia,
Sąsiedzkie kłótnie, po tym przeproszenia,
Plotki, ploteczki, podchody, intrygi,
Jak w sztukach Fredry, figle i podrygi,
Żyd Nuhim starej posesji właściciel,
Czynsze wyciskał i utrudniał życie.
Drobny remoncik zrobi w kamienicy,
Ktoś coś tam zepsuł, to on zaraz krzyczy,
Że czynsz podwyższy, że wyeksmituje,
Bo lokatorzy wandale, niechluję,
Ale się ludzie pogrózek nie bali,
Robili swoje, gadaj Żydzie dalej.
Trochę niesforni posesji mieszkańcy,
To respekt czuli tylko przed Pankracym.
Był wojewodą w czynszowym kasztelu²³,
Władzą się nigdy i z nikim nie dzielił.
Zwaśnionych godził, głośnych mitygował²⁴,
O tym, co będzie jutro prorokował,
Młodych pouczał, a dorosłych ganił,
Krytyką ostrą Mikulina zranił,
Miał zawsze rację, nie znosił krytyki,
Ten wielki znawca małej polityki.
Ludzie słuchali, kiwali głowami,
O, nasz Pankracy nigdy się nie złamie.

Pamiętam, w letnie i długie wieczory,
Pod domem siedzą zacne lokatory,
Piosnkę zaśpiewa Andzia, wierszyk powie,
W mowie pierwszeństwo dano Pankracowi.
Snuł opowieści o życiu tułaczym,
Wiele już razy, a zawsze inaczej,
Na szczycie wspomnień wiedeńskiej przygody,
Cesarz Franciszek Józef, bokobrody,
Pałac w Schönbrunnie, wojskowe parady,

²² Dnie – wyraz dawno używany, dzisiaj dni.

²³ Kasztel to budynek, łacińskie słowo castellum (staropolska nazwa zamku lub jego głównej części).

²⁴ Mitygować oznacza zwracać komuś uwagę na niestosowne zachowanie, hamować czyjaś zapalczywość, źródło: <https://sjp.pwn.pl/slowniki/mitygowac.html>

Audiencje, uścisk dłoni i wywiady,
To były czasy, ludziska wzdychali,
Gadajże sąsiad, opowiadaj dalej.
Kiedy do głosu Gustka dopuszczono,
Ciekawych wspomnień wojennych słuchano,
W Italii walczył, w landwerach²⁵, piechocie,
Nad Piawą padło Austriaków krocie,
On z bitwy uszedł z poranioną piętą,
I tak zakończył tą wojnę przeklętą.
Czasem Mikulin w mowach głos zabierał,
Mówił powoli, mocnych słów dobierał,
A wyobraźnię to on miał na pudy²⁶,
Wierzył, że żyją gdzieś szczęśliwe ludy,
W kraju bez władzy, żołdactwa i nędzy,
Bez biurokracji, korupcji, pieniędzy,
Wolność i równość, a dobrobyt jaki,
A ludzie jak te z Ewangelii ptaki,
Co to nie orzą, nie sieją i żyją.
Ziarenka dziobią, w źródle wodę piją,
Wszyscy pytali o nazwę planety.
Icek zawołał głośno, to Sowiety!

Wydarzeń było u nas co niemiara,
Często zjawiała się Cyganka stara,
Co z kart wróżyła, a dziewczynom z ręki.
Ileż to było radości, udręki.
Dziad obwieszony wielkimi torbami
Za poczęstunek gadał z mieszkańcami,
Znał krain wiele, ludów obyczaje,
Stepy szerokie i laurowe gaje.
On w Petersburgu bywał wiele razy,
Order cesarski ciekawskim pokazał,
Bumagi z orłem carskim i pieczęcie,
Czasem hołubca niezgrabnie wykrecił.
I przyspiewując „Matiuszka Rasija”,
Kijem sękatym wędrowca wywijał.

²⁵ Landwera nazwa wojska terytorialnego w Niemczech i Austro-Węgier w XIX i XX w.

²⁶ Pud to dawna, rosyjska jednostka masy równa około 16,5 kg.

Starzec kulawy przyszedł na podwórze,
Usiadł na ławie i torbę odłożył,
Poczęstowano go garnuszkiem kawy,
Wnet się ożywił, historie ciekawe
Nam opowiadał, o krwawym powstaniu,
Przeciw carowi, na Sybir zesłaniu.
Staruszek śpiewał głosem rozedrganym
Pieśń o Ojczyźnie, co zrywa kajdany,
Krzyżyk pokazał czarny z Orłem Białym,
Pamiętkę świętą z zaborcą rozprawy.

A bandurysta²⁷ do śpiewania skory
Z uduchowioną twarzą Wernyhory²⁸,
Pod murem siadał i uderzał w struny,
A głos głęboki jak dno ciemne trumny.
Dumki kozackie nucił roztesknione,
Do słów Szewczenki pięknie ułożone.
Ludzie słuchali milcząc, zadumani.
Kozacką dolą tak zafrasowani.

Kiedy fotograf na podwórze wchodził,
Ciżba dokoła i starzy i młodzi,
À la minute²⁹ zdjęcie wykonywał,
Zalotnik, ładnym, pannom przygadywał.
Oto sprzedawca figurek gipsowych,
Towar zachwalał wierszowaną mową:
„Figurki sprzedam, za darmo nie dam”,
Jedni kupują, a u innych bieda.
Żydek pejsaty walizkę otwierał,
I dla reklamy pojękliwie śpiewał:
„Kupujcie wstążki, sznurowadła, kuchy³⁰,
Pastę do butów Erdal, lep na muchy”.
Żyd inny worki, torby, stare szmaty,

²⁷ Bandurysta – zapożyczenie z języka ukraińskiego, ukr. бандурист, pol. bandurzysta (osoba grająca na bandurze, czyli ukraińskim ludowym instrumencie szarpanym).

²⁸ Wernyhora to wędrowny starzec, również legendarny wieszcz ukraiński, lirnik kozacki z XVIII wieku. W jednym z polskich mitów narodowych występuje, jako postać przepowiadająca losy Rzeczypospolitej, również postać z bajki ukraińskiej.

²⁹ À la minute inaczej szybkie fotografowanie.

³⁰ Kuch to wyciśnięte nasiona roślin oleistych, stanowiące paszę dla bydła.

Wymieniał chętnie na garnki uszate.
Dzieciakom, które znosiły butelki,
Dawał z arbuza pestki lub cukierki.
W letnie wieczory na nasze podwórko
Przychodził skrzypek ociemniały z córką.
Piosenki smutne śpiewali i grali,
A drukowane teksty sprzedawali.
Tematem pieśni były ludzkie sprawy.
Tragiczna miłość studenta z Warszawy,
O złej macosze, co dziecko dręczyła,
Pani z zazdrości Pana zastrzeliła,
O mściwym duchu zdradzonej dziewczyny,
I samobójstwie pięknej Eweliny
Kobiety grajków darzyły groszami,
Piosnki nuciły w kuchni nad garkami³¹.
W niedziele kwestarz na podwórzu gościł,
O wolne datki dla biedaków prosił,
Mieszkańcy domu ofiary składali,
Dzieciom obrazki rozdawał, szedł dalej.

Często spokojnych ludzi denerwował
Hycel okrutny, co na psy polował.
Psa schwytanego broniły kobiety,
Zwycięzcą często był rakarz³², niestety,
Psina podcięta pętlą albo batem
Skomląc okropnie wpadała za kraty.
Podwórze domu jak scena w teatrze,
Aktorzy grają, a publika patrzy.
Nawet listonosz znanym był artystą,
Gdy wywoływał tenorem nazwisko,
Listy przynosił, pisma urzędowe,
Gazety różne, „Kurier” i „Wiek nowy”.
Nieraz policjant w obcisłym mundurze,
Krokiem sprężystym wchodził na podwórze,
Poprawiał pałkę wiszącą u pasa,
Spojrzeniem groźnym koty powystraszał.

³¹ Garkami – wyraz autorski, obecnie garnkami.

³² Rakarz inaczej hycel.

Dzielnica każda, biedniejsza, bogata,
Na etat brała jednego wariata.
Był nieszkodliwym dla ludzi człowiekiem,
A za „występy” płacono opieką.
Często się zjawiał na naszym podwórku
Poeta Bako z garnuszkiem na sznurku,
Na zamówienie układał wierszyki,
Za kromkę chleba albo i grosiki.
„Ta śliczna panna – jak zorza poranna”,
„Ta ładna pani – męskie serca rani”,
„Teściowa stara – to dla zięcia kara”,
„Ten pan uparty – dwa grosze nie warty”.
Bywał tu Mosze, śpiewak roztańczony,
Świerkowym wieńcem czoło przystrojone,
Twarz pomarszczoną wykrzywił pociesznie,
Oklaskiwany odchodził pospiesznie.
A Olga – Puchu, chuda stara panna,
Wykrzykiwała przekleństwa od rana,
Postrachem była wszystkich małych dzieci,
Jak Baba-Jaga, co trzy po trzy plecie.
A Czarna Mańka kiedy się upiła
Jak ta Kasandra³³ nieszczęścia wróżyła,
Gdy wyśmiewano, grzmiała przekleństwami
I wyklócała się z policjantami.

Piosenka była lekarstwem cudownym
Na smutki, żale, udręki sercowe,
Rozczarowania, zazdrość i tęsknoty.
I na samotność i inne kłopoty.
Matka nuciła często romantyczną
Pieśń, o powstańca miłości tragicznej,

³³ Kasandra, w mitologii greckiej córka Priama i Hekuby, obdarzona przez Apollina umiejętnością przewidywania przyszłości. Za niespełnienie obietnicy oddania mu się ukarana przez boga niewiarą w jej wróżby. Zapowiedziała upadek Troi, ostrzegała przed wprowadzeniem konia trojańskiego. Jako branka Agamemnona przewieziona do Myken, urodziła mu dwójkę dzieci oraz bezskutecznie ostrzegała go przed wyprawą do Argos, gdzie został zabity. Sana zginęła z ręki Klitajmestry,

źródło:<http://encyklopedia.interia.pl/mitologia/news-kasandra,nId,1966506>

Na bój pojechał, a kiedy powrócił
Śmiercią bogdanki³⁴ bardzo się zasmucił.
A Ojciec, dumki ukraińskie basem
Śpiewał, balladę ulubioną czasem,
Miłość szalona, z kaczmarką³⁵ hrabiego,
Dwadzieścia zwrotek śpiewania smętnego.
Kobiety chustką z oczu łzy ścierały,
Dziewczyny z żalu po kątach płakały.
Wujek Stanisław piosenką żołnierską
Sławił legionów walkę bohaterską,
I Komendanta co miał wzrok sokoli,
Ojczyznę naszą wyzwolił z niewoli.
Wypadki różne, jak było w zwyczaju
Co się zdarzały i w mieście i w kraju
Klan domorosłych poetów spisywał,
W rymy układał, sensacją rozdymał,
Tak powstawały piosenki brukowe
Przez trubadurów znanych, podwórkowych,
Śpiewane, na tle skrzypiec lub harmonii.
Z piosenki łzawy dramat się wyłoni.
O Gorgonowej co zabiła Lusię,
Bandzior Lewicki kochankę udusił,
Rzeźnik Mantasiak, gdy grał w karty „wózka”³⁶,
Nożem poranił ciężko Herdę Józka.
A zła macocha dziecko zagłodziła,
Żona z zazdrości małżonka zabiła,
Pod pociąg skacze panna Klementyna,
Twerski oszalał i ludzi przeklina.
Inne też były piosenek tematy,
Pod Tyśmienicą, obok wiejskiej chaty
Anioł ukazał się chorej dziewczynie
W Łysieckim lesie wartko strumyk płynie,
Cudowna woda ślepcę uzdrowiła,
A młodej wdowie mowę przywróciła.
A w Mariampolu, do pastuszka z rana

³⁴ Bogdanka wyraz obecnie nieużywany, oznaczał niegdyś ukochaną kobietę.

³⁵ Kaczmarka to bufetowa w dawnej karczmie, w barze.

³⁶ Wózka, rodzaj gry w karty, którą nazywano wózkiem.

To Matka Boża przemówiła sama.
Piosenki owe żebracy śpiewali
Co na jarmarkach czwartkowych bywali.
Znana nam była wesoła piosenka,
Z repertuaru i Tońka i Szczepka.
Lwowskie piosenki i w batiarskiej gwarze,
Sentymentalne co serce rozmarzy,
Wyśpiewywano filmowe przeboje,
Które budziły dziwne niepokoje.
Kabaretowe szlagiery ulicy,
Kuplety³⁷ pana Norskiego-Nożycy³⁸.
Tak oto piosnki, a było ich wiele,
Stały się wiernym w życiu przyjacielem.
Od kołysanki po żałobne pienia,
W chwilach radości, smutku i cierpienia.

Lekturą starszych mieszkańców posesji,
Był „Żywot świętych” w popularnej wersji,
„Sennik egipski”, „Proroctwa Sybilli”,
O Wernyhorze ludzie też czytali.
Książką poczytną „Znachor”, „Trędowata”,
I „Z Nowolipek dziewczęta” i „Marta”
I „Wierna rzeka”, „Trylogia” i inne.
Te uczuciowe, tragiczne, niewinne.
A w kioskach były w odcinkach powieści,
Za dziesięć groszy, sensacyjne w treści,
„Antonio Cortez”, „Zbójca Rinaldini”,
O „W noc poślubną porwanej dziewczynie”,
O „Siostrze Marii” historyjka ckliwa,
Łez pełne oczy, jak to zwykle bywa.
Ludzkie kłopoty i rozczarowania,
Treść owych książek skutecznie przysłania.
Dzieci czytały bajki i „Płomyki”,
Młodzież numery „Małego dziennika”,
A podfruwajki czytywały skrycie,
Łzawe romanse, pod kołdrą o świcie.

³⁷ Kuplet – dwuwiersz o charakterze pieśniowo-tanecznym.

³⁸ Bolesław Norski-Nożyca – autor brukowych piosenek, kupletów.

Listy miłosne i mdławe wierszyki,
Serduszka były jakby w takt muzyki.
Pamiętam, pierwszą książeczkę dostałem
Od wuja Stacha, imieniny miałem,
To Amicisa³⁹ „Serce”, z medalikiem,
Zostałem książek szczerym czytelnikiem.

Był u nas „teatr” w Mośkowej stajence,
W letnie wieczory wrzawa, śmiech dziecięcy,
Janka Hupaluk reżyserem była,
Sztuczek i wierszy „aktorów” uczyła.
Drugoplanowe ja grywałem role,
Często komiczne w wykonawców kole,
Tu można było, tylko za pięć groszy
Oglądać w środy spektakle najnowsze.
Inscenizacje baśni Andersena,
Lub Konopnickiej wierszowane sceny,
Na przedstawieniach dorośli bywali,
Oni, najdłużej nas oklaskiwali.
A za pieniądze, które uzbierano
Bibułki barwne, wstążki kupowano
Na dekoracje, a stroje krawcowa
Szyła nam, pani Mikulinowa.

Do Urszulanek kiedy poszła Janka,
Teatr zamknięto i pusta stajenka,
Dzieciarnia bardzo tym się zasmuciła,
W apatię wpadła Mośkowa kobyła.
Po latach, sala teatru miejskiego
Sztuki sceniczne Fredry, Słowackiego,
Inscenizacje i żywe obrazy,
I patriotyczne w treści swej pokazy.
Po tym się we mnie przekonanie budzi,
Że świat teatrem, aktorami ludzie.

Gdy życie kwitło młodości porankiem,
Dom się wydawał średniowiecznym zamkiem,

³⁹ Amicis – Edmondo De Amicis, włoski pisarz i dziennikarz. Autor powieści dla młodzieży Serce. Żył w latach 1846-1908.

Kominy dumnie sterczały basztami,
Drewniane ganki były krużgankami.
Okna oprawne w rzeźbione marmury,
I przysłonięte kotarą z purpury.
A skromne izby, obszerne komnaty,
Kominki w barwne ozdoby bogate.
Oleodruki⁴⁰, płótna mistrzów znanych.
Zamiast tapety piękne kurdybany⁴¹.
W dębowych skrzyniach kapelusze, stroje.
A pod ścianami i miecze, i zbroje.
Ze strychu-wieży oglądałem nocą
Gwiazdy, co w niebie jak lampy migocą.
Podwórze domu w mojej wyobraźni
Dziedzińcem zamku, widziałem wyraźnie
Jak zajeżdżały karety złocone,
I wysiadały damy wystrojone,
Z rumaków dzielni zsiadali rycerze,
W księżycu blasku błyszcząły pancerze.
Z murów kasztelu zagrzmiały fanfary.
A zamek płonął pochodni pożarem.
W ogrodzie rosły kwiaty egzotyczne,
Cyprysy dumne, sosny niebotyczne.
Studnia, fontanną piękną marmurową,
Wystrzelającą kaskadą tęczową.
Przed wygodkami służby strojonej warty,
A po śmietniku ganiały się charty.
Szczęśliwy byłem, okiem wyobraźni
Przeszłość widziałem przedziwną wyraźnie.
Opowiadałem, kiedy wizja znika,
Mówili ludzie, że Kazik ma bzika.

Do szkoły pierwszy raz szedłem, mój Boże.
Dom się obudził z drzemki jakby ożył.
Matka za rękę ucznia prowadziła,

⁴⁰ Oleodruk to obraz wykonany techniką oleograficzną, naśladowujący obrazy olejne, źródło: <https://sjp.pl/oleodruk>

⁴¹ Kurdyban inaczej kordyban to skóra kozła, rzadziej cielęca lub jagnięca, wytłaczana we wzory, malowana i złocona, używana w okresie renesansu m.in. do obijania mebli i ścian, źródło: <https://sjp.pwn.pl/sjp/;2565263>

A na podwórku grupa chłopców była.
I w oknach twarze sąsiadów, na ganku,
Gratulowali, brawa bez ustanku.
Ja, w granatowy mundurek ubrany,
Choć nieco luźny lecz dystyngowany.
Czapka z otokiem żółtym, trochę duża,
Buty skrzypiały, bo na nowej skórze.
Pod pachą mocno ścisnąłem tabliczkę.
Gąbka na sznurku dyndała rytmicznie.
W kieszeni rysik, kanapka w woreczku,
Tym zazdrościłem, co już chodzą z teczką.
Ojciec powiedział „ty się ucz gówniarzu,
Zostaniesz kiedyś dzielnym kolejarzem”.
Te pierwsze lekcje z panem wychowawcą,
Pan Zelmanowicz dziecięcych dusz znawcą.
Byliśmy dumni, kiedy w listopadzie
Nasz wychowawca klasy szedł w pochodzie
A mundur szary, czapka legionowa,
Ordery, krzyże, błyszcząły jak nowe.
Pierwszą Brygadę, gdy orkiestra grała,
W sercach młodzieńczych duma wyrastała.

Dawniej pogoda wedle kalendarza,
Wiosna, już w marcu słoneczkiem obdarza,
Lody pękały w rzekach, a bociany
Do gniazd wracały zielenią witane.
Ptaki budziły nas porannym śpiewem,
Kwieciem pachnącym bielity się drzewa,
A serca młode biły coraz mocniej,
Uczucia rosły już od Wielkanocy.
Szczyt sentymentów osiągając w maju,
Mówiono „w maju żyje się jak w raj”.
Latem, upały nie do wytrzymania,
Rozleniwieni szukaliśmy cienia,
Czasem napędzał wiatr deszczowe burze
Z piorunów grzmotem, ludzie na podwórze
Żelastwa różne z domu wyrzucali,
W oknach gromniczne świece zapalali.

A noce były nieraz bardzo duszne,
W oknach wieszano wilgotne obrusy,
A wiadra z wodą w pokojach stawiano.
I lekki chłodziak orzeźwiał nas rano.
Jesienią słońce wyzłacało drzewa,
Kiedy deszczowo, szaro, ptak nie śpiewał,
Wiatr na klawiszach liści w drzew koronie
Nokturny⁴² smętne grał w żalonym tonie.
A Melancholia⁴³ pod domem na ławie
Jak na Dührera sztychu⁴⁴ oko łzawi,
I przechodzącym ludziom pójść rozkaże
Ścieżkami wspomnień na ciche cmentarze.
A zimą wicher po podwórzu hula,
I śniegiem domy, ogrody otula,
Płoty ubiera w białe, śmieszne czapy,
A mróz na oknach rzeźbi śliczne kwiaty.
Mosiek do sanek zaprzęgał kobyłę,
Dzwonki w chomąto wplatał, by dzwoniły.
Przed cerkwią górka była, na saneczkach,
Dzieci zjeżdżały i na szkolnych teczkach.
O, jakże różne cztery roku pory,
Ludzkie nastroje, kształty i kolory.
Jak w Vivaldiego wspaniałym koncercie,
Od narodzenia życia, aż do śmierci.

W domu czynszowym, z dawnych lat pamiętam,
Że każda nacja miała swoje święta.
I choć się ludzie religią różnili,
To jedni drugich, serdecznie gościli.
W Wielkanoc, no i w Boże Narodzenie
Bywali u nas krewniacy Rusini.

⁴² Nokturn, wyraz posiadający trzy znaczenia: 1. jest to wolny utwór muzyczny z kontrastującą szybką częścią środkową, zwykle na fortepian, rozpowszechniony w XIX w.; 2. jest to obraz przedstawiający nocny krajobraz; 3. jest to utwór poetycki odnoszący się do nocy, jej opisu i nocnych rozmyślań, źródło: <https://sjp.pl/nokturn>

⁴³ Melancholia – występuje tu nawiązanie do dzieła pt. „Melancholia I” czyli rycina renesansowego artysty Albrechta Dürera, powstała w 1514 roku.

⁴⁴ Sztych to obraz wyryty na metalowej płycie.

Kiedy Welykden'⁴⁵ i Rizdwo⁴⁶ na niebie
Nas zapraszali unicy do siebie.
W żydowskie święta Pesach czy Chanuki,
Żydzi dawali dzieciom smakołyki.
Miłuj bliźniego jak religia każe,
Duch tolerancji w progach stał na straży.
W latach późniejszych wszystko się zmieniło,
I złem się stało, to, co dobre było.
A pod oknami upiór z piekła rodem
Czaił się, zionął nienawiści smrodem.

Wielkanoc świętem pełnym majestatu,
Wiosna przybrała drzewa w wonne kwiaty,
Wicher deszczowe powymiałał chmury,
Przed ludzkim okiem odsłonił lazury.
Na Rezurekcję to szliśmy do fary,
Tłum wiernych, wojsko, harcerze, sztandary.
Pod baldachimem ksiądz Prałat z Monstrancją.
W asyście władzy i ułani z gracją.
I duchowieństwa złociste ornaty,
A dzieci niosły obrazy i kwiaty,
I młodzież szkolna, sokoły, harcerze,
Z procesją idzie ten, kto w Boga wierzy.
Dzwon się na wieży kościelnej rozbijał
A chór zaśpiewał grzmiące Alleluja.
Chrystus zmartwychwstał i niebiosom chwała,
Świat się raduje, a z nim Polska cała.
Po Rezurekcji przy świątecznym stole,
Ojciec i Matka, krewni, przyjaciele,
Na stole świeca, jaja malowane,
Wiązki barwinku, gipsowy baranek,
I lukrowana babka, różne ciasta,
Szynka wędzona, we wiankach kiełbasa,
A na dodatek chrzan, ćwikły z buraka,
Sałatki z jarzyn i inne przysmaki.

⁴⁵ Welykden' – wyraz zapożyczony z języka ukraińskiego, chodzi o święto Великдень, czyli Wielkanoc.

⁴⁶ Rizdwo – wyraz zapożyczony z języka ukraińskiego, chodzi o święto Різдво Христове, czyli Boże Narodzenie.

Modlitwa wspólna, Ojca przemówienie,
Życzenia, jajkiem święconym dzielenie,
Śpiew Wielkanocny, rozmowy i śmiechy,
A młodzież grała w złocone orzechy.
Po tym był obiad, niemniej uroczysty,
I rosół z kury, ziemniaki, pieczone,
Dorośli wino domowej roboty
Pili, a młodzież z owoców kompoty,
W Wełykden' szliśmy do krewnych w gościnę.
Wesoło było u ciotki Rozyny,
To siostra Matki, co Rusinką była,
I jak Cyganka wszystkim z rąk wróżyła.
Ojciec balladę ulubioną śpiewał,
I losem Marii kobiety rozrzewniał.
Gdy czas upłynął w serdecznym gadaniu,
Na pożegnanie rączek całowanie.
A po tym, ludzie mówili, pamiętam,
Że były Święta, no i już po świętach.

Radosne było Boże Narodzenie,
W domu porządki i ciasta pieczenie,
Wiatr wysypywał z kosza śnieżne płaty,
A mróz na szybach okien rzeźbił kwiaty.
Stół wigilijny strojny w obrus biały,
Siano i świecy płomień rozświetlały,
Gdy pierwsza gwiazda zabłysła na niebie,
Wnet smutek wszelki, radość w mroku grzebie,
Choina strojna jest świecidełkami,
Pali się barwnych świeczek płomykami,
Za stołem siedzą Rodzice i goście,
Podniosły nastrój duchowej jedności,
Z Biblii czytałem werset Narodzenia.
Była modlitwa, serdeczne wzruszenia.
Ojciec wygłosił patetyczną mowę,
Że wieczór święty i rok idzie nowy.
Wreszcie opłatek, życzenia w szczerości,
Zdrowia i szczęścia, wszelkiej pomyślności.
Matka do stołu potrawy podaje,

Karp w galarecie, dawnym to zwyczajem,
I barszcz z uszkami, z kapustą pierogi,
Gołąbki z ryżem, kutia, po tym soki.
Pod drzewkiem, które w łakocie obrosło,
Podarek skromny, ale jak radosny,
Książka, wełniany szalik i słodycze,
Po tym kolędy śpiewaliśmy śliczne.
A pierwszą była „Gdy się Chrystus rodzi”,
I „Boh predwicznyj”, tu Ojciec przewodził.
A o północy szliśmy na Pasterkę,
Do Jezuitów, by złożyć podziękę,
Bogu za Dziecię, Świata Zbawiciela,
Grzmiący śpiew dzwonów ku niebu wystrzelał,
A kościół w kwiatkach, wokół płoną świece,
Boża Dziecina na sianku w stajence,
Piękne kazania ksiądz Myroczo głosił,
Dziecię o łaski dla nas wszystkich prosił.
Po tym kościelny chór kolędy śpiewał,
I w sercach ludzi nadzieję zasiewał,
Po nabożeństwie wszyscy się witali,
Krzywdy czynione sobie wybaczały,
I Świąt radosnych serdecznie życzyli,
W zdrowiu i szczęściu aby wszyscy żyli,
A Pan Bóg w niebie radował się z tego,
Patrząc, jak bliźni miłuje bliźniego.

Każdego roku, sierpnia piętnastego,
My do kościoła szliśmy Łysieckiego,
Na odpust, w nocy deszcz padał obfity,
A rankiem słońce i nieba błękity.
Święto Najświętszej Panny Wniebowzięcia,
Szedł tłum w pielgrzymce i z duchowej chęci,
Młodzi piechotą, a starzy wozami,
Przystrojonymi świerkiem i kwiatami.
Po drodze śpiewy pobożne, rozmowy,
Chorałowie nieśli kościelne, cechowe,
Starzy i młodzież, nawet małe dzieci,
Każdemu wiara święta w sercu świeci.

Ja z ciotką Andzię szedłem w wiernych tłumie,
W szkolnym mundurku, pobożnej zadumie,
W torbie kanapki, modlitewnik, świece,
O, Matko Boska, miej nas w swej opiece.
W zielonym gaju źródółko cudowne,
Z figurką śliczną Łysieckiej Madonny,
Ludzie strudzeni marszem chętnie pili,
Opryskiwali twarze i modlili.
Na wzgórzu gęsto porośłym drzewami
Kościół Ormiański witał nas dzwonami,
Na placu w cieniu drzew konfesjonały,
Nosze z chorymi na dziedzińcu stały,
Nadzieję mieli ludzie schorowani,
Że cud z ich ciała chorobę wygoni.
Zdrowie powróci, albo tylko siły
Aby cierpienia nieco lżejsze były.
Mszę odprawiali kapłani w kościele.
Barok złocisty, świec i kwiatów wiele,
W ołtarzu obraz cudowny króluje,
Najświętszej Panny, łaską promieniuje⁴⁷.
A Dziecię Boże smutnie się uśmiecha
Świat pogrążony w rozpacz i grzechach.
Misjonarz mądre wygłosił kazanie
I grzmiał z ambony i grzeszników ganił,
A gdy o piekle mówił, to z uczucia
Diabelskich wideł poczułem ukłucie.
Po tym, procesja była z chorągwiemi,
Orkiestrą dętą, śpiewem i dzwonami,

*Te Deum*⁴⁸ skrzydłem do nieba ulata,
I do stóp spada Boga, Stwórcy świata.
Po nabożeństwie na wyrosłej trawie
W cieniu drzew darów Bożych spożywanie,
Oblegaliśmy kioski i stragany
Tak kolorowe, jak w niedziele panny.

⁴⁷ Promieniuje – wyraz odautorski, poprawnie promienieje.

⁴⁸ Te Deum – pieśń, znaczy tyle, co: Ciebie Boże wychwalamy.

Chłopcy dziewczętom często kupowali
Błaszane broszki, pierścionki, korale,
Dla siebie trąbki, korkowce, pukawki,
Starsi szukali szczęścia u Cyganki.
Na karuzeli kręciło się w głowie.
Wygrałem balon w loterii fantowej,
Ale się z hukiem na strzępy rozleciał,
Bo pecha miałem już w dziecięcym życiu.
Wieczorem, powrót do domu był głośny,
Pianie kogutków, głos trąbek donośny.
Nikt nie narzekał, że wrażeń za mało,
Duch nakarmiony wiarą, jadłem ciało.
I długo jeszcze w domach rozprawiano
Jak to Łysiecki odpust świętowano.

Do Jezuitów w niedziele chodziłem
I do Mszy świętej pobożnie służyłem,
Księdzu Piontkowi, lubił mnie staruszek
I przepowiadał zakonny wianuszek.
Kościół duchownym mieszkaniem Chrystusa,
Ratunkiem, kiedy nawiedza pokusa,
Nadzieją, kiedy dręczy nas zwątpienie,
Azyłem ducha, gdy gnębi sumienie.
Świątynia Pańska przedsionkiem do raju,
Na chwałę Stwórcy, tu chóry śpiewają,
Dokoła rzeźby, obrazy i freski,
Kwiatki i świece i splendor niebieski.
A na ołtarzu młodzian zadumany.
Święty Stanisław Kostka uwielbiany.
Sztuka – Religię w piękno przyozdabia,
I do spotkania z Bogiem przysposabia.
A Słowo Boże w jakże wzniosłej mowie,
Z niebios do serca spływa człowiekowi.
Liturgia święta ludzkich dusz potrzeba,
Wiernych pokarmem, duchowego chleba.
Bez wiary żywot mój byłby ubogi
Nieraz schodziłem na nieznane drogi,

A między Dobrem a Złem granic proże⁴⁹
Nam wyznaczają Przykazania Boże.
Wiara, Nadzieja i Miłość bliźniego
Oto filary Kościoła świętego.
Bogu dziękuję, że od Chrztu zostałem
Chrześcijaninem, choć niedoskonałym.
Matka na wczesne Msze święte chodziła
Do Jezuitów, bo pobożną była.
W modlitwie, dobrych uczynkach wytrwała,
Ewangeliczną naukę spełniała.
Każdy serdecznie panią Józję witał,
Ludzie mówili – „anioł, nie kobita”,
I choć kłopotów z mężem wiele miała,
Wszelkie zmartwienia w ciszy ukrywała.
Ona uczyła mnie, chłopca wątłego,
Boga uwielbiać i bliźniego swego.
Ojciec do cerkwi światoji⁵⁰ Barbary
Chodził, na Służbę Bożą i ofiary
Składał, i śpiewał Hospody pomyłuj⁵¹,
I Boga prosił, by się w zdrowiu żyło,
W unickiej cerkwi na lud rozmodlony
Ze ścian patrzyły cudowne ikony.
Łuną woskowych świeczek rozświetlałe⁵²,
Kadzielne dymy i kwiaty pachniały.
W cerkiewnym chórze, jakże piękne głosy
Pieśnią sięgały aż pod dach niebiosów.
Duchowni w szaty złociste ubrani,
I bizantyńskim obrządkiem natchnieni.
Majestatycznie kroczyli, kłaniali,
Hospody Bohu⁵³ chwałę oddawali.
Żyd Nuhim w każdą sobotę świętował,
I Bogu Jahwe modły ofiarował,
W blasku menory nad Torą pochylał,

⁴⁹ Wyraz proże niegdyś oznaczał pewną granicę czegoś, inaczej koniec.

⁵⁰ Światoji to zapożyczenie ukraińskie (святої), pol. świętej.

⁵¹ Hospody pomyłuj to zapożyczenie z języka ukraińskiego, pol. Panie zmiłuj się.

⁵² Rozświetlałe – wyraz odautorski.

⁵³ Hospody Bohu, wyraz zapożyczony z języka ukraińskiego, polskie Panu Bogu.

Modlitwą świętą uświęcona chwila.
Do synagogi szedł ze synem Szlome,
Która dla Żydów była Bożym Domem.
Wnętrze w półmroku i bez ozdób ściany,
Zdaje się pusto, a Dom wypełniony
Duchami świętych mędrców Izraela,
Proroków Jahwe, który rozpościera
Tęczę pokoju nad Wybranym Ludem,
Który z niewoli nieraz uszedł cudem.
Menora światłem złoci zwoje Tory,
Modlitwy głośnie, pokłony pokory,
Rabin werselem Pisma Boga sławił
I Lud Wybrany Torą błogosławił.
Religie różne – jeden Stwórca świata,
Ojciec nasz wszystkich, niech brat wielbi brata.

A do pierwszego spotkania z Chrystusem
Ksiądz katecheta Zingler moją duszę
Chłopięcą, z dużym kunsztem przygotował.
I katechezę pięknie oszlifował,
W trzydziestym trzecim roku świętowanie,
Był czerwiec, wdziałem bielutkie ubranie,
Jak dusza moja z grzechów oczyszczona,
Chłopięca główka nieco przystrzyżona,
Gałązka mirtu⁵⁴, modlitewnik w dłoni,
Świeca ze wstążką żywym blaskiem płonie,
A uroczystość u Chrystusa Króla,
Świąteczny nastrój serduszko rozczuła,
Wnętrze kościoła pięknie przystrojone,
Wokół girlandy, wstęgi rozbarwione,
I zapach kwiatów, świerku i kadzidła,
Czułem, jak z ramion wyrastały skrzydła,
Kiedy ucichły na chwilę organy
Modlitwę wierni zanoszą z kapłanem,
Do tronu Boga, ust i serca głosem,

⁵⁴ Mirt to jedna z najstarszych roślin uprawianych w mieszkaniach, to wiecznie zielony krzew. Powszechny wśród Greków zwyczaj nakładania pannie młodej mirtowego wianka dotarł do nas 300 lat temu, źródło: <http://www.wspolczesna.pl/dom/art/5694544,mirt-roslina-ktora-ozdobi-dom,id,t.html>

Jakże mi bliskie stały się niebiosy⁵⁵.
Po Podniesieniu klęczeliśmy rzędem,
Tuż, przy balaskach⁵⁶, Kapłan przeszedł tędy,
Ciało Chrystusa podając w opłatku,
W sercu słonecznie, a na duszy gładko.
Jezus ust moich ciasną wszedł szczeliną,
I tęczę wiary, jak żagiel rozwinął.
A przed kościołem serdeczne uściski
Matki i Ojca i krewnych i bliskich.
Po tym do szkoły wszystkich zaproszono
I w jednej klasie w ławkach posadzono,
Przemówił pięknie dyrektor Mnichowski,
Ksiądz katecheta rozdawał obrazki,
I wspólne zdjęcie, piosenki, wierszyki,
Recytowałem piskliwym głosem,
Poczęstowano ciastem i kakao,
I tak się mile wszystkim świętowało.
A na podwórzu domu czynszowego,
Witał mnie tłumek sąsiadów, kolegów,
Były uściski, dary, komplementy,
Że mały Kazio wygląda, jak święty.
Do końca życia w pamięci zostanie,
Z Chrystusem pierwsze cudowne spotkanie.

Pamiętam, dawniej były zabobony,
Kot przeszedł drogę, pójdę w inną stronę.
Przez próg bliźniemu nie podano ręki,
Bo kłótnia będzie lub inne udręki.
Przyszłość wróżono z wosku o północy,
Dom okadzano, gdy człowiek w niemocy,
Na lęki albo uroki rzucone,
Woda święcona i węgielki tłone,
Pies dołek kopie pod oknem, ktoś umrze,
Gdy kruk zakracze, wielka przyjdzie burza,
Bocian opuścił gniazdo, pożar będzie,
Lasu unikać, gdy spadną żołądźcie,

⁵⁵ Niebiosy – wyraz odautorski, poprawnie niebios.

⁵⁶ Balaska – mała ozdobna kolumnienka, element balustrady; tralka; balas.

Na wigilijnym stole suche siano,
Kto źdźbło wybierze całe, miłe rano,
Panna łyżkami dzwoni, pies zaszczeka,
Stąd narzeczony przyjedzie z daleka.
Kutię o sufit rzucić, gdy odpadnie,
Rok cały minie szczęśliwie i składnie,
Gdy się umrzyka w rękę pocałuje,
To jego dusza nas nie prześladowie.
Żyliśmy w dziwnym, fantastycznym świecie,
Romantycznemu świat znany poecie,
Noce kłębiszkiem duchów przepełnione,
Do okna stukał upiór uskrzydłony,
Na cmentarz miejski nikt nie poszedł nocą,
Bo tam się widma ze sobą szamocą,
Albo okropnie wyją samobójcy,
W krzakach czyhają wampiry krwiopijce,
Straszne powieści nam opowiadali,
Wędrownie dziady i dzieci straszili.
Nieraz dorośli o wieczornej porze,
O duchach mówią, trudno zasnąć, Boże,
Wiedzmy, topielce, widma i upiory,
Nocami zawsze do straszenia skore,
Zżyły się z nami jak znajomi, bliscy,
A kto się nie bał, nazywano chłystkiem.
Także w piosenkach opiewane były
Te dziwne stwory co się w mrokach kryły,
Upiór cmentarny zdradzonej dziewczyny,
I zbój okrutny co cierpi za winy,
Młodzieniec na śmierć niewinnie skazany,
Buntownik w ciężkie zakuty kajdany,
Pani otruta przez własnego brata,
I piękna dama co umarła w kwiatach.
Śmierć była dla nas Cmentarną Siostrzycą,
Zaświaty w niebie, gdzie lampy gwiazd świecą,
Umarli nieraz z żywymi gadali,
Często w kłopotach ludziom pomagali.
O, jakże dziwne były owe lata,
Świat chrześcijański z pogańskim się splatał.

A wyobraźnię mieliśmy bogatą,
Obywatele dwu tak różnych światów.

Przy Wołczyńskiej była moja szkoła
Powszechna, dzwonkiem do nauki woła,
Święty Alojzy naszym był Patronem,
Chorych ratował i zmarł zadżumiony.
Budynek duży, bielony, piętrowy,
A na dziedzińcu drzew szpaler klonowych,
Klasy obszerne, jasne, nad tablicą,
Portrety państwa dostojników wiszą,
Marszałek, Orzeł, prezydent Mościcki,
I Krzyż u góry, symbol chrześcijański.
Kierownik szkoły niski i przy tuszy,
Pan Jan Mnichowski, wąsikiem poruszał,
Wzrokiem karcącym po uczniakach wodził,
Gdy w czasie przerwy rozrabiali młodzi.
Rano, modlitwa była przed lekcjami,
I gimnastyka pomiędzy ławkami,
W dzienniku uczniów nazwiska sprawdzano,
Po tym wykładów uważnie słuchano.
A wychowawcą klasy Zelmanowicz,
Był legionistą, elokwentny w mowie,
Historii uczył, pieśni legionowych,
I opowiadał o czynach bojowych.
Pamiętam panią z polskiego, Krajewską,
Z rachunków miłą dla uczniów, Wiśniewską,
Ruskiego uczył groźny Krzyżanowski,
Wiktorczykowa geografii Polski,
A Łobzowianka robót ręcznych, Barta
Fizyki, chemii, oto belfrów karta.
I jeszcze Kuczer pieśnią czas umilił,
Oni w pamięci mojej będą żyli.
A katecheta szkolny, ksiądz Szetela,
Który naukę religii udzielał,
W życiu zalecał chrześcijańskie cnoty,
I przepowiadał Chrystusa wiek złoty.
Kiedy ze składek kolejarskiej braci

Wybudowano kościół, szkołę rzucił,
Proboszczem został u Chrystusa Króla.
Na jego miejsce ksiądz Zingler przysłany,
Jak ksiądz Szetela, przez dzieci lubiany,
On do Komunii Pierwszej przygotował,
I dla nas czasu i słów nie żałował.
A ksiądz Bochenek uczył klasy młodsze
I był w Opolu on, moim proboszczem,
W świętego Piotra i Pawła kościele,
Dokąd ja chodzę w święta i niedziele.

Do szkoły idąc robiłem kolisko,
Ażeby w czwartki przejść przez targowisko,
Pomiędzy cerkwią, wiaduktem żelaznym,
Na placu kramy, stragany są różne,
Zaczarowany świat form i kolorów,
Mieszczkańskiej mody, wiejskiego folkloru.
W kramach żydowskich wstążki i wisiorki,
Chusty kwieciste, do strzelania korki,
Perfumy tanie, barwne świecidełka,
Pasta do butów, pachnące mydełka,
Żydek zachwalał towar najprzedniejszy,
Mową, piosenką a nawet i wierszem,
Stragany pełne były darów Bożych,
I przyciągały fruktowych smakoszy,
W słońcu złociły się ogromne grusze,
I czerwieniły policzki jabłuszek,
W koszach pyszniły wiśnie karminowe,
Jak usta dziewcząt do całusa skore,
Kapusta w stertach, we wiankach cebula,
Arbuzy w stożkach jak armatnie kule.
Przekupki grube, zawsze rozgadane,
Przed straganami siedziały jak wrony,
W kioskach z żywnością precle, rogaliki,
Placki smażone i kartoflaniki,
Udźce baranie, pachnące pierożki,
I kukurydza gorąca, twarożki.

Nad koszem jajek mołodyce⁵⁷ stoją,
Jak polne kwiaty nad brzegiem ruczaju,
Liczko rumiane, oko jak noc czarne,
Warkocze spięte wstążką wielobarwną,
Na smagłej szyi korale czerwone,
Koszule pięknym haftem ozdobione.
Spódnice w paski podkarpacką modą,
Każdy zachwyca się dziewcząt urodą.
Hucuł w kozuszkach i spodniach czerwonych
Łyżki sprzedawał z drzewa wyrzeźbione.
Kasety barwnym koralem zdobione,
Grał na fujarce kołomyjki⁵⁸ znane.
Cygany zachwalał garnki i patelnie,
Do dziewcząt okiem mrugając bezczelnie.
Ormianie smagli, kupno zachęcali
Wyrobów z blachy, nisko się kłaniali.
Widziałem nieraz jak panny służące
W fartuszkach białych, mile sepleniące,
Jajka liczyły kładąc do koszyka
I uśmiechały się do żołnierzyka.
Paniusie strojne, te kapeluszowe,
Obmacywały kury wypłoszone,
Ruchem leniwym głaskały króliki
I omijały ze strachem indyki.
I naśladując wielkowiejskie damy,
Na ludek wiejski mówiły „per chamy”.
Postrachem kupców, kramarzy był Twerski,
Niski, barczysty, niemłody lecz dziarski,
Działacz Przyjaciół Zwierząt Towarzystwa,
Rynek był sceną, pan Roman artysta.
Kury wypuszczał z kojców, z klatek ptaki,
Z worków wyzwalał kwiczące prosiaki,
Furmana rugał, gdy konia batożył,
Choć przeklinany, do lat późnych dożył.
A przy stolikach siedzieli kanciarze,

⁵⁷ Mołodyce to określenie młodej, pięknej ukraińskiej dziewczyny.

⁵⁸ Kołomyjka, w kulturze ukraińskiej słowem tym określa się taniec ludowy oraz rodzaj pieśni lirycznej.

Oszuści, dranie, cwaniacy i łgarze.
Kto wpadł im w ręce, dola nieszczęśliwa,
„Biała wygrywa, a czarna przegrywa”.
Na swoich miejscach siedzieli żebracy,
Jak na etatach gminni urzędnicy,
Pieśni pobożne i świeckie śpiewali,
O Matce Bożej, co na górskiej hali,
Pastuszkom rankiem raz się ukazała
I wiele mądrych słów im powiedziała.
O złej macosze co okrutna była,
I dzieci w ciemnej komórce więziła,
Anioł przyleciał z nieba wysokości,
Dzieci nakarmił, wywiódł ku wolności.
A starą jędzę przykładnie ukarał.
Z gębą zarosłą skonała przy garach.
Nieraz mnie w rynku sąsiadka spotkała,
Zaprowadziła do domu, Pankracy
Pasem dołożył za te moje hece.
A mój stosunek do mieszkańców domu,
O tajemnicach nie mówić nikomu.
Dorośłych słuchać, czasem robić swoje,
Śmiechem maskować serca niepokoje.
Mocnych unikać, ze słabszym żyć w zgodzie,
Z drogi zawracać, gdy się czasem zbłądzi.
Szczerość do granic, przyjaciół niewielu,
Wrogów unikać, przegrywać bez żalu.
Matkę kochałem sercem całym szczerze.
Za Jej anielską dobroć, mocno wierzę,
Że w innym świecie żyje w szczęśliwości
Uczyła Boga i bliźnich miłości.
Ojca lubiłem i byłem lubiany,
Uczuciem dziwnym, on był zbuntowany,
I kilka natur tkwiło w tym człowieku,
Żył z ludźmi, albo od ludzi uciekał.
Na Zaporozie gonił duch szalony,
Gdzie Dniepr szeroki i przodków kurhany.

Godną szacunku pani Maria⁵⁹ była,
Po śmierć Matki opiekunka tkliwa,
Małżonek Gustaw choć nacja niemiecka
Budził mój podziw duży, już od dziecka.
Gawędziarz świetny, mitoman po trosze,
Wszędzie lokował swoje cztery grosze.
A ciotka Andzia druha we mnie miała,
Lubiłem, kiedy piosenki śpiewała,
U Hupaluków ja często bywałem,
I Wincentego dowcipów słuchałem.
Córeczka Janka to miała humorki.
Podobna była do znanej aktorki,
Od Mikulinów to raczej stroniłem
Ale Bogdana to bardzo lubiłem,
Tam atmosfera w domu tajemnicza,
Mówili szeptem, a pan domu krzyczał.
Do Żydów czułem i lęk, i ciekawość,
Podpatrywałem obrzędów zawiałość

Te obrzezania, wesela, pogrzeby,
I w synagodze byłem bez potrzeby,
W żydowskie święta śledziłem od rana.
Jak obchodzono Kuczki⁶⁰ lub Hamana⁶¹.
Ciekawość drugą naturą mi była,
Bramy do różnych dziwów otworzyła,
Dzięki niej, w życiu widziałem tak wiele,
Do lat starości jest mi przyjacielem.

⁵⁹ Maria – sąsiadka Maria Wiedemann opiekowała się matką autora podczas choroby.

⁶⁰ Kuczki to żydowskie święto Sukkot (Święto Szałasów), które określa się też mianem Kuczki. Przez siedem dni ortodoksyjni Żydzi mieszkają w szałasach budowanych pod gołym niebem lub budowanych na balkonach, śpiewają psalmy i wymachują bukietami sporządzonymi z gałązek palmy, mirtu i wierzby, trzymając w drugiej ręce owoce etrogu, źródło: <https://wiadomosci.wp.pl/sukkot-czyli-kuczki-6038635711480961g>

⁶¹ Haman to osoba występująca w Starym Testamencie: perski ciemiężyciel Żydów, wpływowy urzędnik na dworze perskiego króla Achaszwerosa, który doprowadził do wydania edyktu zgodnie, z którym zamierzano zgładzić wszystkich Żydów zamieszkujących obszar imperium perskiego. Za sprawą interwencji jednej z królewskich żon, Estery, udało się zażegnać groźbę usankcjonowanego prawnie pogromu. Sam zaś Haman, nie tylko doznał upokorzenia i utracił wpływy na królewskim dworze, ale też wraz ze swymi synami i poplecznikami zginął w we wspomnianym dniu. Epizod historii Hamana odbił się na tyle szerokim echem wśród Żydów, że znalazł dla siebie miejsce pośród świąt celebrowanych do dzisiaj, źródło: <http://maslaw.org.pl/56-informacje/ogolne/41-swieto-purim-czyli-jak-bawia-sie-zydzy>

Kirem żałobnym przybrano sztandary,
Z żalu opuścił skrzydła Orzeł Biały,
Gdy do wieczności odszedł Wódz Narodu.
Rozpacz zraniła nasze serca młode.
Opaski czarne, twarze smutne, blade,
Ojciec powiedział: „własną głowę kładę
Jeśli za kilka lat nie będzie wojny”.
A wuj Stanisław odparł, lecz spokojnie,
„Marszałek odszedł, ale Polska żyje,
Tak nieśmiertelna jak Jego idee”.
A Nuhim czarną chorągiew wywiesił,
Rzekł: „ten Piłsudski, to on Polskę wskrzesił,
I Żydom w waszym kraju żyć pozwolił”
Wiosna, a wichur niebiosom się żalił,
Maj ziemię polską zrosił ludu łzami.
Ludzie mówili „zostaliśmy sami,
Jak te rozbitki na tonącej łodzi,
Sternik w mogile, a burza nadchodzi”.
I Msze żałobne były w dniu pogrzebu,
Pamiętam, deszczem zapłakało niebo,
Na akademii szkolnej, uroczystej,
Przemawiał do nas były legionista
Pan Zelmanowicz, wiersz recytowałem
O Komendancie, wielką treść miałem,
Z portretu patrzył Marszałek bojowy,
I śpiewaliśmy pieśni legionowe.
Był przez nas młodych, Dziadkiem nazywany.
I opiekunem harcerzy wybrany,
Uczył jak służyć kochanej Ojczyźnie,
I żyć uczciwie w duchownej tężyznie.
Romantyk z ducha, z czynu realista,
Marzyciel, Polak, rewolucjonista.
Do walki dzielne prowadził legiony,
I Orzeł Biały wzleciał ponad trony.
Chciał Naród złączyć w jedną, silną całość,
Ale przeszkodą prywata, niestałość,
I po rozbiorach niezgasłe nawyki.

Partie, partyjki, koterie i kliki,
To On, sąsiednie namawiał narody.
By zjednoczone, bez waśni, niezgody,
Murem stanęli własnych broniąc granic
Przed zakusami i Rosji i Niemiec.
W latach Ojczyzny naszej zniewolenia,
Chcieli go zepchnąć w otchłań zapomnienia,
Ale On czołem sięgając błękitów,
Trwa, tak jak pomnik wykuty z granitu.

Muzyka lat młodych, wiatru smętne granie
Na rozechwianych kominów organie,
I w drzew koronach rozśpiewane ptaki,
Koników polnych bzykanie pod krzakiem,
O szyby okna deszcze uderzały
Jak na klawiszach klawikordu⁶² grały.
Nokturny tęskne, budziły marzenia,
W majowe ranki miłe przebudzenia,
Cudne melodie, jak gołębie białe
Z kościelnej wieży w niebo wzlatywały.
Na cześć Maryi Panny ta muzyka,
Która głęboko do serca przenika,
Śpiewały dzwony u Chrystusa Króla,

I kołokoły⁶³ w cerkwi gdy wiatr hulał.
Dumki kozackie roznosił tęskliwie
I chórów echa Hospody pomyłuj.
Pamiętam, w domu człeka samotnego,
Późnym wieczorem z okna otwartego
Muzyka z radia w noc ulatywała,
Do pokoiku mego przenikała,

⁶² Klawikord to najstarszy instrument muzyczny z grupy chordofonów klawiszowych uderzanych (chordofony) o płaskim kształcie, prostokątnej skrzynki, zwykle stawianej na stole. Wzdłuż jej dłuższego boku są naciągnięte mosiężne struny, a na końcu klawiszy znajdują się metalowe płytki (tangenty), które po naciśnięciu klawisza uderzają w strunę, wprawiając w drgania jej prawą część (lewa jest wytłumiona). Klawikord był znany w Europie od XIII w., a ze względu na cichy dźwięk został zastąpiony w 2. poł. XVIII w. fortepianem, źródło: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/klawikord;3922761.html>

⁶³ Kołokoły to dzwony. Dzwon Car kołokoł (ros. Царь-колокол) to największy na świecie dzwon, eksponowany na placu w obrębie moskiewskiego Kremla. Nigdy nie zadzwonił.

Zasnąć nie mogłem, przy blasku księżyca
Melodia srebrzy ściany i zachwyca.
W kościelnym chórze, pamiętam śpiewanie,
Piosnka harcerska, gdy ognisko płonie.
Po latach były sale koncertowe,
Chopin, Moniuszko, arie operowe,
Tak oto muza Polihymnia⁶⁴ Boska,
Towarzyszyła w radości i troskach.
Od kołysanki, marsza weselnego,
Do pieśni Requiem i dnia ostatniego.

Nieraz w soboty o wieczornej porze,
Gościli w naszym domu kolejarze,
Koledzy Ojca, gruby Fedorowicz,
Pan Lewandowski i pan Maksymowicz.
A nazwisk innych, to już nie pamiętam,
Te wieczornice, to jak małe święta.
Matka kolację smaczną przyrządzała,
Na stół potrawy gościom podawała,
Piwo kałuskie eksportowe pili,
Gadania wiele, czasem się kłócili,
Pan Malinowski na harmonii grywał,
Ojciec balladę popisową śpiewał.
Tą, o romansie z kaczmarką hrabiego,
Wszyscy już znali treść dramatu tego,
Lecz udawali, że pieśń przeżywają,
I zamiast łzami, piwem się skrapiają.
Siedząc nad książką w moim pokoiku,
Rozmów słuchałem ciekawych, bez liku,
Bo każdy z gości miał w repertuarze,
Ileś tam przygód, ciekawych wojaży,
Wnet się ciekawość we mnie rozbudziła,
Podróżowania chęć i prowadziła
Mnie wyobraźnia do świątyń, pałaców,
Zamków warownych, z fontannami placów,
Pod łuki mostów, na stare cmentarze,

⁶⁴ Polihymnia to muza, opiekunka poezji (zwłaszcza chóralnej) i sztuki mimicznej, źródło: <https://sjp.pl/Polihymnia>

Podróże kształcą, głowa pełna wrażeń,
Ucztę kończyły się wspólnym śpiewaniem,
Bratnim uściskiem, rączki całowaniem,
Długo nie mogłem zasnąć, rozmawianie,
To jakby książki ciekawej czytanie.

Pamiętam, kiedy lat trzynaście miałem
Przy kolejowym wale w piłkę grałem,
Pod drugą bramką walczyła drużyna,
Nagle, pod pociąg skoczyła dziewczyna,
Patrzę, a obok leży ludzka głowa,
Krwia poplamiona chusta kolorowa,
Usta szeroko do krzyku otwarte,
I nos zmiądzony, policzki rozdarte,
Jakby w zdziwieniu wytrzeszczone oczy
A wokół głowy złociste warkocze,
Jak aureola nad dziewczyny czołem,
Wydała mi się zdeptanym aniołem.
Zemdlałem, w domu koszmar, o mój Boże,
Ja, w snach widziałem we krwi moje łoże,
Sto głów odciętych o ratunek woła,
Dudnią pociągu jadącego koła,
W strachu budziłem się, bo sen przerażał,
Zaprowadziła Matka do lekarza.
Doktor⁶⁵ powiedział, „chłopiec ma nerwicę,
Wywieźć należy w inną okolicę,
Tam, gdzie nie słyhać pociągów hałasu,
I jak najprędzej, nie zwlekając z czasem”.
Ciotka Pelagia w Wyżnicy mieszkała
Na Huculsczyźnie, po mnie przyjechała,
Dom pożegnałem na kilka miesięcy,
Nad Czeremoszem kraj sosną pachnący,
Góry porośłe szumnymi smrekami,
Rzeka leniwie toczy się wodami.
Pejzaż cudownie dziki i Karpacki,
A lud dorodny, wesoły i chwacki,

⁶⁵ Doktor to wyraz przestarzały, obecnie doktor (zwłaszcza lekarz).

Ciotka, kobieta uczynna, spokojna,
Unitką była wielce bogobojną,
Wuj dla kontrastu czasem się burmuszył,
Nad dom uwielbiał urok leśnej głuszy.
Jako leśniczy w kossowskim powiecie
Znał się na każdym drzewie, krzaku, kwiecie,
Często zabierał mnie z sobą do lasu,
Uczył zachwycać się przyrody krasą.
A Hucuł Dmytro opowiadał skazki⁶⁶
O tym, jak Hrycia, chłopaka Paraski,
Nimfy porwały wodne, czyli niewki,
I musiał słuchać nocami ich śpiewki.
I o Doboszu⁶⁷, który tu wojował
A z Cesarzową w pałacu tańcował,
Bogatyh grabił ze szat i pieniędzy,
Wspomagał wszystkich, którzy żyli w nędzy.
Książkę ciekawą w biblioteczkę wujów
Znalazłem, „Dumy, gawędy Huculów”⁶⁸,
Pana Vincenza, całą przeczytałem
I w Huculszczyźnie się rozmiłowałem.
Lud urodziwy, ubogi lecz hojny,
Gościnnie, żwawy, wielce bogobojny,
Kiedy w niedziele z cerkwi wychodzili,
Plac przed świątynią barwnie przystroili,
Dziewczęta zgrabne w strojach kolorowych,
Chłopcy w kożuszkach i spodniach czerwonych,
Pasterz Iwanko bryndzą mnie częstował,
Koziego mleka nigdy nie żałował.
Raz oglądałem huculskie wesele,
A ślub się odbył w unickim kościele,
Po nabożeństwie na placu przyśpiewki,
Dokoła panny młodej strojne dziewczki,
Zaciekawiły mnie wiejskie obrzędy.

⁶⁶ Skazka – wyraz zaczerpnięty z języka rosyjskiego, bajka.

⁶⁷ Dobosz – Aleksy Dobosz to zbójnik karpacki grasujący ze swoją bandą w latach 1739-1745 na Pokuciu w okolicach Mikuliczyna, bohater pieśni i legend huculskich.

⁶⁸ Dokładny tytuł utworu, to: *Na wysokiej połoninie: obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*, Stanisław Vincenz, Warszawa 1936.

Przed chatą długich stołów ze dwa rzędy,
Girlandy świerków i kwiatów bukiety,
I barwne wstęgi, wyszyte makaty.
W miejscu widocznym obraz Matir Boża⁶⁹,
I wyszywany ręcznik, w piękne róże.
Na stole udźce baranie i sery,
Kołacze, butle z gorzałką ze cztere,
Gdy kołomyjkę zagrała kapela,
W taniec szalony gości poszło wielu,
Prysiudy⁷⁰, skoki, kółko obracane,
Przyśpiewki, gwizdy, śmiechy i hukanie,
Orgia kolorów, roziskrzzone oczy,
I fruwające dziewczęce warkocze.
„Hej! Czeremosz bystra woda, a Prut zawalija,
Oj, piszła mij brate w tance, sama Huculija⁷¹”
Nad Czeremoszem w wieczornej godzinie,
Ponad szuwarem, aż ku niebu płynie,
Melodia tęskna pastuszej fujarki.
A księżyc rzucał posrebrzane blaski
W rozkołysane wody sennej rzeki,
Widziałem z fają igrające Niewki,
Nimfy zwodnice, gdy chłopca przygarną,
Wnet go pochłonie głębi otchłań czarna.
Zdrowie wracało powoli, z nerwicy
Cud mnie wyleczył, piękno okolicy.
Żegnałem śliczne miasteczko nad rzeką,
Wujostwo, które darzyło opieką,
Hucuła Dmytra i chłopców poznanych.
Góry obłokiem ukoronowane,
I połoniny zielone, potoki,
Czeremosz senny, błękitny, szeroki.
Kiedy wróciłem w mego miasta mury,
Wiatr mnie przywitał i deszczowe chmury,
Bramę otworzył stary dom czynszowy,

⁶⁹ Matir Boża zapożyczenie z języka ukraińskiego Matka Boska.

⁷⁰ Prysiudy – taniec z przysiadem, wyraz pochodzenia ukraińskiego.

⁷¹ Piszła mij brate w tance, sama Huculija – zapożyczenie z języka ukraińskiego: poszła mój bracie w taniec cała Huculszczyzna.

Do powitania przyjaciół gotowy.

W trzydziestym szóstym, do naszego domu
Kobieta przyszła, nieznana nikomu,
Kostium błękitny, woalka na twarzy,
Pytała o mnie Żyda gospodarza.
Matka w pokoju przyjęła, pobladła,
I poprosiła, by pani usiadła.
A Ojciec kazał mi wyjść na korytarz,
Krótka to była i dziwna wizyta.
Słyszałem tylko urywki rozmowy
I zrozumiałem, problem dla mnie nowy,
Rodzona Matka chce mnie zabrać, syna,
Do Włoch, i tu się tragedia zaczyna.
Ojciec Pankracy nie wyraził zgody,
Głosem podniosłym przedstawił powody,
Trud wychowania i przyzwyczajenie,
Wiedziałem, pani odejdzie beze mnie.
Gdy opuszczała dom błękitna dama,
Stałem w półmroku, przeszła zapłakana,
Poczułem ucisk w sercu, aż Jej kroki
Ucichły, błękit pochłonęły mroki.

Stał obok Rynku dom, ceglany, niski,
Z szyldem na haku „Atelier Krawczewski”.
Mistrz do Matejki Jana był podobny,
Włosy przydługie, broda, wąs ozdobny.
Niski i chudy, trochę przygarbiony.
Ale potężnych kształtów była żona.
Malarz ukończył Monachijską szkołę
Ale wiódł żywot nie bardzo wesoły.
Na zamówienie malował obrazy,
Te dla kościołów, portrety, pejzaże,
A także szyldy, reklamy, napisy,
Byle złotówką napęścić swą kiesę,
A syn pomagał w pracy, uczniów dwoje,
Z wierzycielami malarz staczał boje,
Lubiłem sztukę, trochę malowałem,
W żywotach mistrzów się rozczytywałem,

A Michał Anioł, o, ten był na szczycie,
Na pamięć znałem i twórczość i życie.
A z plasteliny figurki lepiłem,
I nieraz w szkole nagradzany byłem.
Matka do Mistrza mnie zaprowadziła,
I o naukę z malarstwa prosiła,
Spojrzał na moje szkice i malunki,
Podarł na strzępy niektóre rysunki,
Pokiwał głową i burknął pod nosem,
„Niech pani synek wpadnie do mnie czasem”,
Wpadałem często, pracownię sprzątałem,
Czyściłem pędzle i farby mieszałem,
W czwartki z Mistrzową szedłem na zakupy,
Za łut nadziei no i talerz zupy.
Mistrz za „naukę” zażądał zapłaty,
Skończył się dla mnie czas w sztukę bogaty,
Po wojnie malarz zamieszkał w Opolu,
Byłem u niego, biedak się użalał,
Odeszła żona, syn z wojny nie wrócił,
Żył tylko z renty, malarstwo porzucił.
A po miesiącu, to mi powiedziano,
Że zmarł Artysta i go pochowano.

Po tym mnie Ojciec, chłopca mizernego,
Oddał do sklepu pana Tuszyńskiego.
Otyły bufon tytułem się chwalił,
„Hrabia de Nałęcz” w sklepie herb wystawił.
Chodził nadęty, stroił ważne miny,
Chociaż pochodził z wieśniaczej rodziny.
Dla klienteli polskiej był Polakiem,
Dla Ukraińców OUN tajniakiem,
Nie przeszkadzało, że byłem harcerzem,
To dla reklamy, w którą mocno wierzył.
Do pracy gonił, bez winy strofował,
Czasem uderzył, broniła Szefowa.
Erna Lusgarten, Żydówka ochrzczona,
Była w małżonku bardzo zakochana,
Kobieta w typie biblijnej Racheli,

Posag bogaty wniosła i kupili
Sklep żywnościowy, przy Trzeciego Maja.
Gdy burda w sklepie, męża uspokaja.
Szef mnie strofował i tragarza Mosze,
I wszędzie wtrącał swoje cztery grosze.
Erna mi czasem pomogła w zadaniu
Z rachunków, tekstów niemieckich czytaniu.
Pracując w sklepie wozilem towary,
Do klienteli, wózkiem nieco starym,
Napiwek dali, pięć lub dziesięć groszy,
W hurtowni często załatwiałem z Mosze,
A z panią Erną szedłem na zakupy
Pensja, dwadzieścia złotych, talerz zupy.
Ojciec na rentę przeszedł, nie był zdrowy,
Ale się żyło, czas był niewesoły.
Wieczorem praca, a we dnie nauka,
W kupieckiej szkole Kazik wiedzy szuka,
Pan Heftek uczył mnie arytmetyki,
A pan Apelman chemii i fizyki,
Dyrektor Roter handlowej reklamy,
Historii Pani Piotrowska „madame”.
A najciekawszy to był polonista.
Józef Stachowicz, w zawodzie artysta.
Stanisław Bober uczył fotografii,
Także rysunków no i kaligrafii,
W Opolu pana Stacha odwiedzałem,
Piękne albumy „Foto” podziwiałem,
Był Ormianinem, pomagał w potrzebie,
Odszedł przed laty, byłem na pogrzebie.
Lekcje najbardziej przeze mnie lubiane,
Często przy lampie nocą studiowane,
Religia, polski, historia, rysunki,
Wojna przerwała w gimnazjum nauki.

W latach młodości miałem dwu przyjaciół,
Grabowski Olek i Majewski Władzio,
Razem chodziliśmy do jednej szkoły,

I na wagary nad brzegi Worony.
Trzech dzielnych druhów ze Szóstej Drużyny,
Maszerowało ścieżką połoniny,
Pod dachem nieba harcerskie ogniska,
I nocne warty w górskich uroczyskach.
Olek był synem majstra tapicera,
Chłopiec przystojny, dzielny, dusza szczerza,
Dwie ważne cnoty, honor i odwaga,
Jak na wiek młody, za duża powaga.
Władek otyły nieco, był spokojny,
Typ zakonnika, pokorny, pobożny,
Syn kolejarza i eks-legionisty,
Marzył o sławie malarza artysty.
Ja, rozgadany byłem wierszokletą,
I szaławiłą⁷², lubiano mnie za to.
Do naszej trójki wniosłem niepokoje,
Jedność w różności, stąd zgoda we troje.
Przysięgaliśmy przyjaźń aż do zgonu,
Wojna rozbiła łapą okrwawioną
Związek serdeczny, na nieznane drogi
Druhów zepchnęła, gdzie strach i pożogi.
Po wojnie nigdy już ich nie spotkałem,
Przed kilku laty ja się dowiedziałem,
Władek w klasztorze zmarł, w miasteczku małym,
A Olek odszedł wyższym oficerem,
Z przyjaźni wielkiej zostało wspomnienie,
Kiedyś spotkamy się w Krainie Cieni.

Ciotka Stojowska, siostra Ojca mego,
Pani profesor gimnazjum żeńskiego,
Bywała często gościem w naszym domu,
Osoba zacna nie wadzi nikomu.
Jej to zawdzięczam zainteresowanie
Miasta naszego dawnymi dziejami.
Jędrzej Potocki ten gród wybudował,
Imieniem ojca swego mianował,

⁷² Szaławiła – żartobliwie o lekkomyślnym mężczyźnie (chłopcu).

Zamek warowny postawił, świątynie,
Domy mieszczkańskie, młyny, magazyny,
Król Jan Kazimierz nadał miejskie prawa,
Bogactwo kwitło, dobrobyt i sława.
W mieście Polacy, Rusini i Żydzi,
Ormian i Niemców Potocki sprowadził.
Gdy gród rabują Tatarzy, Wołosi,
Miasto się z ruin jak Feniks podnosi.
Potocki przywiózł z Rzymu papieskiego,
Relikwie święte mnicha Wincentego,
W złotej trumience złożył w kolegiacie,
A Święty został Patronem Pokucia.
Tenże Stanisław rycerz króla Jana,
Pod Wiedniem zginął z ręki Bisurmana,
Potockich wielu tym miastem rządziło,
I wojen kilka tu się przewaliło,
Groźne pożary, straszne epidemie,
Bunty i rzezie i trzęsienia ziemi,
Gdy Austriacy byli tu panami,
Miasto porosło wielu urzędami,
Wybudowano olbrzymie koszary,
Urzędnik, żołnierz cesarstwa filary.
Ludzie chwalili dobrego Cesarza,
Choć podatkami Galicję obarczał,
Po latach oręż podniosły Legiony,
I Orzeł Biały wzniósł się ponad trony.
A Ciotka często do miasta mnie brała,
Zabytki sławne mądrze objaśniała,
Mury obronne gród opasywały,
Tu, były dawniej podzamkowe wały,
W zamku Potockich, to wiek siedemnasty,
Wojskowy szpital powstał, znikły baszty,
Kościół ormiański budowano z drzewa,
Dziś, w murowanym lud litanie śpiewa.
Przed wizerunkiem z głównego ołtarza,
Matki Łaskawej, co łaską obdarza.
A tam był kiedyś klasztor Trynitarzy,
Których pobożny lud szacunkiem darzył.

Oni po kwestach talary zbierali
Chrześcijan z jasyru wykupywali.
Ratusz był dawniej wspanialszy, daleko,
Spłonął częściowo w dziewiętnastym wieku,
Na szczytach wieży orły w brązie lane,
Sto lat wcześniejsze od Potockich bramy.
W kościele farnym, dawniej kolegiata,
Styl renesansu z barokiem się splata,
Liczne ołtarze i trumna spiżowa,
Relikwie święte, Wincentego chowa.
A na ołtarzu sam Bóg Ojciec Święty
Obraz maluje Marii Wniebowziętej.
W skarbcu relikwiarz z głową Męczennika,
Ornat złoty z szesnastego wieku.
A w mrocznej krypcie rzędem stały trumny,
Tu, śpi od wieków ród Potockich dumny.
Opiekunami byli tego miasta,
Przy bramie postać Historii wyrasta,
Wartę sprawuje uskrzydłona cisza,
Bo ludzkich westchnień groby nie usłyszą.
Tam, symboliczna trumna Bohatera,
Wołodyjowski, epos nie umiera.
Kiedy słuchałem ciotki Michaliny
Na pewno miałem bardzo dumną minę.
Że jestem synem sławnego Narodu.
Obywatelem kresowego grodu.

Dziewczęta były zalotne i ckliwe,
W miłości często bardzo nieszczęśliwe,
Rozczytywały się w smutnych romansach,
Myślą błądziły po uczuć niuansach.
A kiedy chłopiec do ram nie pasował,
Serce w rozterce, wielce rozczarował.
Pozostał klasztor, żywot starej panny,
Albo nieszczęsny zawód kurtyzany.
Naiwność panien wykorzystywali
Cwaniacy, w przepaść rozpaczy strącali,
Kiedy porzucal drań ślubu nieskory,

To pozostała trucizna lub tory.
A gdy stawały na ślubnym kobiercu,
To oddawały duszę, ciało, serce.
Kury domowe, przeczulone matki,
Żony troskliwe, po prostu mężatki.
A pan małżonek co na dom pracował,
Częste humory miewał, rozkazywał,
A połowica nie staczała boje,
Na wszystko zgadza się i robi swoje.
Tak to i w naszej bywało rodzinie,
Matka przed Ojcem wciąż ustępstwa czyni,
Gdy ważną sprawę mądrze przeprowadzi,
To Ojciec z dumą – „o, mąż dobrze radzi”.
A kiedy różne małżonków natury,
Czyli odmienne, zgoda bierze górę,
Gdy małżonkowie to melancholiki,
Albo co gorsze wściekłe histeryki,
W domu klasztorna cela, albo piekło,
Kontrasty tworzą harmonię się rzekło.
Kiedy szacunku brak no i kultury,
Nad domem czarne zbierają się chmury.
Terlecka Jadzia, to sympatia pierwsza,
Dla niej pisałem romantyczne wiersze,
O niej myślałem w księżycowe noce,
W snach, wysiadała ze złotej karocy,
A ja, trubadur ballady śpiewałem
I śliczną rączkę czule całowałem.
Jadwinia była zgrabna, niewysoka,
Smagła, o kruczonych włosach, czarnooka,
Usteczka drobne jak świeże maliny,
Uśmiech okraszał subtelną dziewczynę,
Bluzeczka biała, spódniczka w falbanki,
Obrazek śliczny panny Urszulanki.
Co nas łączyło, młodzińcze marzenia,
I wyobraźnia, serca roztkliwienia,
I te cudowne wiersze Słowackiego,
Recytowała poetę naszego.
Była mi szczerą, serdeczną siostrzycą,

Wspomnę, spacery po Farnej ulicy,
U Jezuitów majowe nieszpory,
I pod gwiazdami pogaduszki szczere.
Radosne było to serca uczucie,
Czyste jak obłok na nieba błękicie,
Albo źródłana woda w cichym gaju.
W tajdze Sybiru grób, i wichry tkają.

Gdy Ojciec często wyjeżdżał służbowo
Ja zostawałem z Matką niezbyt zdrową,
Pamiętam, skromny pokoik dziecinny,
Z oknem na ogród porośły w maliny.
Ja, w świetle lampy naftowej siedziałem
Przy stole, lekcje szkolne odrabiałem,
Często do Matki zaglądałem, szyła,
Albo z różańcem w ręku się modliła,
Na strychu była świątynia dumania,
Ołtarzyk, zeszyt do wierszy pisania,
I kilka książek stało na półeczce,
Jakieś obrazki w tekturowej teczce,
Z okienka strychu, gdy niebo bez chmury
Widziałem masyw Wołczyńskiej Góry,
Mówiono, w skalnej zamknięci jaskini,
Śpią bohater⁷³, u stóp rzeka płynie.
I którejś nocy z nieba grom uderzy,
Ze snu obudzi odważnych rycerzy,
Ku niebu wzniosą miecze błyskawice,
I zło wygonią z całej okolicy.
Rusini często szeptem rozprawiali,
Że kiedy piorun tą górę rozwali,
Wstaną heroje⁷⁴, wybije godzina,
Zmartwychpowstanie wolna Ukraina.

Lubiłem wuja Stacha, w mym pokoju
Snuł opowieści, o żołnierskich bojach
W dwudziestym roku, legionowej doli

⁷³ Bohaterzy – wyraz autorski, prawidłowo bohaterowie.

⁷⁴ Heroj – wyraz zapożyczony z języka ukraińskiego, bohater.

I Komendancie co wzrok miał sokoli.
Piosenek uczył „Jedzie na kasztance”,
„O rozmarynie” i „Pani Wojence”,
Słuchałem, wujem Stachem urzeczony,
I w bohaterów czyny zapatrzony.
I choć z krwi byłem Rusinem i Włochem
Polak się we mnie budził mocny duchem.
I przysięgałem przed Zbawienia Znakiem,
Być zawsze wiernym Ojczyźnie Polakiem.
A postać wujka, wąs i bystre oczy
Ja widzę nieraz we wspomnień pomroce.

U nas, gadulstwo plagą pospolitą,
Kresowy bałak⁷⁵ od samego świtu,
Mówiono wiele w domu, na podwórzu,
I na ulicy, na rynku i w biurze,
I na pogrzebach i szeptem w kościele,
Każdy językiem bez ustanku miele.
O czym⁷⁶ gadano, plotki i ploteczki,
Obgadywano wdowy, panienczki,
Co dzień głośzono wiadomości nowe,
To konkurencja dla wieści radiowych,
No i dla gazet, sensacji niemiara,
Gdzieś ktoś nabroił, jaka będzie kara,
Małżeńska zdrada, romans zabroniony,
Panna zalotna i chłopiec szalony,
O samobójstwie wiadomo, z miłości,
Albo zabójstwie z przyczyny zazdrości,
Gdy nad rozsądkiem przeważa uczucie,
Ciekawsze, ale mniej bezpieczne życie.
Nie rozprawiano tu o polityce,
Świat się zamykał we własnej dzielnicy,
Tyle się wokół rzeczy dziwnych działo,
Na politykę miejsca nie starczało.
A w rozhovorach⁷⁷ i plotkach, niestety,

⁷⁵ Bałak – miejska gwara lwowska.

⁷⁶ O czym – określenie autorskie, wyraz dawniej używany, obecnie, o czym.

⁷⁷ Rozhovory – wyraz zaczerpnięty z języka ukraińskiego, inaczej rozmowy.

Nie tylko udział swój miały kobiety.
Wiem to po sobie i wyznaję śmiało,
Z dawnych nawyków, gadulstwo zostało.

Trzydziesty ósmy rok był nieszczęśliwy,
Nasz dom nawiedził Anioł Śmierci żywy,
Odszedł Wincenty Hupaluk do grobu,
I Ryfkę Mahler zabrał on ze sobą,
Syn Wiedemannów Józio umarł wiosną,
Na cmentarz trumnę z harcerzami niosłem.
Jesienią zmarła Matka ukochana,
Życiem zmęczona, bardzo schorowana,
Odeszła, bez Niej zostałem sierotą.
Ona ceniła dobroć ponad złoto,
Wspaniałą Polką, katoliczką była,
Mnie, uczciwego życia nauczyła,
Boga i Polskę kochać przykazała,
I przy domowym ognisku wytrwała.
Jak ta kapłanka Westy nieskalana,
O swoich bliskich szczerze zatroskana.
Pamiętam pogrzeb, ja za karawanem
Szedłem, a obok Ojciec zasmucony,
Za nami milcząc, w żałobnym pochodzie,
Krewni, sąsiedzi i starzy i młodzi,
Ksiądz Piontek modły odprawił nad grobem,
Serca okryte kirami żałoby.
A dookoła jesień i deszcz rosił,
Nagle promyczek słońca grób ozłocił,
A w krzaku ptaszę żałośliwie kwili.
Wydało mi się, że w tej samej chwili
Duch mojej Matki uniósł się w niebiosy,
A była piękna, uśmiechnięta, bosa,
Coś o sieroctwie mówiono, olśniony,
Stałem bez ruchu, w niebo zapatrzony,
Kiedy z cmentarza wróciłem do domu,
Dom się wydawał grobowcem ogromnym,
Pokoje puste i milczące ściany,
Na stole obrus zmięty, poplamiony,

W kącie kuferek kuty, to sejf Matki,
W nim sercu drogie matczyne pamiątki,
A na wieszadle chusta w czarne kraty.
Na etażerce zwiędłe, polne kwiaty.
W kątach siedziały cztery, smutne koty,
Osamotnione, i jak ja sieroty.

Gdybym miał kiedyś z antenatów⁷⁸ licznych
Nakreślić drzewo genealogiczne,
To bym się nad tym bardzo namozolił,
Wierszem spróbuję, z namysłem, powoli.
Matki rodzonej zacni rodziciele
Z miasteczka Łyśca pochodzili, mieli
Domek z ogrodem, ojciec Chomyk Michał
Rusin, był majstrem ciesielskim i wzdychał
Za Ameryką, a gdy się ożenił,
To i wiadomo, prędko się odmienił.
Żona Paraska wniosła mu we wiano,
Kilka mórg pola i stado baranów.
Trzy piękne córki żona urodziła,
Ta druga, Julia, Matką moją była.
Signor Rafael z Wenecji pochodził,
A ród de Siegów z Chioggi się wywodził,
W późnym już wieku, stanął przed ołtarzem
Z panną Bonomi, córką aptekarza.
Firmę założył wodno-transportową,
Kupiec z pradziada, do handlu miał głowę.
Córkę, dwóch synów mieli de Siegowie,
A syn Giovanni był ich oczkiem w głowie.
On to, wyjawię wszystkim już nieskrycie,
Był moim Ojcem, bo on dał mi życie.
Anna Zachariasz, pochodząca z Gorlic,
Wyszła za Czecha Soczka z miasta Rodlic,
Osiadł w Gorlicach, był nauczycielem,
Żyli przykładowo, dzieci nie za wiele,
Córka Józefa, no i dwaj synowie,
Żołnierze dzielni braci legionowej.

⁷⁸ Antenat to przodek zarówno w linii ojca, jak i matki.

Józefa wyszła za Pankracego,
Matką przybraną była mi do tego.
Rusin Pankracy pochodził z Tłumacza
Na Ukrainie, jak często zaznaczał,
Dziewiątym synem był Wasylewskiego
I naczelnika aresztu miejskiego.
Matka Ormianką była z Blachutyczów
Córka handlarza koni, to Berdyczów,
W posagu wniosła duży dom z ogrodem
Z mężem i dziećmi żyła dawną modą.
On urzędował, Ona pieczę miała,
Nad domem, dziećmi gospodarowała.
A syn najmłodszy Graciem nazywany,
Po latach został mym ojcem przybranym.
I oto przodków historyjka cała,
Cząstka każdego z nich we mnie została,
Od Ukraińców wzięłem zbuntowanie,
Od Włochów pięknej sztuki miłowanie,
Matka przybrana cudem we mnie tchnęła
Miłość do Polski, która nie zginęła.

Kiedy z Wenecji pierwszy list dostałem
To się z radości wielkiej popłakałem,
Ojciec Giovanni wyraził zdziwienie
Że mnie spotkało to upokorzenie,
Zamiast przy Matce być, tak jak pisała,
Obca rodzina mnie adoptowała.
On zrobi wszystko, aby swego syna,
Zabrać do siebie, staranie zaczyna,
Ganiałem z listem już przetłumaczonym,
Do moich ciotek, sąsiadów, znajomych,
Kupiłem krótki „Samouczek włoski”,
Język wydawał się liryczny, boski,
Nad łóżkiem widok Wenecji w kolorze,
A plac San Marco cudowny, mój Boże!
Barwne mozaiki Złotej Bazyliki,
A nad fasadą cwałują rumaki.

Sny miałem często dziwne nieskończenie
Jak w czarodziejskim fotoplastykonie⁷⁹,
W gondoli płynę po Wielkim Kanale,
Na brzegu tłumy w barwnym karnawale,
A na balkonie pałacyku stoją
Ojciec i Siostra, uśmiechem witają.
Coś się zmieniło nagle w moim życiu,
Żyłem od ludzi z dala i w ukryciu,
Na pamięć ucząc się italskich słówek,
Kreśliłem plany weneckich wędrówek.
Nasz dom wydawał mi się już rudera,
Łodzią na bagnie osiadłą bez steru,
Podwórko zabaw cuchnącym śmietniskiem,
Świątynia marzeń, zakurzonego strychem,
Mieszkańcy domu, o, kto ich zrozumie,
Są zagubieni w rozgadanym tłumie.
To była zdrada czynszowego domu,
Podła, ukryta, nieznana nikomu.
W liście następnym, fotografie cztery,
Ojciec Giovanni w mundurze z orderem,
Siostra ubrana do Pierwszej Komunii,
W gondoli płyną po gładkiej lagunie,
I znowu Siostra na Ponte Sospiri⁸⁰,
O, jakże sercu wydają się mili.
Do Pankracego mówili sąsiedzi,
Chce ojciec syna, niech chłopiec pojedzie,
Ciotka Pelagia – „Oddaj Kazimierza,
Tam żyją lepiej i bliżej Papieża.
Na studia pošlą i będzie artysta,
Tu się wyuczy na kramarza-chłystka”.
Ojciec Pankracy stał się opryskliwy,

⁷⁹ Fotoplastykon to wyraz określający urządzenie pozwalające na indywidualne oglądanie przesuwających się wewnątrz niego stereoskopowych obrazów fotograficznych. Również określał lokal, w którym można było skorzystać z takiego urządzenia, źródło: <https://sjp.pwn.pl/sjp/;2558457>

⁸⁰ Ponte dei Sospiri – Most Westchnień, to jeden z najbardziej znanych mostów Wenecji. Powstał w XVII w. Dawniej przez most prowadzono skazańców do więzienia. Swoją nazwę zawdzięcza rzekomym westchnieniom, jakie wydawali więźniowie ostatni raz spoglądający na miasto. <http://www.wnieznane.pl/wenecja,11,2,co-warto-zobaczyc,350,Ponte-dei-Sospiri>

Ale gdy dalsze listy przychodziły,
Rzekł do mnie: „Chłopcze, jeśli Ci się marzy,
Opuścić kraj ten dla makaroniarzy,
Jedź!” Los pokazał tygrysie pazury
Nad Polską czarne zbierały się chmury.

W domu czynszowym jakoś niespokojnie,
Dorośli często mówili o wojnie.
Jedni poważnie, inni, że to plotki,
Czerwony Icek roznosił ulotki,
Feierstadtowie ręce zacierali
Coś tam szeptali i konspirowali.
Rusin Mikulin chodził z ważną miną,
I przepowiadał wolną Ukrainę.
Pan Gustaw mówił o wojnie najwięcej.
Porządek będzie, kiedy przyjdą Niemcy.
Ojciec przed rokiem zwolniony z Kolei,
Milczał i w przyszłość patrzył bez nadziei.
Dom, co był kiedyś w spokoju niezmienny,
Stał się skłóconym obozem wojennym,
Jakby zamieszał ktoś kijem w mrowisku,
Nietolerancja rozburzyła wszystko.
Polak do Żyda, że on się bogaci,
Na spekulacjach, i nigdy nie traci,
Że wykupuje grunta, kamienice,
Polakom tylko zostaną ulice.
Żyd adwokatem, kupcem i lekarzem,
I ważnych dziedzin życia gospodarzem.
I z tej to właśnie, tak ważnej przyczyny,
Wyjechać winni do swej Palestyny.
Na to Żyd, Polak rachować nie umie,
Ponad stan żyje, handlu nie rozumie,
Izraelitom wszystkiego zazdrości,
A wegetuje w pysze i próżności.
Gdy mniej posiada, a za dużo wyda,
W kieszeni siedzi u mądrego Żyda.
A polski kupiec dość często baluje,
Po uszy w długach siedzi, bankrutuje.

A Ukrainiec do Polaka wrzasnął,
Że Polak ceni tylko wolność własną,
I z Ukrainy niech odejdą Lachy,
Bo ich przegonią siczowe watahy.
Lud ukraiński w swobodzie żyć musi,
Wrogów tryzuba OUN wykosi.
A Polak na to, ta ziemia jest nasza,
Stąd, przed wiekami Tatarów wypłoszył
Kazimierz Wielki, żyjmy dawną modą,
Zgodnie, w Ojczyźnie obojga narodów.
Bo gdy nienawiść krwawe bunty wznieci,
Z walki dwóch nacji, skorzysta ten trzeci.

Wojna! Już Niemiec przekroczył granice,
Idą żołnierze przez naszą ulicę.
Hełmy stalowe, błyszczące bagnety,
A za piechotą armatnie lawety.
Dzielni piechurzy piosenkę śpiewali,
„Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani”,
Ludzie mówili, że Rząd na Dąbrowie,
I do Zaleszczyk jadą ministrowie,
Z Rumunii przyjdą Francuzi, Anglicy,
Polaków zawsze wierni sojusznicy.
Harcerski alert, na sztandar przysięga,
Miasta bronić będziemy, bo my, to potęga,
Żadna siła nie złamie patryjotów⁸¹ mocy.
Służbę pełniliśmy i we dnie, i w nocy,
I worki z piaskiem dźwigali harcerze,
Dworzec fortecą, tu pluton żołnierzy,
Porucznik młody, twarz zmęczona, blada,
Rośnie stawiana z worków barykada.
A on, lornetą teren obserwuje,
Już słyhać strzały, gdzie tam toczą boje.
Ludzie zupełnie potracili głowy,
Samolot z gwiazdą czerwoną, wojskowy
Przeleciał, warkot rozmowy zagłuszył.

⁸¹ Patryjotów – obecnie patriotów, zastosowany przez autora wyraz jest archaizmem.

Nadzieja wszelka łamie się i kruszy.
Miasto rozpadło się na cztery części,
Polską została Górka i Śródmieście.
Ale Knihinin, wolna Ukraina,
Na Belwederze będzie Palestyna.
A na Kolonii domów bronią Niemcy,
Każdy ma swoje, czego chcemy więcej.

W domu czynszowym wielkie zamieszanie,
Dyskusje, sprzeczki i prorokowanie,
Kto przyjdzie, Niemcy, Francuzi, Anglicy,
Nagła wiadomość, idą bolszewicy!
Jedni mówili, że to przyjaciele,
Mają żołnierzy, czołgi, armat wiele,
Pomogą Niemców wygnać z Polski granic,
Wojna się skończy i pokój nastanie.
Inni straszili ludzi okupacją,
Sybirem, biedą, kolektywizacją.
Zbombardowali Sowietci dzielnicę,
Bomba trafiła naszą kamienicę,
Okna wybite i dach rozwalony,
W izdebce mojej zrujnowane ściany.
Z gruzów wyniosłem tylko kilka książek,
Krzyż i Marszałka gipsowy posążek,
Medalion stary, portret Słowackiego,
Dziś zdobi ścianę pokoju mojego.

Oto, odeszła do przeszłości grobu,
Polska, Ojczyzna, okryci żałobą,
Szliśmy ulicą w tragicznym pogrzebie,
Sztandary w strzępach, Orzeł co na niebie
Jej imię święte skrzydłem wypisywał,
Łańcuchem skuty, każdy z nas przeżywał
Klęskę straszliwą, jak śmierć własnej Matki.
A niebo było ironicznie gładkie,
W ruinach domów, zgliszcach i wertepach,

Widma się snuły, zdarte epolety⁸²,
I krwawą plamą piersi naznaczone,
Czoła pobladłe, cierniem poranione.
Wlekli się drogą tragiczne Kordiany,
Dzielni piechurzy, odważni ułani,
Strzelcy, co młodość Ojczyźnie oddali,
A ludzie stojąc na bruku płakali.
„Z dymem pożarów” Zachód nam zaśpiewał,
A wróg ustawiał szubieniczne drzewa.
Z Rzeczpospolitą i Orłem w koronie,
Umarła moja młodość, gdy zadzwonił
Po raz ostatni dzwon u Jezuitów,
Nad grobem Polski barwne kwiaty mitów,
Zakwitły, zmarłych Herosów popioły
W polu rozsiały cmentarne anioły.

Przyszli, szynele długie, wystrzępione,
Czapy spiczaste i gwiazdy czerwone,
I wywiesili zwycięskie sztandary,
Miasto w czerwieni jak w czasie pożaru,
I zwoływali mityngi w podwórzach,
A przemawiali polit-komisarze,

„Burżuazyjna Polska⁸³ już skoła,
Proletariacka władza dziś nastała”,
Chwycili mocno w robotnicze ręce
Ster Ukrainy, by nie było więcej
Wyzysku, biedy i pańskiej przemocy.
Opowiadali nam krasnoarmiejcy,
U nich w fabrykach robią pomarańcze,
A lud szczęśliwy i śpiewa i tańczy
I wszyscy równi są, ludzie prawdziwi,
Kołchozów milion naród cały żywi.
Ludzie słuchali, kiwali głowami,
Mów towarzyszu, opowiadaj dalej.

⁸² Epolet to naramiennik przy mundurze wojskowym, wykonany z taśmy srebrnej, złotej lub z sukna, źródło: <https://sjp.pwn.pl/sjp/;2457645>

⁸³ Polska – rusycyzm, obraźliwy slogan często przedstawiany w propagandzie radzieckiej.

A rzeczywistość jakże inną była,
Przemoc, nieufność po bramach się kryła,
Dnie pełne troski i niepewne noce,
Grabież i kłamstwo i znikąd pomocy.
A zamiast groszy mieliśmy kopiejki,
Za chlebem, cukrem od rana kolejki.
I wynoszono odzież na bazary,
Nikt się nie skarżył, bo bano się kary.
Więzienia pełne, matki, żony płaczą,
Nad mogiłami ofiar wrony kraczą.
Pociągi wiozły na Sybir tysiące,
Ludzi niewinnych, tam tajga bez końca,
Wiatr przysypywał śniegiem śpiące trupy,
Aby nie stały się psów dzikich łupem.
Za „wyzwolenie” kraju Stalinowi
Dzięki składano w napuszonej mowie.

A w naszym domu duże zaszły zmiany,
Na stanowiska ważne powołano
Sąsiadów, Icek w handlu naczelnikiem,
U Feierstadtów każdy urzędnikiem,
A Mosze Mahler w NKWD śledczy,
Kiedy przechodził strachu czułem dreszcze.
Rusin Mikulin przepadł gdzieś bez wieści,
Małżonka sama została, nareszcie,
Pan Gustaw chodził często zamyślony,
I nie odzywał się nawet do żony.
Na Niemców czekał, a przyszli Rosjanie,
Bóg raczy wiedzieć co się teraz stanie.
Janka Hupaluk, ta z dziewcząt najmilsza
Za inżyniera wyszła Fałendysza,
Mówili Łotysz i niezbyt rozmowny,
Do Kresowiaka wcale niepodobny.
Zimą Abraham Feierstadt z żoną
Odeszli razem na Jehowy łono,
Pan Abrahamek choć był bardzo chory
On nie narzekał i tryskał humorem.
Nieraz w ogrodzie, w cieniu starej lipy

On opowiadał żydowskie dowcipy,
Albo biblijne prawil opowieści.
A słowo każde, mądrość w sobie mieści,
Lubiłem Żyda, dlatego poszedłem
Na miejski kirkut za jego pogrzebem.

Pracę dostałem w Domouprawlenju⁸⁴,
Jako towarzysz dwornik⁸⁵, z magazynu
Dali mi fartuch biały, czepek nowy,
Miotłę, łopatę, wózek dwukołowy,
I przydzielili aż cztery ulice
Do zamiatania, w górczańskiej dzielnicy,
I mnie pilnował milicjoner groźny,
Dmytro z Halicza, był bardzo ostrożny,
I często mówił do mnie cytatami,
Z hasel na murach, czyli łozungami.
A kiedy pijany zmieniał się w watażkę,
Żądał ode mnie państwową bumażkę⁸⁶,
Z mieszkańców domu wyciskał mandaty,
I straszył ludzi, że pójda za kraty,
Za brak respektu do sowieckiej władzy.
Kiedy wytrzeźwiał nikogo nie wsadził.
A przekleństw tyle znał, niech biją gromy,
Wpisać je można, w grube cztere tomy.
Nikt z nas Polaków nie wstydził się pracy
Choćby najgorsza była, takie czasy.
Mówiono, aby do wiosny panowie,
Dowcipy różne zakwitały w głowie.
Kupował Sowiet na miejskim bazarze
Żonie sukienkę, gdy sięga do taszy⁸⁷,
Skradziono ruble, wrzasnął polska zgraja!
Kultury niet, no tiochnika balszaja⁸⁸.
Ojciec porzucił zawód kolejarza,

⁸⁴ Domouprawlenje – nazwa Państwowego Urzędu Osiedla Mieszkaniowego.

⁸⁵ Dwornik – zmiatacz ulic.

⁸⁶ Bumaga – pismo urzędowe.

⁸⁷ Tasza – regionalizm, znaczy torba.

⁸⁸ Niet, no tiochnika balszaja – rusycyzm, który oznacza: „kultury u was nie ma, ale technika duża”.

I został zwykłym w warsztacie ślusarzem,
W konflikty z władzą sowiecką popadał
Bo niepotrzebnie i za dużo gadał.
Podwórze domu, jakże się zmieniło,
Tu dawniej gwarnie, kolorowo było,
W przeszłość odeszli wędrowni śpiewacy,
I gawędziarze, weseli żebracy.
I opętani fantazją szaleńcy,
Kwestarze, grajki, prześmiewcy, odmieńcy.
Cały ten teatr wielki na podwórku
W naszej dzielnicy nazywanej Górką.
Zniknął jak barwny sen, fatamorgana,
I tylko struna żalem rozedrgana,
W godzinie wspomnień echem się rozdzwoni,
A człowiek tęsknot łzę skrycie uroni.
Dom stary przysiadł pod umarłym drzewem,
Ranek nie cieszy ptaków srebrnym śpiewem,
Porozwalane na dachu kominy,
Okna deskami obite w czas zimy,
Drzwi wyłamane, rozechwiane schody,
W studni cuchnące błoto, zamiast wody.
W czterdziestym roku na Sybir wywozy,
Dnie niespokojne i bezsenne noce,
Jankę Hupaluk z matką, mężem, dzieckiem,
Nad ranem wzięli żołdaci sowieccy.
A zrozpaczona pani Wincentowa
W koszuli wyszła, schorowana wdowa,
A litościwy żołnierz płaszcz narzucił,
Ona pytała, czy tu kiedyś wróci?
Ktoś mi powiedział, że biorą Terleckich,
Pobiegłem, stało już auto sowieckie,
Jadwinia z matką wyszła zapłakana,
Żołdak popędzał, z innych domów brano,
Jadzia szepnęła – „jak wrócę, będziemy,
Na zawsze razem, jak się odnajdziemy,
Kiedy w Sybirze, śmierć w śniegu zagrzebie,
Duchem się zjawię Kaziku u Ciebie”

Gdy odjeżdżali krytym samochodem,
Mroźny wiatr miotał śniegiem, ścinał lodem,
Boże, ja miałem latek siedemnaście,
W tak krótkim czasie, los okrutny zmieścił
Śmierć drogiej Matki, niewolę Ojczyzny,
Koniec młodości mojej, jeszcze blizny
Nie przyschły, oto nowa krwawi rana,
Miłość młodzieńcza na Sybir wygnana.

W nocie bezsenne nieraz rozmyślałem,
O niedalekiej przyszłości, pytałem
Siebie samego, jaka ta Ojczyzna
Była, co zmarła, i każdy to przyzna
Że po wiekowej Narodu niewoli,
Z ruin i nędzy wstawała powoli,
Jak ten mityczny Feniks co z popiołów
Powstał, i skrzydła rozwinął sokoła.
Jeszcze nie wszystko było jak należy,
Nie każdy Polak w lepsze jutro wierzył.
Dusza narodu była jeszcze chora,
Ludzi dręczyła nieufności zmora,
I odżywały dawne animozje,
Jedność Narodu zżerały korozje.
Szlacheckiej pychy, partyjnej prywaty,
Jeszcze ekonom straszył chłopą batem.
I podła zdrada czaiła się w zmroku,
Niesprawiedliwość ukrywała w tłoku.
Ale się człowiek stawał coraz lepszy,
I nie rzucano pereł między wieprzy.
A niecierpliwość, zawiść, polskie wady
Już wypierały szlachetne zasady,
Z narodu spadał balast złych nawyków,
Które w przeszłości gniotły niewolników.
Autorytetem wielkim był Marszałek,
Odważny, srogi, w dążeniach wytrwały,
Pan Zelmanowicz, wychowawca w szkole,
I drużynowy Madej w druhów kole.
Wujek Stanisław co słaWił Legiony,

Ksiądz Katecheta przez nas ulubiony.
Autorytety w wieku dojrzewania
Przykładem były do naśladowania,
Miłość Ojczyzny, najprzedniejszą cnotą,
Co wyrastała nad tytuły, złoto.
A egzaminem z cnót tych była wojna,
Kiedy ruszyły wrogów hordy zbrojne,
Za broń chwycili, ci z mrocznych suteryn,
Strychów, salonów, wiejskich chat, rudery,
Przed nami wybór, a twarz strachem blada,
Wierność Ojczyźnie albo podła zdrada.
I nie zawiedli nas szlachetni ludzie,
Walczyli dzielnie i starzy i młodzi,
W tajgach ginęli, od niemieckiej kuli,
Nie wszystkich polska ziemia tak przytuli
Jak Matka, żyją w Narodu pamięci,
O zdrajcach Naród zapomni, przeklęci.

Dnie odchodziły za przeszłości bramy,
Były spotkania tajne z harcerzami,
Wspomnienia, wiersze, półgłosem piosenki,
Modlitwa za tych, co cierpią udreki.
Albo odeszli na wieczystą wartę,
Dla pokrzepienia ducha, były karty
Poezji wieszczów, „Trylogii” czytanie,
Pomoc bliźniemu i oczekiwanie.
Z druhem Madejem wiedliśmy rozmowy,
Wychudł, osiwiął i nie czuł się zdrowy,
Ale nie tracąc nadziei powtarzał,
Że w zmartwychwstanie Polski mocno wierzy.
Bóg się zmiłuje, Naród udęczony
Za oręż chwyci i zrzuci kajdany.
Mówią, Nadzieja matką głupich, przeczę!
Wiara, nadzieja to cnoty człowiecze,
Bez których trudno żyć, tu, na tym świecie,
W latach niewoli, kiedy przemoc gniecie.

Czterdziesty pierwszy rok. Wojna! Strzelanie,

Huk, kanonady i bombardowanie,
Oto przyjaciel zdradził przyjaciela
Do bolszewika hitlerowiec strzela,
A przez ulice, ogrody, podwórza,
Krasnoarmiejców przewala się burza,
Na Wschód odchodzi, ta niezwyciężona,
Radosne krzyki, „Bude Ukraina!⁸⁹”
Pomnik Lenina z cokołu stracili,
Niebiesko-żółte flagi wywiesili,
Już Ukrainiec miasta gospodarzem,
Nagle wiadomość, że idą Madziarzy.
Wyszedłem z domu, na rynku honwedzi⁹⁰,
Generał siwy, na koniu, na przedzie,
Za nim piechota, a twarze wąsate,
Dudnią po bruku wozy i armaty,
A Ukraińcom nagle zrzędła mina,
Gdzie się podziela wolna Ukraina?
Zwinęli flagi, rozebrali bramy,
A tu Polacy, za pan brat z Węgrami.
W parku orkiestra gra dziarskie czardasze,
Madziar częstuje pikantnym gulaszem,
I handel kwitnie i z Polkami randki,
Mówi się, Polak – Węgier dwa bratanki.
A po miesiącu, a może i prędzej,
Do miasta weszli hitlerowcy, Niemcy.
Pamiętam, stałem przy naszej ulicy,
Gdy nadszedły czołgi i haubice⁹¹,
Na samochodach niemieccy żołnierze,
Hełmy stalowe i srebrne kołnierze,
Wzrok butny, zimny i marsowe miny,
W łapach żołdaków groźne karabiny.
Ktoś z tłumu wrzasnął „Heil Hitler!”, cholera,
I nagle cisza, nikt się nie wydziera.
Okupant miasto mocno chwycił łapą,

⁸⁹ Bude Ukraina – zapożyczenie ukraińskie, będzie Ukraina.

⁹⁰ Honwedzi – doborowe oddziały węgierskiej piechoty.

⁹¹ Haubice to działo artyleryjskie przeznaczone do strzelania stromotorowego do celów zasłoniętych, źródło: <https://sjp.pl/haubice>

A trupią czaszką straszyło Gestapo.
Młodzieńcem byłem, a już oglądałem
Armie zwycięskie, które przegrywały,
Wspomnę parady ułanów, piechoty,
Te proporczyki na lancach, armaty,
Fanfary grzmiące, werble modą polską,
I te piosenki, kochaliśmy wojsko.
A po tym była wojna na dwa fronty,
I straszna klęska i ten marsz przeklęty.
Na Zaleszczyki, zdradzone sojusze,
Dwie okupacje, narodu katusze.
Widziałem wejście armii, tej czerwonej,
Nieustraszonej i niezwyciężonej,
Gromkie okrzyki, zwycięskie sztandary,
I wódz genialny, bożek nowej wiary.
A oto, idą pod bagnetem Niemca
Tysięczne tłumy bolszewickich jeńców,
Suną stłoczeni, śpiewają „Katuszę”
Wiatr bezlitośnie piaskiem w oczy prószy,
Po kilku latach sowieckie żołdacy,
Niemców pognają w łagrów kazamaty⁹².
Tak oto kręci się Historii koło,
Jeden na górze, a drugi u dołu,
Gdy pani Klio⁹³ przekręci kolisko
Ten drugi w górze, pierwszy w dole, nisko,
Nie wierzę w armie, te niezwyciężone,
W trwałość ustrojów siłą narzuconych,
I w żywot długi okrutnych tyranów,
„Obrońców ludu”, fałszywych kapłanów,
Czas bezlitośnie ziemskie moce grzebie,
Wieczny, niezmienny, tylko Bóg na niebie.

A w domu naszym nowe zaszły zmiany,
Wrócił Mikulin wymizerowany,
Zostały tylko wąsy i czupryna,

⁹² Kazamata to podziemne pomieszczenie służące podczas wojny jako schron lub magazyn broni, dawniej także jako izba więzienna, źródło: <https://sjp.pl/kazamat>

⁹³ Klio – muza historii.

Ludzie gadają „nie ma Mikulina”.
Co się z nim działo, sam Bóg raczy wiedzieć,
Żona ze synem w wielkiej żyli biedzie,
Gdy znowu odszedł, to ludzie donieśli,
Że trupa męża znaleziono w lesie.
Kto zamordował i z jakiej przyczyny?
Nikt się nie dowie, koniec z Mikulinem.
Wiecznaja pamiat'⁹⁴, był to człowiek dziwny,
Nacjonalista, mówiono, naiwny,
Marzył o wielkiej, wolnej Ukrainie
W sojuszu z Polską, i tak marnie ginie.
Pan Gustaw został niemieckim-reichsdojczem⁹⁵,
Opuścił żonę i pod Belwederem
Mieszkał z siostrami w domu, i z ogrodem,
Postarzał bardzo i zapuścił brodę,
Ale nie mieszał się do polityki,
Ludzi nie krzywdził, pozostał człowiekiem.
Gdy zimą odszedł do Krainy Cieni
Zostało po nim bezbarwne wspomnienie.
Ojciec po latach na Kolej powrócił
W parowozowni z leringami⁹⁶ kłócił,
Oliwił tendry⁹⁷, przetaczał wagony,
Do domu wracał węglem obciążony.
Raz przyszedł z pracy okropnie pobity,
Bahnschütze⁹⁸ węgiel znaleźli ukryty,
Powiedział smutny, „to niedawne czasy,
Kiedy Franc Josef rządził krajem naszym”.

Do pracy wzięli w dużym magazynie
Na robotnika zwykłego, w drużynie,
Za talerz zupy i za kilka złotych

⁹⁴ Wiecznaja pamiat' – wieczna pamięć, zapożyczenie ukraińskie, teraz częściej używane w formie вічна пам'ять.

⁹⁵ Reichsdojcz tak nazywano Niemców, którzy żyli w Polsce przed wojną.

⁹⁶ Lering – wyraz spolszczony, oznaczający osobę, pracownika kolei przebywającego na stażu, wyraz pochodzi od niemieckiego słowa der Lehring – znaczy tyle co uczeń, praktykant.

⁹⁷ Tender to pojazd połączony na stałe z parowozem, wyposażony w pomieszczenia na paliwo, zbiornik na wodę oraz narzędzia potrzebne do obsługi parowozu w drodze, źródło: <https://sjp.pl/tendry>

⁹⁸ Bahnschütze – nazwa niemieckiej straży kolejowej.

Tam, wyciskano z nas ostatnie poty.
Meble dźwigałem, sortowałem deski,
Na deszczu, mrozie, Vorarbeiter⁹⁹ Leski
Do pracy gonił, rozdawał kopniaki,
A nieraz w złości uderzył kułakiem,
Jednego razu drania diabli wzięli,
Szedł nocą pijany i ktoś go postrzelił,
Jego następcą Bock, człowiek mrukliwy,
Ale niegroźny, dla nas sprawiedliwy,
Wymagający, kiedy Niemiec patrzył,
Często przeklinał Szwaba, los sobaczył.
W brygadzie naszej byli swoi ludzie,
Uczynni, szczerzy i wytrwali w trudzie.
Choć się różnili pod względem zawodu,
I wykształcenia i światopoglądu,
Niedola wspólna jednała nas z sobą,
Zakonnik Jacek brygady ozdobą.
Nadzieję głosił w Bożą sprawiedliwość,
Przykładem uczył czem bliźniego miłość,
Pamiętam tylko niektóre nazwiska,
Widzę ich twarze, jakby stali blisko.
Żeglicki, ułan, w szarży rękę stracił,
On, patriotyzmem szczerym nas wzbogacił,
Student Wydrzyński, wszystkich rozweselał,
Stasio Kulończyk celnie z procy strzelał,
Pan Zebrzydowski, mówili, że hrabia,
Józio Waszczyński, stołówkę ograbiał,
A Ukrainiec Wojan bał się Bocka,
Pan Gliński z brodą świętego proroka
Co trzy tygodnie wolność przepowiadał,
Pawlik dowcipy świetne opowiadał.
Żyło się w zgodzie, ciężko pracowało,
Po wojnie, nie wiem co się z nimi stało.
Herr Leutnant¹⁰⁰ Gasser, szefem magazynu,
Często nas skrzyczał, nieraz bez przyczyny.

⁹⁹ Vorarbeiter – zapożyczenie niemieckie, brygadzysta.

¹⁰⁰ Herr Leutnant – zapożyczenie niemieckie, Pan podporucznik.

Ale nikogo w złości nie uderzył,
A Wolf Austriak w Hitlera nie wierzył,
Bochenek chleba nieraz nam podrzucił,
Puszkę konserwy na śmietnik wyrzucił,
I tylko Willi Arm był naszym katem,
Pastuch tyrolski poganiał nas batem.
Raz pobił brata Jacka bez przyczyny,
I Wydrzyńskiego, choć był on niewinny,
Wolał bezbronnych ludzi maltretować
Z tchórzostwa, żeby w Rosji nie wojować.
Eros się zakradł, tu do magazynu,
I to się stało za jego przyczyną,
Szefowa kuchni folksdojczka otyła
Do brata Jacka wnet miłość poczuła.
Przynosił z kuchni gnaty i suchary,
A nieraz soi gotowanej gary,
Rozdzielał wszystkim żywność przeniesioną,
I prosił, aby nie mówić nikomu.
A po miesiącu Frau Brunchilda śmiała
Od zakonnika uczuć zażądała,
Gdy się nie zgodził, przerwała dostawy,
I nie przynosił nawet fusów z kawy.
Na darmo chórem prosiliśmy brata,
Że Bóg wybaczy, a w niebie zapłata.
Uparł się Jacek w mniszej zawziętości,
Broniąc się ślubem zakonnej czystości.

W tym czasie byłem świadkiem na weselu.
Los ciotce Annie małżonka przydzielił,
To Pan Bronisław Worobczak, kawaler,
Syn przewoźnika a także kowala.
Nie był przystojny ale kochał tańce,
Walce i tanga i różne łamańce,
Długo się żoną swoją nie nacieszył
Bo na roboty wywieźli do Rzeszy.
Małżonka młoda córkę urodziła
Ale się dłużej dzieckiem nie cieszyła,
Dziecina zmarła, trzy miesiące miała,

A biedna Matka zgon opłakiwała.
Pamiętam, dzień był jesienny, deszczowy,
Niosłem na cmentarz w pudle tekturowym
Dziecko umarłe, za mną szła szlochając
Matka, modlitwy przez łzy odmawiając.
Pudło rozmokło, czułem pod pachami
Trupka sztywnego, skropionego łzami,
A na cmentarzu dołek wykopany,
W ziemi rozmokłej i wodą zalany.
Trupek wyslizgnął się i wpadł w bajorko,
I tak się Matka pożegnała z Córką.

Gdy zimę wspomnę, rok czterdziesty pierwszy,
To mnie przechodzą lodowate dreszcze.
Do głodu, ognia, wojny dopust Boży
Jeszcze nam mrozów siarczystych dołożył.
Przemarzłe nogi owijano w szmaty,
Nocą na opał rozbierano płoty,
W łózkach spaliśmy w ubraniach i butach,
Za jakie grzechy okropna pokuta?
A w naszym domu szyby popękały,
Studnia zamarzła, tynki pokruszały,
Głód, strach i zimno, i żywot żałosny,
Z nadzieją wczesnej czekaliśmy wiosny.
Słońca, co duszę i ciało ogrzeje,
Wiatru, co chmury śniegowe rozwieje,
I miłosierdzia Bożego w cierpieniach,
Gdy Bóg narodów losy poodmienia.

Pamiętam, święty wieczór wigilijny,
Modlitwa wspólna i werset biblijny
O narodzeniu Jezusa w Betlejem,
Za oknem śnieżno, mroźno, beznadzieja,
Na stole lampa karbidowa tli się,
Barszcz buraczany w natłuszczonej misie.
Placki owsiane, kilka kromek chleba,
Żyjemy jeszcze, życie darem Nieba.
Ojciec przemówił i rwały się słowa,

I zapłakała pani Maria wdowa,
Po tym opłatek i szczere życzenie,
Aby nam Pan Bóg ukrócił cierpienie.
A pod gałązką świerkowego drzewa,
Głosikiem drżącym ciotka Anna śpiewa
Kolędę rzewną, „Lulajże Jezuniu”,
I pokój nagle napełnił się wonią
Jakby ktoś obcy zapalił kadzidła,
Anioł Miłości rozpostarł swe skrzydła.
W sercach zbolełych pozapalał świece
Wiary, że w żłobie leży Boże Dziecię.
A wigilijna gwiazda cud zwiastuje,
W kątach się demon niepokoju snuje,
I dzwony milczą na kościelnych wieżach.
Nagle, od strony getta grom uderzył,
Słysząc okropne jęki i wystrzały
I łańcuchowe psy się rozszczękały.
Gwiazdy na niebie poblady strwożone,
A serca nasze strachem porażone.
Tam ludzie giną w nasze świętowanie,
Boże, daj wieczne im odpoczywanie.

Krwawa niedziela, z domów wypędzili
Tysiące Żydów, kiedy przechodzili
Przez miasto, wielu chrześcijan posmutniało,
Przodem rabini szli, radni Kahału,
Kantorzy bóźnic, pejsaci chasydzi,
Biedota miejska i bogate Żydy.
Kobiety, dzieci, a starcy śpiewali
Psalmy hebrajskie, mężczyźni dźwigali
Walizki, torby, toboły i koce,
Ich okłamano, że idą do pracy.
Po obu stronach esesmani z psami,
Słońce schodziło nad miasta dachami
Jakby niebiosy czerwienią żegnały
Ludzi skazanych na igrzysko krwawe.
Ten pochód jakże przypominał gwoli
Marsz Hebrajczyków z egipskiej niewoli,

Oni nie przejdą przez Morze Czerwone,
Bo Lud Wybrany we krwi utopiony.
Na kirkut weszli, aby oddać życie,
„Nadzieję rzućcie, wy co tu wchodzicie”.
Strzały i jęki słysząc do północy,
Masakra krwawa i trupów tysiące.
Gdyby tu Dante był i zbrodnię widział
O piekle drugą powieść by napisał,
Treścią podobną do „Boskiej komedii”,
Okropne sceny żydowskiej tragedii.
Oto Wandale dwudziestego wieku,
Ludzi bezbronnych ku przepaści wloką,
Mogił zbiorowych, straszą obozami,
Winą jedyną, że byli Żydami.
Kto uszedł życiem, do getta powrócił,
Na śmierć czekając, która tu powróci.

A w naszym domu smutek i żałoba,
Zośkę Mahlerów zepchnęli do grobu,
I rozprawili się z Feierstadtami,
Icka żołdacy dobili kolbami,
Mówiono, że się Szlomku uratował
Bo przed pogromem wyjechał do Lwowa.
Rankiem z cmentarza przywlekła się Sara,
Przed domem stała blada, osiwiła,
Ręce bezradnym gestem rozłożyła
Jak izraelska Niobe co straciła
Swoich najbliższych, z podwórza zabrali
W ogród zawlekli i zamordowali.

W czasie pogromów miasta ulicami
Sunęły tłumy Żydów z tobołami,
Twarze wychudłe w oczach przerażenie,
Wszyscy na kirkut szli na zatracenie,
Prosili szeptem o chleb, talerz zupy,
W bramach leżały zeszywniałe trupy,
Na sinych ustach zastygło pytanie
Dlaczego karzesz Lud Wybrany, Panie?

Pamiętam w tę noc strasznego pogromu
Żyd przyszedł stary do naszego domu,
Prosząc o kromkę chleba, w nim poznałem
Kupca Eisberga, Żyda zapytałem
Dlaczego idą na śmierć jak zwierzęta?
On odpowiedział, „niech każdy pamięta,
Że z trupów naszych Jahwe w swej mądrości
Most wybuduje, po tym wielkim moście
Przejdą pochodem przyszłe pokolenia
Do obiecanej ziemi Izraela”.
A w czasie Żydów straszliwej zagłady
Każdy z nas chodził przygnębiony, blady,
Ginęli śmiercią okrutną sąsiedzi,
Chłopcy z podwórka i szkolni koledzy,
Odrzuciliśmy precz wszelkie urazy,
Które dzieliły nas dawnymi czasy,
Dziś Abel ginął z rąk kata Kaina,
Nasz bliźni, starszy brat chrześcijanina.
W przeszłość odeszły problemy mniej ważne,
Żydom pomagał ten, kto był odważny,
Bo śmierć czekała lub straszne obozy
Tych, którzy Żydom udziela pomocy.
Spotkałem poza miastem, przypadkowo
Żyda, kolegę, z obwiązaną głową,
Spojrzał ze strachem, nocą uciekł z getta,
Rękę podałem, „Nie wydasz?” zapytał.
„Pomóż, żywności w getcie nam potrzeba”.
Szedłem do pracy, dałem pajdę chleba.
Ugryzł łapczywie, odszedł, bał się goja¹⁰¹.
Dziś on nad grobem, jutro kolej moja.

Jakże tragiczne moje pokolenie,
Był dom rodzinny, młodzińcze marzenie,
I nabożeństwa w górczańskim kościele,
Festyny barwne, harcerskie w niedziele,
A starsi dobrych manier nas uczyli,
I uczciwości przykładem świecili.

¹⁰¹ Goj, tak Żydzi nazywali chrześcijan, kogoś spoza narodu Izraela, dosłownie goj to nieczysty.

Opowiadali o dawnych powstaniach,
O Komendanta wojennych zmaganiach,
W szkole szanownych pedagogów grono,
Piękna i dobra i prawdy uczono,
Ksiądz katecheta mówił o miłości
Boga i bliźnich i o pobożności,
Prawił, że ziemia przedsionkiem do rajów,
Błogosławieni Stwórcy hymn śpiewają.
W harcerstwie mądrych słuchało się treści,
Że w zdrowym ciele, zdrowy duch się mieści,
Druh każdy w świetną przyszłość Polski wierzył,
I miłość bratnia łączyła harcerzy.
Były porywy serca, jeszcze dzikie,
Pierwsze niewinne romanse, uniki,
Niezapomniane przyjaźnie, serdeczne,
Młodzieńcze bunty, te mniej niebezpieczne,
Systematyczne poznawanie świata,
Gdy wyobraźnia z faktami się splata,
Wojna! I cały tamten świat zburzony
W Ojczyźnie terror, niewola i gromy,
W kościołach słycać błagalne wołanie
Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie.
Groby przyjaciół, przerażone twarze,
A u drzwi domu niepewność na straży.
Godność żołdackim butem podeptana,
A Orzeł Biały w niewoli kajdanach.
Człowiek szlachetny nic zdziałać nie może,
Woła z rozpaczą, „Gdzie jesteś, mój Boże”?
Komu siostrzycą Wiara i Nadzieja
Ten u stóp Krzyża szukał pocieszenia,
Rozpamiętywał Przodków wielkie czyny,
Kościuszko, Traugutt, Piłsudski i inni,
Duch bohatera przykładem i bratem,
Kiedy tyrania szaleje nad światem.

Tych kilka zwrotek poświęcam harcerzom,
Szóstej Drużyny Malczewskiego. Wierzę,
Że Ci, co żyją, wspomną nam drogiego,

Madeja Władka i drużynowego.
 On w nas zapalił miłość do Ojczyzny,
 I tchnął hart ducha, fizyczną tężyznę,
 Był przyjacielem, w kłopotach poradził,
 Na połoniny huculskie prowadził,
 Do borów mrocznych, nad bystre potoki,
 Na szczyty Karpat z cudownym widokiem,
 W zamków ruinach dawnych sławnych rodów,
 Uczył nas dziejów polskiego narodu,
 Przykładem świecił nam szlachetnych czynów,
 Dla dobra Polski, bez fanfar, wawrzynów,
 Jemu zawdzięczam, że ja z chłopaczyny
 Stałem się dzielnym harcerzem drużyny.
 Wojna, kraj cały okryty żałobą,
 Śmierć wielu druhów zepchnęła do grobu,
 Giną w kacetach i tajgach Sybiru,
 Bez krzyża, wieńca, modlitwy i kiru.
 Pamiętam, wrzesień, na sztandar przysięga,
 W harcerskich „trójkach”¹⁰² gdzie szpicel nie sięga,
 Działalność tajna, tak naiwnie śmiała,
 Dla dobra sprawy, czynem wyrastała.
 To młodość była i bujna i chmurna,
 I romantyczna i trochę czupurna,
 Co z niej zostało? Wspomnienie z lat dawnych,
 I fotografii kilka, już wyblakłych.

 Przyjaźń wspominam z Wojewódką Heniem,
 Z Nowego Sącza był, trochę seplenił.
 Dwa lata starszy ten mój druh serdeczny,
 Był w konspiracji, a czas niebezpieczny,
 Heniek pracował w niemieckiej „Unionce”,
 To restauracja była „Nur für Deutsche”¹⁰³,
 Chłopiec do posług, energiczny, sprytny,
 Wysoki, zgrabny o oczach błękitnych,
 Ślicznym wąsikiem czarował dziewczyny,

¹⁰² Harcerskie „trójki” to organizacja harcerska w czasach okupacji, w postaci trzech wyznaczonych starszych harcerzy, którzy sprawowali nadzór nad działalnością tejże organizacji.

¹⁰³ Nur für Deutsche – Tylko dla Niemców.

Hance był wierny z Erosa przyczyny,
Kiedy wywieźli Haneczkę do Rzeszy
Przyjaciel cierpiał, pisał smutne wiersze.
Co mnie łączyło z Heniem, bratnia dusza,
I los Polaka, co cierpi katusze,
Wiara w Dobrego Boga sprawiedliwość
I do Ojczyzny zniewolonej miłość.
Ojca patriotę Niemcy rozstrzelali,
I Gestapowcy Henryka szukali,
Do Stanisławowa uciekł po kryjomu
Matka i siostry pozostały w domu.
Tu wyrobiono nowe dokumenty,
Nazwisko inne Butnicki Wincenty,
A Henryk radio posiadał ukryte,
Był na nasłuchu i komunikaty
Z radia Londynu przynosił spisane
A które przez nas były powielane
I roznoszone do znajomych ludzi,
A wieść prawdziwa, nadzieję niech budzi.
Kiedy wyjechał Henryk, wielka strata,
Było mi smutno, jakbym stracił brata.
Po wojnie Henia spotkałem w Lublinie,
Był porucznikiem, ale się nie zmienił,
Bratnie uściski, wspomnienie z przeszłości,
Na pożegnanie powiedział w szczerości.
„Mój przyjacielu, przyszłość mnie przestrasza,
Wojna przegrana, bo Polska nie nasza”.
W Opolu, chodząc po miejskim cmentarzu,
Grób zobaczyłem, który mnie przeraził,
„Tu leży Henryk Wojewódka, który
Zginął tragicznie”, a rozpaczy chmura
Wzrok przysłoniła, padłem na kolana,
I za umarłych modlitwa szeptana
Strugą spłynęła aż pod Niebios progi.
Żegnaj Henryku, przyjacielu drogi.

Panią Fuglewicz, żonę kolejarza,
Każdy szacunkiem i podziwem darzył.

Wspaniała Polka, szczerą katoliczką,
I uczuciowa, trochę romantyczka.
Ormianką była z Mikołajewiczów,
Miastem rodzinnym, kresowy Berdyczów.
Malutka, smagła, czarnooka, miła,
Znajomą Matki pani Władzia była.
Serce, spiżarnia, dla wszystkich otwarte,
Dobrych uczynków zapisane karty,
W noc okupacji z narażeniem życia
Prześladowanym pomagała skrycie.
Szczególnie Żydom z pobliskiego getta,
Mówili ludzie „odważna kobieta”.
Sierotę pani Władzia przygarnęła
I dom i miłość Marysieńce dała,
Zawiadomienie na wyjazd dostałem
Do Trzeciej Rzeszy, i nie pojechałem
Ojciec był chory, no i bez opieki,
I udręczonym przez życie człowiekiem,
Z pomocą pani Władzia pospieszyła
Dla wszystkich dobrą i uczynną była.
Po wojnie panią Fuglewicz spotkałem,
W Opolu, często chętnie odwiedzałem,
Snuliśmy dawnych lat nasze wspomnienia,
O latach wojny, smutkach i cierpieniach,
O naszych bliskich co nie doczekali,
I tych, co swoich po świecie szukali.
Po latach odszedł małżonek Fuglewicz
I panią Władzię aniołowie wzięli
Do Niebieskiego Królestwa, mój Boże,
Na grobie białe i czerwone róże,
Świeca modlitwą szczerą zapalona,
O, Władysławo, bądź błogosławiona.

Pamiętam, łuny pożarów na niebie,
Jęk mordowanych, a śmierć trupy grzebie,
W noc bezgwiazdne psów okropne wycie,
Płacz dzwonów, oto kona ludzkie życie.
Zapach krwi, dymu, wiatr roznosił świtem,

Apokalipsy czas, zbrodnią okryty.
Krwią poplamione są ręce Rusina,
Sąsiada Lacha i chrześcijanina.
Kain zabija Abła swego brata,
Jak przed wiekami, śmierć do drzwi kołata,
Urazy dawnych lat nagromadzone
W nienawiść dziką zostały zmienione,
Były wyprawy wspólne i toasty,
Zdrada, najazdy i rok osiemnasty,
Obca intryga, mroczne zaślepienie,
I wioski we krwi topione, w czerwieni.
Upiory zemsty „Smert’ Lacham”¹⁰⁴, krzyczały
i Ukrainę w posiadanie brały.
Ojciec zmartwiony, w oburzeniu gadał,
Że „hańba zbójcy, co siekierą włada,
Na trupach kobiet i dzieci niewinnych,
Nie wybudują wolnej Ukrainy.
Ale się krzywda zemści nad swym katem,
A Bóg, co włada i niebem i światem
W błyskawic blasku i gromów wypłynie
Zapyta groźnie „Gdzie jest Lach, Kainie?”
Ale ja znałem Ukraińców takich,
Co litość mieli nad bratem Polakiem,
Sąsiadów w swoim domu ukrywali,
Albo przed bandą zbirów ostrzegali.
O, Ukraino, polami zielona,
Lasami świerków pięknie przystrojona,
W Karpatach szczyty gór w obłokach giną,
Złocą się w słońcu cerkiewne kopuły,
I wichry dumki po polach rozsnuły,
A na cmentarzach obok Legionistów
Strzelcy siczowi, w uśpieniu wieczystym.

Kochałem Boga, Ojczyznę i Matkę.
A Bóg wysoko na szczycie galaktyk,
Polska w niewoli skuta łańcuchami,

¹⁰⁴ Smert’ Lacham – zapożyczenie z języka ukraińskiego, śmierć Polakom. Lachami nazywano Polaków.

Matka w mogile porosłej trawami,
Co mi zostało tamtych lat wspomnienie,
Na drodze życia grobowe kamienie,
A pod głazami w mroku zanurzeni
Tam, moi bliscy, co śmiercią uspieni.
A ja, walczyłem z bezlitosnym losem,
O każdą chwilę życia, na niebiosy
Patrząc z ufnością, uskrzydloną wiarą,
Że wolność przyjdzie, wskrzeszona ofiarą
Tych, co rzucili na stos swoje życie
By Naród powstał z niewoli o świcie.
Kiedyś jak upiór krążyć będę w tłumie
I tylko taki człowiek mnie zrozumie,
Który stygmatem klęski naznaczony,
Był niewolnikiem, przez los zniewolonym.
Często modliłem się z ziemskiego brzegu,
Do Kazimierza, patrona świętego,
Aby wymazał cudem z mej pamięci
Obrazy wojny, przemocy i śmierci,
Abym nie straszył młode pokolenie,
Niech tamte lata pójdą w zapomnienie.

Czterdzieste trzecie lata odchodziły,
W przeszłość, a kiedyś rozkopia mogiły,
Grabarze, których zwą historykami,
I będą księgi pisywać nocami,
Każdy na sposób swój w interpretacji
Dziejów, zależnie od tak zwanych racji,
A dopomoże w dziele Polityka,
Która dla celów nadrzędnych unika
Prawdy, jak diabeł poświęconej wody,
I propagandą oślepia narody.
Niemiecki kolos w przemoc uzbrojony,
I Tysiącletnią Rzeszą zakłamaną,
Łapy odmroził w śniegach Stalingradu,
Wiatr afrykański piachem w oczy zadał,
Teutońska bestia wije się i wścieka,
A chwila klęski Niemiec niedaleka.

Ostatni etap terroru nad miastem,
Czołgi, armaty z ogromnym hałasem
Sunęły w kurzu, i piechota kroczy,
W luźnym ordynku, bez pieśni ochoczych,
Wychudłe twarze, to już nie zwycięzcy,
Żołdak niemiecki po straszliwej klęsce.
W domach przemocą zajęli kwatery,
Ten i ów szepce, że koniec z Hitlerem.
A nad dachami miarowo terkocą
Kukuruźniki, Ruskie dwupłatownce,
Niemcy patrzyli w niebo zatrwożeni,
Przeleciał „Iwan”, coś się tutaj zmieni.
A na podwórku stoi grupa ludzi,
Dyskutowali, jaka przyszłość będzie?
Mówią niektórzy, że wróci sanacja,
Inni, że rządzić będzie koalicja,
I ci ze Wschodu i tamci z Londynu,
Może powstanie wolna Ukraina.
Albo sowiecka, a za Bugiem, Polska,
Okupowana przez sowieckie wojsko.
A ktoś zagadał, gdyby żył Sikorski
To nie oddałby Stalinowi Polski.
Z kolei Ojciec z wielką mową ruszył,
„Że Polska będzie, tylko że w sojuszu
Ze sowietami, naród który stracił
Tak wiele ludzi, bohatersko walczył,
Władzę Stalina będzie nagrodzony,
Wyrok Aliantów został ogłoszony.
A Ukraina, to będzie czerwona,
Do Sowieckiego Związku przyłączona”,
Jedni kiwali głową z aprobatą,
Inni wątpili w to, co mówił tato.
Stojąc na boku, słuchałem rozmowy,
Bo o zabranii głosu nie ma mowy,
Choć rok dwudziesty wkraczał w moje życie,
Starsi mówili, „głupiś w polityce”.

Nasz dom czynszowy, jak człek schorowany,

Wydawał mi się wielce zatroskany,
Do grobu zeszedli jego właściciele,
I lokatorów odeszło tak wiele.
W bezsenne noce widziałem idące
Duchy umarłych modlitwy szepczące,
I rozpoznałem ducha mojej Matki,
Tam, pan Wincenty Hupaluk, sąsiadki
Synek przybrany, Józio, druh w drużynie,
A w czasie wojny ludzi wiele ginie,
Martę Hupaluk wiatr Sybiru zmroził,
Czy córka żyje, nikt nam nie donosił,
Na kirkut odszedł Nuhim z Ryfką żoną,
Kulawy Gustaw zmarł, Abraham skonał,
Po tym Rebeka, a Śmierć oszalała,
Od razu kilku mieszańców zabrała.
Icek i Zośka Mahler, Feierstadtów,
Czterech, zginęli z rąk niemieckich katów,
Sarę w ogrodzie okrutnie zabili,
Mośka Mahlera Węgrzy powiesili.
Mikulin w lesie został zastrzelony,
Edmund zakonnik pod murem stracony,
Bogdan Mikulin przepadł biedak w Rzeszy,
A kto pozostał, życiem się nie cieszy.
Wdowa Wiedemann z młodszą siostrą Anną,
Maria Mikulin była lekko ranną,
Ojciec Pankracy chory, osiwiwały,
I ja wierszopis, trochę nieudały.

Kiedy na niebie lampy gwiazd migocą,
Domu modlitwę usłyszałem nocą.
W ogrodzie stałem między burzanami
Gdy dom się modlił kominów ustami.
„Do Ciebie Jahwe, o, Przedwieczny Boże,
Modły zanoszę w głębokiej pokorze,
Ja, dom czynszowy Nuhima Mahlera,
Przed Tobą okna szeroko otwieram.
I serce moje i piwnic otchłanie,
Ty się nade mną zmiłuj Adonai.

Patrz, wojna mury moje poraniła,
Ściany okrutnie bomba pokruszyła,
A Śmierć okrakiem na dachu usiadła,
I biednych ludzi z żywota okradła.
Człowiek konając Niebiosa przeklinał,
Ale Jehowo, to nie Twoja wina.
I każdy rabin albo cadyk powie,
Ten los zgotował człowiekowi – człowiek.
Stworzyłeś świat ten ogrodami raj
Gdzie kwiaty pachną i ptaki śpiewają.
Dałeś nam dobro i zło, do wyboru,
A ludzie poszli za szatańską zmorą.
Błagam, Ty przepędź Śmierć, jak czarną owcę,
Bo jutro, stanę się wielkim grobowcem
Człowieczych marzeń, tęsknot i nadziei.
A kiedy kogut trzy razy zapieje
Zostanie po mnie w ruinie fundament.
Do grobu zejdem zapomnienia. Amen”.

Już piąta zima twardym dziobem kruka
Do bramy naszej kamienicy stuka,
I mrozem straszy, śnieżną zawieruchą
A dom wydaje się ruiną kruchą.
Dziury po bombach zalepione gliną,
Poprzewracane na dachu kominy,
Ojciec powiedział „przeprowadzka będzie,
Tu, w tej ruinie niebezpiecznie wszędzie,
Następnej zimy już nie wytrzymamy,
Znalazłem pusty domek za torami”.
Zmiłuj się Boże, łza się w oku kręci,
Rzucić czynszowy dom nie miałem chęci.
To przyjaciela zdrada, kiedy w biedzie,
Każdy kąt domu znak przeszłości przecie,
Ściany głosami ludzi nasycone,
Na strychu, w skrzyni, jak w trumnie złożone,
Pamiętki wszelkie z lat mojej młodości,
Marzenia, smutki, tęsknoty, radości.
Odejść na zawsze, co powiedzą oni,

Umarłych cienie, nocą na balkonie,
Stoją stłoczeni i patrzą w niebiosy,
Skarżą się Bogu, smętnym wichru głosem.

Dzień przeprowadzki, i meble, i sprzęty,
Załadowano na wóz zaprzęgnięty
Wychudłą szkapą, furman trzasnął batem,
Wóz się po bruku potoczył z terkotem,
A szli za wozem jak za karawanem
Pani Wiedemann z kotem przerażonym,
I ciotka Anna i Ojciec Pankracy,
Domu ruiny ostatni mieszkańcy.
Ja, na podwórzu stałem zasmucony,
Żegnając z żalem dom osamotniony.
Tak, jakbym żegnał mego przyjaciela,
Któremu w życiu zawdzięczam tak wiele,
Tu, moje lata spędziłem dziecinne,
I młodość wczesną, a dom był gościnny,
Przyjął mnie w swoje pobielone ściany,
Chronił przed deszczem, mrozem i upałem,
Patrzyłem z okna strychu co na górze,
Na dachy domów, Wołczyńskie wzgórze,
Ten dom pojednał mnie serdecznie z ludźmi,
Którzy tu żyli w radości i trudzie.
Był dla mnie nocą i dniem, światłem, cieniem,
Radością, smutkiem, tamtych lat wspomnieniem.
Księgą otwartą, w której myśli, czyny,
Życie wpisało cierniem i wawrzynem.
Oto dom stoi jak starzec stroskany,
Dach dziurą świeci, ganek załamany,
Mury spękane i z tynku obdarte,
A serce domu rozpaczą rozdarte.
A w oczodołach okien ludzkie twarze,
Tych, co odeszli na ciche cmentarze,
Cienie umarłych i zamordowanych,
O odpoczynek wieczny błagam Panie.

Gdy w sześćdziesiątym ósmym przyjechałem,
Do Stanisławowa i miasto zwiedzałem,

Szczęśliwy byłem, że oto przebywam
W kraju dzieciństwa, jeszcze raz przeżywam
Lata ubiegłe, natchniony wspomnieniem,
I że spełniło się moje marzenie.
Ale się nagle rozwiały radości,
Stanął przede mną duch rzeczywistości,
Który odmienił tamte lata przeszłe
W brutalne dzisiaj, wspomnienia odeszły,
I pozostały tylko porównania
Tego co było, z tym co się wyłania.
Przed moim okiem i tak bardzo smuci,
Dziś pozostało, a wczoraj nie wróci.
W renesansowej farze, gdzie mnie chrzczono,
Chrześcijanina ze mnie uczyniono,
Galeria sztuki socrealistycznej,
Na freskach hasła są komunistyczne,
Rzędem popiersia bohaterów pracy,
Tam, gdzie ołtarze, marksizmu klasycy,
Dokoła wiszą obrazy, plakaty.
Przemawia Lenin, tam Stalin wąsaty,
Rewolucyjne walki, karabiny,
Twarze okrutne, a krew plami ściany.
Pierwszomajowy pochód przez ulicę
Sunie, na przedzie pracy przodownicy,
Pamiętam w farze, święta uroczyste,
Kwiaty, sztandary, kadzidła dym mglisty,
Niepokalanej obraz z aureolą
I Bogiem Ojcem, dziś w mieście Opolu.
U Jezuitów, gdzie do Mszy służyłem
Księdzu Piontkowi, szczerze się modliłem,
Przed Stanisława Kostki wizerunkiem,
Miejskie Archiwum, w bramie posterunki
Z milicjonerem, drzewa poruszane
Wiatrem, żalostną skargą roztrzepane.
Minąłem spieszenie wiadukt kolejowy,
A oto cerkiew świątoci Barbary,
Na Służbę Bożą Ojciec chodził w święta,

Do Jezuitów ja z Matką, pamiętam.
Przy Wołczyńskiej, teraz Gagarina
Powszechna szkoła, jakże przypomina,
Lata dziecięce i wczesnej młodości.
Dziś ruskie dzieci w białych murach gości.
Tu mnie przywiodła nauki potrzeba,
Święty Alojzy uśmiechał się z nieba
Nasz Patron, patrząc na uczniaków psoty
Zawsze mieliśmy do zabaw ochotę.
W tym wielkim domu pozostały echa
Rannej modlitwy i dziecięcych śmiechów.
Nauczyciel mądrych opowieści.
Piosenki szkolnej, która serce pieści.
Kościół Chrystusa Króla, o, mój Boże,
Widok okropny, gorzej być nie może.
Krzyże strącone i szczyrby na murach,
I oszpecona deskami kopuła.
Brama wyrwana, beczki, skrzynie, wory,
A w prezbiterium rdzewieją traktory.
Tu, w tej wspaniałej przed laty świątyni,
Miałem cudowne z Chrystusem spotkanie,
Pierwszą Komunię Świętą, w sercu trwoga
Kościół na Górcie świątynią bez Boga.
Na progu siedział Anioł wypędzony,
Do serca tulił cierniową koronę.
Oto, czynszowy dom, odbudowany,
Dach blachą świeci, pobielone ściany,
Na miejscu stajni Mośkowej, garaże,
A w oknach domu nieznane mi twarze,
Czuję się obco, jakbym po raz pierwszy
Przed domem stanął i podwórze szersze,
Studnia w remoncie, zaczerpnałem wody,
Nagle, poczułem się rześki i młody.
Podwórze pełne dziecięcego gwaru,
W oknie parteru brodaty Żyd Mahler,
Na ganku dawni domu lokatorzy
O czymś tam mówią, nowa plotka może,
Matka podlewa doniczkowe kwiaty,

A pan Wincenty z Ojcem grają w karty,
Przed stajnią Mosze zaprzęga kobyłę,
Icek popycha wózek i brak siły,
A za nim idzie Sara z dużym koszem,
Na progu domu stoi gruby Mojsze.
Obraz jak w niemym kinematografie,
Co tu się dzieje zgadnąć nie potrafię,
To chyba dziwne z przeszłości widzenie.
Widok się nagle rozpadł i odmienił.
Podeszła do mnie Ukrainka stara,
„Koho wy pane szukajete?”¹⁰⁵ spytała.
Na cmentarz miejski poszedłem stroskany,
Miejsca spoczynku porośłe burzanem,
Groby otwarte, krzyże w prochu leżą,
Kaplica w gruzach z rozwaloną wieżą,
I nawet drzewa z gałęzi odarte.
U wrót cmentarza Rozpacz trzyma wartę.
Matki szukałem grobu, nie znalazłem,
Mogiła Józka, prosty krzyż żelazny,
I kilka nazwisk z trudem odczytałem
Z płyt mchem porośłych, jak dziecko płakałem.
Ukląknę w piachu, modlitwę zmówiłem
Za tych, co wcześniej odeszli, przeżyłem
Aby po latach umarłych wspominać.

Opole 2003

¹⁰⁵ Koho wy pane szukajete? – zapożyczenie ukraińskie, kogo Pan szuka?

Mieszkańcy domu przy ul. Wołczyńskiej 110

1. Nuhim Mahler – Żyd – zm. 1941 – Stanisławów
2. Ryfka Mahler – żona – zm. 1940 – Stanisławów
3. Zofia Mahler – córka – zamordowana 1941 – Stanisławów
4. Szlomku Mahler – syn – zaginął – ?
5. Mojżesz Mahler – syn – zm. 1941 – Stanisławów
6. Abraham Feierstadt – Żyd – zm. 1940 – Stanisławów
7. Rachela Feierstadt – żona – zm. 1940 – Stanisławów
8. Jakub Feierstadt – syn – zamordowany 1941 – Stanisławów
9. Joachim Feierstadt – syn – zamordowany 1941 – Stanisławów
10. Izaak Haskiel – Żyd – zamordowany 1941 – Stanisławów
11. Sara Haskiel – żona – zamordowana 1941 – Stanisławów
12. Wincenty Hupaluk – Polak – zm. 1938 – Stanisławów
13. Marta Hupaluk – żona – zm. 1940 – Sybir
14. Janina Hupaluk – córka – zm. ? – Sybir
15. Gustaw Wiedemann – Niemiec – zm. 1942 – Stanisławów
16. Maria Wiedemann – żona Polka z domu Wielgucka – zm. 1981 –
Kędzierzyn
17. Józef Kacyniak – syn Polak – zm. 1938 – Stanisławów
18. Anna Worobczak – siostra Marii – zm. 1988 – Kędzierzyn
19. Mikołaj Mikulin – Ukraińiec – zamordowany 1942 – Stanisławów
20. Maria Mikulin – żona Polka – zm. ? – ?
21. Edmund Mikulin – syn Polak – zamordowany 1943 – Stanisławów
22. Bogdan Mikulin – syn Polak - zm. ? – ?
23. Pankracy Wasylewski – Rusin – zm. 1960 – Kędzierzyn
24. Józefa Wasylewska – żona Polka – zm. 1938 – Stanisławów
25. Kazimierz Wasilewski – syn Polak –
26. Halina Zawadzka – Polka – zm. 1981 – Kędzierzyn
27. Emil Zawadzki – syn Polak –

Spotkanie z Patronem św. Kazimierzem

Północ wybiła, moje imieniny,
Radości będzie wiele z tej przyczyny,
Rano, życzenia od żony i córy,
Kwiaty i książka dla miłej lektury.
Może ktoś sobie przypomni starucha
I przez telefon wyszepce do ucha
Słowo serdeczne, ot, tak dla pociechy,
Na ustach bliźnich zakwitną uśmiechy.
W czasie porannej Mszy, przed Stwórcy tronem
Ja dziękczynienie złożę rozmodlone,
Osiemdziesiąte dał Bóg przeżyć lata,
W pogody, burze i cierniach i kwiatach,
Przed Kazimierzem świętym schylę czoła,
A dusza moja serdecznie zawoła.
Ja, za opiekę szczere składam dzięki
Patronie święty, były też udręki.
Jestem niesfornym podopiecznym Panie,
Ducha uzdrowi Twoje zmiłowanie.

Zasnąć nie mogę, na bok odłożyłem,
Książkę czytana, którą polubiłem,
Cudowne wiersze księdza Twardowskiego
Poety, jakże ewangelicznego.
Gdy nagle stanął u izdebki proga¹⁰⁶
Człowiek wysoki, czarna na nim toga,
I kaptur mnicha przysłania oblicze.
Czy Anioł Śmierci do mnie przyszedł, milczę.
A Nieznajomy bezszelestnie kroczy,
Staje przede mną, mgłą zachodzą oczy,
I twarz kapturem okrytą odsłania,
Młodzieniec piękny z mroku się wyłania.
Przybladły nieco, korona na czole,
Profil klasyczny, spojrzenie sokole.
Kto jesteś Panie, pytam zalękniony

¹⁰⁶ Proga – wyraz odautorski, progu.

Jakiego kraju ty nosisz koronę?
Ty przyjacielem jesteś albo wrogiem?
Co Cię sprowadza pod mój dach ubogi?
Odpowiedz, szanuj człowieka starego.

On: Przed Tobą widzisz patrona twojego,
Jestem Kazimierz, z Jagiellonów rodu,
Ja z tego świata odszedłem za młodo,
Nieraz opuszczam raj bramy wieczne
Aby odwiedzić moich podopiecznych,
W dniu ich Patrona, czyli w imieniny,
Pogwarzyć pragnę, odnaleźć przyczyny
Ich trosk i smutków, pocieszyć, poradzić,
W ogródku cierni wonny kwiat posadzić,
I wiarą natchnąć w Bożą sprawiedliwość,
Albo przypomnieć czem bliźniego miłość.

Ja: To dla mnie zaszczyt, mój święty patronie,
W skromnej izdebce królewicz w koronie,
Ty usiądź proszę, może z ziół herbaty,
Nektar rencistów, mój dom niebogaty,
Ale się jakoś na tym świecie żyje,
Przyszłość nieznana i za mgłą się kryje.

On: Bądź dobrej myśli niech troska nie gniece,
Różnie to bywa na tym waszym świecie,
Jedni w beztroskim żyją dobrobycie,
Inni w ubóstwie wiodą swoje życie.
O tych, Łaskawy Bóg nie zapomina,
I przyjdzie na nich szczęśliwa godzina,
I słowem „Fiat”¹⁰⁷, Pan wszystko odmieni,
Skończy się smutek, troska i cierpienie.
Jakie dzieciństwo miałeś?

Ja: Wątle dziecię,
Matka oddała obcym na chowanie,
I nie wiem, co to matczyne kochanie.

On: A twoja młodość?

¹⁰⁷ Fiat to zapożyczenie z języka włoskiego, znaczy: niech się stanie.

Ja: Romantyczna była,
Muza, marzeniem, tęsknotą karmiła,
Już od lat wczesnych byłem nawiedzony,
Ludzie szeptali, chłopiec pomyłony,
Z okienka strychu starej kamienicy.
Górę widziałem, mówili wieśniacy
Że pod tą górą sławni śpią rycerze,
A kiedy piorun w jaskinię uderzy
To się obudzą, z nimi Ukraina,
Piętnem wolności przez los naznaczona,
Starozakonny Żyd, Nuhim brodaty,
Był właścicielem domu, niebogaty,
Lokatorami Żydzi i Polacy,
I Ukraińcy, wszyscy Kresowiacy,
Żyli ze sobą i w kłótni i zgodzie,
Czasem ktoś kogoś przekleństwem ubodzie,
Po tym przeprosi, tak w kółko Macieja,
Rzadko się smucą, ale często śmieją.
Natury zmiennej wszyscy są wschodniacy,
Przewodził dzielnie mój ojciec, Pankracy,
Z matki Ormianki i z ojca Rusina,
Barczysty wąsał, bogatych przeklinał,
Biednemu nigdy nie odmówił chleba,
Słabym pomagał, gdy była potrzeba.
Wszystkim ogłaszał, gdy trochę podpity,
Rusinem wiernym był Rzeczpospolitej.
Despota w tłumie, wzdychał po kryjomu,
Często w podróży, rzadko bywał w domu.
Matka, Józefa dobrą była żoną,
Przez Niebo wielkim sercem obdarzoną,
Polka wspaniała, katoliczka szczerą,
Cierpliwa, cicha, kiedy Ojciec gderał,
O dom dbająca, bardzo pracowita,
Ludzie mówili „Anioł nie kobita”.
I zatroskana o chłopca wątłego,
Na głos czytała wiersze Słowackiego,
A ja słuchając, chciałem być poetą,

Pochwały zbierać i jeździć kareta,
Pisałem skrycie ckliwe rymowanki,
Malując słowem wiosenne poranki,
I do dziś wiersze piszę rymowane,
Przez jedną tylko osobę czytane,
Której powierzam utwory nieśmiałe,
Uczucie łącząc czyste, święte, trwałe,
A kiedy pustką zije moja dusza
Na półkę sięgam, po wiersze Juliusza,
A gdy romantyzm rozczuli, rozmarzy,
Natchnienia szukam wśród grobów cmentarzy,
A kiedy mroczno i cisza dokoła,
Widziałem śmierci bladego Anioła,
Przed zapomnianą przystawał mogiłą
Świecę zapalał i modlitwę tkliwą.
Gdy lat czternaście miałem, Matka druga,
Odeszła od nas, taka wola Boga,
Leżała w łóżu boleści uszpięta,
I wydawała się uszczęśliwiona,
Bo wszystkie troski życia i choroby,
W przeszłość odeszły w smutnym dniu żałoby.

On: Duszę do nieba zanieśli Anieli,
W raju, znam takich, którzy to widzieli.

Ja: Ojciec się zmienił po odejściu żony,
Ludzi unikał, milczał zasmucony
Żył długo jeszcze przy innej rodzinie,
Grób w obcej ziemi, nie na Ukrainie.
Dla mnie pociecha była ta jedyna
Stanisławowska harcerska drużyna.
A drużynowy Madej starszym bratem,
Co w patriotyczne uczucia bogaty,
Uczył miłości Boga i Ojczyzny,
Odkrył przede mną urok Huculszczyzny,
Szum Czeremosza, Karpat śnieżne szczyty
Tam, orzeł wolny pod nieba błękitem,
Huculi piękni, stroje kolorowe,

Legendy dziwne, żywot Dowboszowy¹⁰⁸,
Przed kilka laty Madej zmarł w starości,
Odszedł na wieczną wartę do wieczności.
Ojcem duchowym Jezuita stary,
Stanisław Piontek, kapłan dużej wiary,
Do Mszy służyłem, księdza odwiedzałem,
W klasztornej celi, z przejęciem słuchałem
O życiu świętych piękne opowieści,
I w serce moje zapadły treści,
Tak bardzo chciałem zostać zakonnikiem,
Ale mnie Eros zaczepił haczykiem,
I z mistycznego jeziora jak rybę
Na brzeg wyrzucił, uszczęśliwił, niby,
Pierwsze uczucie, to Jagódka miła,
Zgrabna, wesoła, czarnooka była,
Ławeczka w parku i miłe rozmowy,
I o przyszłości marzenia tęczowe,
Wojna, na Sybir Polaków wywozy,
Zabrali Jadzię z matką, tam gdzie mrozy,
W tajdze mogiła i wieczyste łożo,
O odpoczynek wieczny błagam Boże.

On: W chórze anielskim dziewczę twoje śpiewa,
A wokół kwiaty, fontanny i drzewa.

Ja: Wybacz Patronie, że się rozgadałem,
Pierwszy raz w życiu ducha napotkałem.

On: Przyszedłem słuchać, nie kazania prawić,
Chcę ciebie bliżej poznać, duszę zbawić.
Mów dalej, po tym ja powiem o sobie,
Bo jestem żywy, chociaż ciało w grobie.

Ja: Młodzieńcem byłem, miałem lat trzynaście,
Kiedy dotarły do mnie dziwne wieści,

¹⁰⁸ Aleksy Dobosz (ukr. Ołeksza Dowbusz) – głośny zbójnik, opryszek, hajdamaka karpacki, grasował z swoją bandą w latach 1739-1745 na Pokuciu w okolicach Mikuliczyna, bohater pieśni i legend huculskich, źródło:

http://www.zbojnickiszlak.pl/index.php?menu=d&id_menu=221

Że jestem synem panny Ukrainki,
Co się rozstała z córeczką i synkiem,
A romans miała z weneckim szlachcicem,
W cesarskim Wiedniu, ja się tym nie szczycę.
Gdy na świat przyszła panny Julii córą,
Do Włoch udała się kochanków para,
Aby za zgodą weneckiej rodziny
Usankcjonować miłość, no i tyle.
W rodzinie Siega wielki powstał hałas,
Krewniak Giovanni popełnia mezalians,
A, że familia włoska wiele znaczy,
Panna ślubnego wianka nie zobaczy.
I z tejże oto dziwacznej przyczyny
Matka wyjeżdża tam, gdzie kraj rodzinny,
Żegnaj Wenecjo, piękna i okrutna,
I niech przepadnie miłość bałamutna,
Syn się urodził, to oddała syna,
Że tak się stało, to Wenecjan wina.
I oto, jestem Włochem byle jakim,
I Ukraińcem, z adopcji Polakiem.
Do Włoch wyjechać miałem z Ojca zgodą,
Wojna zraniła ciężko duszę młodą,
I z moich marzeń pozostały treści,
Czekać musiałem aż lat osiemnaście.

On: Co było dalej?

Ja: Koniec powszechniaka,
To mnie do sklepu oddali chłopaka,
Kupiecka szkoła, wieczorami praca,
Bo Ojciec mówił „handel się opłaca”,
Towaroznawstwo, handlowe rachunki,
Fizyka, chemia, wykresy, rysunki,
Nudy na pudy, drzemka wiele razy,
Bo mi po głowie latały obrazy
Malarzy znanych, gotyckie kościoły,
I marmurowe kolumny, anioły,

A Buonarrota¹⁰⁹ żywot dobrze znałem,
O innych wielkich artystach czytałem,
Wojna przerwała handlowe nauki,
Po wojnie studia z kultury i sztuki.

On: Wiele przeżyłeś.

Ja: O tak, różnie było,
Sowietów horda do Polski wkroczyła,
Terror, więzienia, na Sybir wywozy,
I strach i bieda i rozpacz i mrozy.
Ja zamiatałem place i ulice,
Za bochen chleba i garść soczewicy,
Ludzie czekali na cud wyzwolenia
Zbawiciel przyjdzie, wszystko poodmienia,
Przyszli, teutoni¹¹⁰ w żelazo zakuci.
Jak smok przepęźli, co się wściekle rzucił
Na lud bezbronny i na popiół spalił
Tych, co wolności, pokoju czekali.
Terror Gestapo i szeptem rozmowy,
Aresztowania, czarny chleb kartkowy,
Niedziela krwawa, Żydów sine trupy,
Wpadka w łapance i za talerz zupy
Praca nad siły, w szwabskim magazynie,
Nadzieja w Bogu, że niewola minie.
Minęła, ale weszli bolszewicy,
I wyrzucili Lachów za granicę.
Do wojska wzięli, dzień rozstania, żalu,
Żołnierze polscy w sowieckim szpitalu,
Ja rodakami się opiekowałem,
I nabożeństwa dla nich urządzałem,
Pogrzeby, w święta różne przedstawienia,

¹⁰⁹ Michelangelo Buonarroti (1475–1564) – artysta znany jako Michał Anioł, jeden z najwybitniejszych artystów europejskich epoki renesansu, autor szeregu słynnych rzeźb i obrazów (m.in. freski w Kaplicy Sykstyńskiej), architekt (m.in. kopuła Bazyliki Św. Piotra), źródło: <https://dobryslownik.pl/slowo/Buonarroti/156280/>

¹¹⁰ Teutoni, Teutonowie to lud germański lub celtycki zamieszkujący pierwotnie tereny nad Łabą. Pod pojęciem „teutoni”, również ironicznie – rozumie się „(typowych) Niemców”. Określenie to może mieć znaczenie żartobliwe lub obraźliwe. Przymiotnik „teutoński” jest używany również ironicznie.

I dbałem, aby ulżyć im w cierpieniach,
I być pomocnym we wszystkich potrzebach.
Wspierałem słabych, taka wola nieba.
Patronie święty, mówię Tobie szczerze,
W tym czasie z Dobrem zawarłem przymierze,
I idąc drogą wskazania bożego,
Umiłowałem serdecznie bliźniego,
Po wojnie klęska na Polskę się wali,
Alianci kraj nasz Sowiecom oddali,
Za krew przelaną na frontach Europy
Za śmierć w kacetach i łagrach północy,
Reżim bezduszny, podłe zakłamanie,
Gdzie obiecane wolności świtanie.
Polak – Polaka zdradza i uciska,
Za judaszowe ruble, krwi igrzysko,
Aż się zlitował Bóg nad polskim rodem,
I zaświeciła zorza nad narodem,
Rok pięćdziesiąty szósty, dalsze lata,
Strajki i bunty, za terror zapłata,
I Jesień Ludów, runął mur Berlina,
Naród powstaje, wolność się zaczyna,
I niepodległy byt, Orzeł w koronie,
Granice Polski na świat otworzone,
W Wenecji siostrę przywitałem drogą,
A w Bazylice dziękowałem Bogu,
Oraz cudownej Marii Nicopei¹¹¹,
Że się spełniły młodych lat nadzieje.
A na cmentarnej wyspie San Michele,
Gdzie rosną smukłe cyprysy i ziele,
Na grobie Ojca modliłem się łzami,
O, święty Marku, zmiłuj się nad nami.
Byłem szczęśliwy, zwiedzałem kościoły,
Bogate w dzieła sztuk, weneckiej szkoły,
Pałace zdobne w piękne sztukaterie,
Muzea dziejów, obrazów galerie.

¹¹¹ Nicopeia to postać świętej matki, jako nosicielki zwycięstwa, jest odpowiednikiem Maryi (matki Jezusa) i typem ikony bizantyjskiej. Weneccjanie umieścili obraz z jej wizerunkiem w Bazylice San Marco .

Stojąc na Moście Westchnień zadumany,
Wypatrywałem Rodziców nieznanym,
Zdawało mi się, że płyną powoli
W czarnej jak trumna, weneckiej gondoli.

On: Przyjaciół miałeś?

Ja: Serdecznych i wiernych.
Majewski Władek, szczery, miłosierny
Grabowski Olek, odważny i męski,
Młodzian uparty i nie znosił klęski,
I ja romantyk, trochę szalawila,
I podwórkowy błazen, rola miła.
By ukryć smutki, ja maskę wybrałem,
Lekkomyślnego chłopca, co nieśmiały.
Przysięgaliśmy przed świętym obrazem
Do końca życia my będziemy razem.
Wojna na obce drogi nas rzuciła,
I przyjaźń naszą w mogile złożyła.
Po wojnie, nigdy druhów nie spotkałem,
Władek był mnichem, Olek generałem.
Odeszli obaj, ja zostałem trzeci,
Wierzę, spotkamy się na tamtym świecie.
Ja już skończyłem, teraz proszę Ciebie
Powiedz, jak żyłeś na ziemi i w niebie?

On: Na świat przyszedłem w królewskim Krakowie,
Dzieciństwo moje, w kilku zdaniach powiem
Radosne było, w matczynych ramionach,
A miłość Ojca troskami przyćmiona,
I czułość krewnych, dworzan uwielbienie,
Był raj na ziemi.

Ja: A młodość, Patronie?

On: Ciekawa wielce, ale prędko minie,
Żyłem w prastarym Wilnie i Lublinie,
Ja, Kazimierza, syn Jagiellończyka,
Litwy, Korony króla, nie unikał
Ojciec wojaczki, dla dobra narodu.

Matka Elżbieta z Rakuskiego rodu,
Córka Albrechta Habsburga Drugiego,
Polak i Litwin we mnie, co w tym złego.
Kanonik Długosz, wprowadzał mnie w życie,
Kallimach¹¹² świata uczył znakomicie,
A świętobliwy Jan z Kęt wiódł do Boga,
Miałem przyjaciół, nie wiem, może wroga
Zwiedzałem stare kościoły i zamki
Kazałem wzmacniać fortów mury, blanki,
Wielbiłem Wita Stwosza i rzeźbiarza
Nie doczekałam oglądać ołtarza,
Który się barwi w Mariackim kościele,
Obrazów pięknych podziwiałem wiele,
Lekturą pierwszą Ewangelia święta,
A Dawidowe Psalmy dziś pamiętam,
Mistrz Buonaccorsi łacińskiego rymu
Uczył, poezji antycznego Rzymu.
Epik Wergiliusz, satyryk Horacy,
Recytowałem wiersze, jak uczniacy.

Ja: Jak żyłeś?

On: Z dala od waśni i złości
Kompanów sprośnych wszelkiej nikczemności,
Na polowania nie ganiałem z psami,
By zwierzęcymi chwalić się trupami,
Choć bracia moi, jak wojom przystało
Namordowali zwierzyny niemało,
Gdy szli na uczy, szaty mieli nowe,
I uwodzili piękne białogłowe.

Ja: Żyłeś jak święty.

¹¹² Filippo Buonaccorsi (Kallimach) – włoski humanista i pisarz polityczny, tworzący w języku łacińskim, mieszczanin, dyplomata. Od 1470 roku przebywał w Polsce, początkowo na dworze Grzegorza z Sanoka, a od 1472 roku wykładowca w Akademii Krakowskiej. Od około 1474 roku przebywał na dworze króla Kazimierza IV Jagiellończyka i sprawował funkcje: sekretarza, doradcy królewskiego, wychowawcy i nauczyciela synów króla, następnie Jana Olbrachta. Współtwórca i realizator polityki Jagiellonów,
źródło:<http://www.turystyka.torun.pl/art/267/filippo-buonaccorsi-kallimach.html>

On: Świętoszkiem nie byłem
Jak opisują w księgach, skromnie żyłem,
I także miałem swoje małe grzeszki,
Humory, psoty, jakieś tam ucieszki,
Dwa lata byłem Ojca namiestnikiem,
I lud mnie cenił, nie rządziłem krzykiem,
Albo rozkazem, godnie, sprawiedliwie,
Wedle przykazań bożych, dość szczęśliwie.
Skarby nie dla mnie, biednych wspomagałem,
A wtedy byłem królewiczem śmiałym,
Obrońcą słabych, piewcą bożej chwały,
Władzy, gdy darem Boga cud nie mały.

Ja: I królem byłbyś najwspanialszym, Panie
Gdyby nie wczesne świata pożegnanie.

On: Ojciec odziewał w monarszą purpurę,
Poślubić miałem Fryderyka córę,
I gdybym wtedy pannę pojął ową,
Księżna została by zbyt młodą wdową.
Śluby złożyłem Najświętszej Paniencie,
Ojczyźnie milej młode oddać serce.
I dotrzymałem mego przyrzeczenia.

Ja: Czytałem, coś tam w życiu się odmienia.

On: Tragedią była węgierska wyprawa,
W historii plama, w polityce wrzawa,
Przybyli do mnie madziarscy panowie,
„Ratuj nas królu!” wołali posłowie,
Zły Maciej Korwin, krwawą kładzie łapę
Na zamkach naszych, ty ukaż satrapę,
Kościoły, domy, zamieni w ruiny.
Poszedłem, walczą rycerze i giną,
Mówił Jan Długosz „Nie idź, ty za młody”,
Nie posłuchałem i klęska w nagrodę.
Panowie tchórze po kasztelach siedzą,
Korwin zwycięża, oni nic nie wiedzą,
Lewo uszedłem z życiem biedaczyna,

Zdradzony podle przez złego Węgrzyna.
Chciałem pójść stryja Warneńczyka śladem,
W zwycięskiej walce zdobyć sławy diadem,
Po tym, z rycerstwem na Turka uderzyć,
I Jagiellonów wielką chwałę przeżyć.
A sny o sławie, młodzieńcze marzenia,
Zły los w okropne nieszczęście zamienia.
Pod koniec życia zamieszkałem w Grodnie,
Niemen błękitny toczył się swobodnie,
Wierzby płaczące wiatrem kołysane,
Szeptwały dzieje krainy nieznane,
A rankiem z wieżyc świątyń srebrne dzwony
Ludzi wzywały na Msze rozmodlone.
Nocą, rusalki zwinne krasawice
Płasały z falą pod srebrnym księżycem,
Żyłem spokojnie i bardzo szczęśliwy,
Nagle nawiedza mnie fatum złośliwe,
Zachorowałem ciężko, moje płuca
Ogień pożerał, krew skrzepłą wyrzucał,
Aż wczesną wiosną i bezgwiezdną nocą
Sam Anioł Śmierci przyjechał karocą,
I bezszelestnie wszedł do mej komnaty,
Powiędły w dzbanach rozbarwione kwiaty,
Anioł był piękny jak święta ikona,
On się uśmiechnął, przytulił do łona,
I duszę z ciała mojego wyprowadził,
I obok siebie w karecie posadził.
Rumaki białe w niebo się uniosły,
Świat pożegnałem, dzwon jęknął żałosny,
Głosząc, że odszedł Kazimierz syn króla,
Ród Jagiellonów kirem się otula.

Ja: Ja się nie lękam śmierci, sprawiedliwe,
Że umrzeć musi każdy kto jest żywy,
Tylko mnie straszy chwila umierania,
W łożu boleści i męka konania.

On: Cierpienie, ludzkich grzechów odkupienie
Męka Chrystusa dała nam zbawienie.

Ja: Sumienie moje winą obciążone.

On: Śmierć z czoła zdejmie cierniową koronę.

Ja: Widziałem kiedyś w Sykstyńskiej Kaplicy
Fresk Buonarrota, Sędzia i grzesznicy,
Strach mnie powalił z mocą na kolana,
Zdawało mi się, duszę przerażoną
Przewoźnik Charon, na dno piekła strąca.

On: Czemu skroń twoja gorączką płonąca?
Nie drżysz, bo Stwórca nie jest ludzi katem,
On się zlituje nad tym grzesznym światem,
I Boża łaska jutrzeńką zaświeci.

Ja: Mówisz jak dawni, mistyczni poeci.

On: Kiedy się Chrystus zjawi po raz wtóry,
W piorunów blasku i śpiewie wichury,
Sąd Ostateczny On będzie sprawował,
Dobre uczynki i te złe rachował,
W otchłań nicości zepchnie synów brudu,
Tyranów krwawych, gnębicieli ludu.
Zbrodniarzy, kłamców, łotrów bez sumienia,
I tych, co serca mają, lecz z kamienia.
Stwórca odmieni oblicze tej ziemi.

Ja: A co się stanie ze sprawiedliwymi?

On: Po wielkim Sądzie, lud Boży wybrany,
Szatana spęta w żelazne kajdany,
I w przepaść strąci i zło wszelkie zginie,
Chrystus zbawiciel zasiądzie na tronie
A obok Prawda, Dobro, Miłość stanie.
Królestwo Boże na ziemi powstanie,
Civitas Dei, ten kto w Boga wierzy
I przykazania boże spełnia szczerze,
Albo nie znając Bożego Imienia
Żył sprawiedliwie, czystego sumienia,

Pokoju, szczęścia na ziemi zażyją,
Szatą błękitną świętości okryją.

Ja: Z innowiercami co się wtedy stanie?

On: U Boga, wszyscy równi są, mój panie,
Uczestniczyłem w uczcie, tam w niebiosach,
Dokoła duchów nieśmiertelnych masa,
Z Homerem – Wergil rozmawiał poeta,
Jan Chrzciciel szczerze witał Mahometa,
Luther z Leonem Dziesiątym pospołu
Do świątecznego przysiedli się stołu,
Savonarola¹¹³ z Aleksandrem Szóstym,
A Michał Anioł z papieżem Juliuszem.
Mój zmarły Ojciec, to niebios przyczyna
Ścisnął serdecznie Macieja Korwina.
Filozofowie, artyści, poeci,
Duchowni, świeccy, błazny i asceci,
I monarchowie, prostaczkowie, słudzy,
Rodziną wielką i jedni i drudzy.
Zrównani wszyscy mocą Bożej Łaski
I oświeceni pojednania blaskiem.
Uszczęśliwieni śpiewali z radości
„Chwała Bogu na wysokości”.

Ja: A gdzie pomieścił Stwórca wielkie rzesze?

On: Mądre pytanie, z odpowiedzią spieszę,
Są we wszechświecie galaktyki liczne,
I planet mnóstwo w przestrzeni kosmicznej,
Tam, nieśmiertelnych duchów jest mieszkanie,
A drogi mleczne w gwiezdny oceanie
Mostami łączą planet miliony.
Bożej Mądrości cud nieodgadniony.

Ja: A te kontakty w kosmosu przestrzeni?

¹¹³ Girolamo Savonarola postać, przez niektórych uznawana za wielkiego reformatora, a przez innych za szaleńca, która przyczyniła się do wypędzenia Medyceuszy z Florencji, źródło: <https://historia.org.pl/2013/01/25/savonarola-szaleniec-czy-reformator/>

On: To telepatia, wielki cud stworzenia.
Fluidy szybkie jak strzała gromowa
Sygnalizują nasze gesty, słowa,
A my w cudowny sposób powiązani
Jak nitką srebrną, mówimy myślami,
Które od serca swój początek biorą.
Tam, miłość bratnia karmiona pokorą,
Co nieśmiertelna, cud w sobie zawiera,
Nikt się nie rodzi i nikt nie umiera.

Ja: Czy mogę dotknąć ręki Twojej, Patronie?

On: O, nie dotykaj, ciało moje, panie,
Ducha powłoką tworu astralnego,
Które odbiciem jest ciała ziemskiego,
Co się na popiół zmieniło w grobie,
Takim zostanę na wieki, w osobie.

Ja: Czy ty szczęśliwy jesteś, duchu Boży?

On: Co to jest szczęście, zrozumieć nie może
Człowiek śmiertelny, szczęście w sobie noszę,
Choć czasem spokój nowina wypłoszy,
Że człowiek cierpi i mój podopieczny
Bogu złorzeczy i bliźnim złorzeczy,
Albo modlitwa przyleci jak strzała
Łzami zroszona, skargą obolała,
Że ktoś skrzywdzony, ludzi złych ofiarą,
Albo choroba czyjeś dręczy ciało,
Wtedy do tronu Boga Stwórcy spieszę,
Z prośbą, by ulżył doli złej, człowieczej.
Kiedy wysłucha mnie Pan Miłościwy,
To się raduję i jestem szczęśliwy.

Ja: Czy masz przyjaciół?

On: Kostkę Stanisława,
I Alojzego, Jacka i Czesława,
Bardzo lubimy Franciszka świętego,
Czekamy wszyscy na księdza Jerzego.

Ostatnio duchów wiele nam przybywa
Widać, obrosła w świętych Boża niwa.
Spotkania nasze serdeczne, radosne,
Przypominają ziemskie święto wiosny,
Święta Cecylia gra na fortepianie,
I przeurocze jest mnichów śpiewanie.
Król Dawid harfą im akompaniuje,
I chór aniołów ochoczo wtóruje
Z fresków nam znany brat Angelico,
A balet jaki, tancerzy bez liku.
W harmonii piękna płynie koncert cały,
Nam ku radości i dla Boga chwały.

Ja: Czy tęsknisz czasem za urokiem ziemi,
Wilnem, co świątyń zjeżone wieżami,
Krakowem, który w sztukę przebogaty,
Niemnem szumiącym, krasą wiejskiej chaty,
Za tym, co wierszem opiewał Poeta,
Litwo! Ojczyzno moja!

On: Uroki świata.
W niebie, pod tęczy wielobarwnym łukiem,
Ptaki szybują, barwne, modrookie,
Cyprysy rosną, egzotyczne kwiaty,
Architektury style przebogie,
Oko radują świątynie, pałace,
Fontanny, rzeźbą ozdobione place,
O tym, się ludziom ziemi ani marzy,
A dookoła cudowne pejzaże.
Stwórca największym wszechświata artystą,
Formę utrwalił i piękną i czystą.
Tylko czasami, gdy raj w mrokach drzemie,
Tęsknotę czuję do ojczystej ziemi,
Do pól szerokich, szumiących potoków,
Jesieni, pełnej smętnych uroków,
Zimy, co zsyła i śniegi i mrozy,
Wiosny radosnej co zieleni brzozy,
Łza mi się w oku kręci, imienniku,

Zmienimy temat...

Ja: I będzie po krzyku,
Czym się zajmujesz na co dzień, Patronie?

On: Śmiało wydaje się twoje pytanie.
Żyję w nieznanym na ziemi układzie.
Nikt u nas dysput hucznych nie prowadzi,
Kto wszechświat stworzył, pierwszego człowieka,
I ład w kosmosie dzierży od prawieków,
Stwórca jest wśród nas, przez nas uwielbiany,
Jak Ojciec Dobry, dziećmi otoczony,
On posłuchanie patronom udziela,
I wysłuchuje próśb i pytań wiele,
Które w modlitwie ludzie przekazują
Patronom swoim, ufność serca czują,
My się zbieramy na sympozja wspólne
Dla omówienia wielu spraw ogólnych,
I miejsce mają rozmowy w ogrodzie,
Już wczesnym rankiem i o słońca wschodzie,
Nieraz widziałem Najświętszą Panienkę,
Jak przez ogrody z Matką szła pod rękę,
Taka śliczniutka, pokorna i cicha,
Sukienka na Niej skromniutka i licha,
A tu, na ziemi Maryja w koronie,
Jest przedstawiana, w złocie i na tronie.

Ja: Wybaczy Matka Boża te dziwności,
Z serca wyrosły, darem są miłości.
Żyjemy w świata zaludnionej kniei,
I gdzie nam szukać pociechy, nadziei.
Do Niej modlitwy zanosimy nasze,
Kiedy nas rozpacz bezsennością straszy,
Dla Niej śpiewamy litanie, nowenny,
Gdy los nas zepchnie nad brzegi gehenny.
Dla Niej w kapliczkach dzieci znoszą kwiaty,
A nabożeństwa majowe bogate
W Maryjne pieśni, lud cały w kościele
Maryję sławi, Matkę Zbawiciela.

Pamiętam w latach dzieciństwa i w maju,
Rankiem, z kościelnej wieży cudnie grają,
Melodie Pannie Marii poświęcone,
Okna i serca ludzkie otworzone.

On: Gdy nieprzyjaciel na kraj nasz uderzył,
„Bogurodnicę” śpiewali rycerze,
Pieśń dodawała wojom wiary, męstwa,
I prowadziła hufce do zwycięstwa.

Ja: Patronie, proszę Ciebie, człowiek stary,
Ratuj grzesznika, który traci wiarę,
I w miłosierdzie Boga, odpuszczenie
Grzechów, łaskę i wieczne zbawienie
Przygasa miłość do Stwórcy na niebie.
Sumienie srogię radość życia grzebie.
W snach cmentarz widzę, dwa samotne groby
Opłakującą synów zmarłych Niobe.

On: Chrystus wybaczył zaprzaństwo Piotrowi,
Nawróconemu na krzyżu łotrowi,
Tym co grzeszyli poodpuszczał winy
Innym darował z wiary świętej kpiny.
Gdy żalowali za grzechy w pokorze,
Bóg jest miłością, życie tve przedłuża
By nawiedziła ciebie z win pokuta,
Co ci zostało, modlitwa wysnuta
Z dna twego serca i dobre uczynki,
I te ciekawe o sztuce nowinki,
I książek mądrych moc do przeczytania,
O bliskich troska, nocne rozmyślania,
Wspomnienia o tym, co przeszło nie wróci,
Nim dusza ciało na zawsze porzuci,
Życiem nacieszysz się i nafrasujesz,
Za radość, smutki, Bogu podziękujesz.
Życie jest darem Niebios, żyj radośnie,
Wiosna za oknem, to ty myśl o wiośnie.
Widzę obrazy wokół rozwieszzone.

Ja: To reprodukcje Mantegna, Giorgione,
A tam Rafael no i Canaletto,
Portrety moich wielbionych poetów,
Dante i Byron, Goethe i Słowacki,
Taras Szewczenko słynny bard kozacki

On: I książek wiele

Ja: To skarby moje.
Myśli i czyny, sny i niepokoje
Serca i duszy, te grzeszne i święte,
W księgi milczące na wieki zamknięte,
Tu, Matka Boża Miłosierdzia zwana,
Ta z Ostrej Bramy przez lud ukochana,
Madonna Wieszczka i Wodza polskiego,
I Opiekunka ludu wygnanego
Z ziemi ojczystej.

On: To portret Papieża.

Ja: Jan Paweł II, świat cały przemierza
Narodom głosząc pokój, sprawiedliwość,
Do Boga Stwórcy i do bliźnich miłość.
Przez nas wielbiony i oklaskiwany,
I budujemy ołtarze i bramy,
Radość, gdy Ojciec Święty w kraju, z nami,
Kiedy odjeżdża żegnamy Go łzami,
I na tym koniec, wszelkie napomnienia,
Nauki mądre, idą w zapomnienie,
Ilu w Twym życiu rządziło papieży?

On: Żyłem zbyt krótko, ale powiem szczerze,
Piccolomini Eneas Pius Drugi,
Był humanistą i nieuków wrogiem,
Marzył o zmianach w Kościele, krucjatach,
Ojciec do zamku nie wpuści legata,
O obsadzenie biskupstwa chodziło,
Papiestwo wtedy Krzyżaków broniło.
A Paweł Drugi był Wenecjaninem,
Wojsko szykował do wojny z Turczyńcem,

Ale się wielu wojów nie zgłosiło,
Wszystko na dobrych chęciach się skończyło.
Papież ostatni to był Sykstus Czwarty,
Della Rovere, książąt wróg zażarty,
Bibliofil znany, znawca sztuki wzięty,
Światu całemu ogłosił Rok Święty.
Pojechać chciałem do Rzymu, niestety.
Do Wilna wiozły nas dworskie karety.

Ja: Jeszcze pytanie jedno mój Patronie,
Jak się odbyło kanonizowanie¹¹⁴?
Okres, nim z Bożą i Papieską wolą
Na skroń włożono świętych aureolę.

On: Moje śmiertelne zwłoki przewożono
Z miasta do miasta, i mowy głośzono,
Bulle pisano i treny żałobne,
I wymyślano nagrobki ozdobne,
Wreszcie złożono mnie na Antokolu¹¹⁵.
Na sen wieczysty i za ludu wolą,
A po pogrzebie cuda ogłaszano,
Pielgrzymki liczne szły, hymny śpiewano.

Ja: Cudów nie było? Skromny jesteś, Panie.
A ludzi ciężko chorych uzdrawianie,
Dziecka wskrzeszenie i chłopca wiejskiego,
A pod Połockiem litewsko-polskiego
Uratowanie rycerstwa przed wrogiem,
Są zapisane Twoje cuda mnogie
W „Acta Sanctorum”¹¹⁶, a legat Papieża
Księgę napisał „Cuda Kazimierza”.
Do Ciebie z prośbą chodzili hetmani,

¹¹⁴ Święty Kazimierz miał dwie kanonizacje. Taka sytuacja to ewenement w historii Kościoła. W 1521 roku, papież Leon X uznał Kazimierza królewicza świętym. Biskup Erazm Ciołek wiozł bullę kanonizacyjną Rzymu do Wilna. W drodze zmarł, a bulli nie odnaleziono. W 1602 roku, papież Klemens VIII, dokonał drugiej kanonizacji. Dokument z Rzymu przywieziono do Wilna. W tym czasie papieżem był Paweł VI. Był to rok 1621.

¹¹⁵ Antokol to wileńska dzielnica powstała w XV w. pomiędzy zielonymi, sosnowymi wzgórzami Sapieżynek a brzegiem Wilii, jest jedną z najstarszych dzielnic Wilna, źródło: <http://poznajwilno.pl/miasto/o-wilnie/kategoria-dzielnice-wilna/antokol/>

¹¹⁶ Acta Sanctorum to encyklopedyczny zbiór żywotów świętych.

Kiedy na Litwę napadli poganie.
Lud widział w Tobie Ojczyzny Patrona.

On: Część cudów owych zdaje się zmyślona.
Ludu fantazja, poetów natchnienie,
Pieśni pochwalne, odpustowe pienie.
Gdy naród cierpiał ja prosiłem Boga,
O zmiłowanie, kiedy przeszła trwoga
I sercu bliskie Litwa i Korona
Od straszliwego wroga wyzwolone,
I pokój nastał po krwi zawierusze,
Radość w ramiona brała moją duszę,
Martwi mnie wielce, że w polskim narodzie
Nie wszyscy żyją w braterstwie i zgodzie

Ja: Polacy nieraz kłamcom poklask dają,
I o przeszłości złej zapominają,
A kiedy przeszły czasy zniewolenia
Nie zrobiliśmy rachunku sumienia,
Po owym czasie przemocy, obłudy
Flagą wolności okryliśmy brudy.
„Niech zstąpi Duch Twój i odnowi ziemię”.
Wołał Jan Paweł, judaszowe plemię
Po władzę sięga,

On: Przejdzie pokolenie,
Mądrość Narodu los Polski odmieni.

Ja: Ja nie doczekam szczęśliwego wieku,
Przyszłość radosna przede mną daleko,
A w kraju naszym coś się tam zmieniło,
O czym się polskim patriotom śniło.
Dzięki odwadze prawdziwych Polaków
Hordy odeszły sowieckich żołdaków,
Za słowa prawdy nikt karą nie straszy
Na świat otwarte są granice nasze,
Tylko oszustwo czasami się pleni,
Kto kłamstwem mocny, ten jest panem ziemi.
Pieniądz jest bogiem, daje moc i władzę,

Ludzie uczciwi nic tu nie poradzą.

On: Pozwól, że zmienię temat rozważania,
Zadowolony jesteś ty z imienia
Które ci na Chrzcie Świętym w farze dano?

Ja: Imię słowiańskie, którym mnie nazwano,
Oznacza kogoś, kto niszczy i kazi
Pokój – mir, słowo nieprzyjemne, razi.
Zdaje się, według imienia ja żyłem,
I moich bliźnich nieraz pokrzywdziłem,
Czego żałuję, ale nie ze złości,
Były uczynki te, z lekkomyślności.
Bo żyłem z głową w chmurach, a nogami,
Szalony tkwiłem między wertepami.

On: A mnie z czym innym imię się kojarzy,
Kazi – zło zwalcza, mir – pokojem darzy.

Ja: Za oknem, zorza horyzont czerwieni,
W przeszłość odchodzi czas i nocy cienie.

On: Spotkanie nasze dobiega już końca,
Odchodząc, życzę radości i słońca.
Wiary – co wzmacnia i duszę i ciało,
Nadziei – aby dobro się spełniało,
Miłości szczerzej do Boga i ludzi,
I niech się w tobie mądra myśl obudzi,
Starość bogata w przeszłe doświadczenia,
W sercu wygasza smutki i zwątpienia,
Godzi ze wszystkim, to co Niebo zsyła,
I śmierć przyjmuje w spokoju, szczęśliwa.

Ja: Żegnaj Patronie Kazimierzu święty,
Wybacz, to moje gadulstwo przekłete,
Że Ciebie nieraz grzechem obrażałem,
I proszę, pozdrów tych, których kochałem,
Czy my się kiedyś spotkamy, mój Panie?

On: Nie wiem, po której stronie twój duch stanie,
W godzinie śmierci, zależy od ciebie,

Czy się w nicości pograżysz, czy w niebie.

Ja: Już świt poranka nad miasta doliną,
Odszedł mój Patron i jak sen przeminął,
A ja, siedziałem długo zadumany,
Z duchem spotkanie – cud niespotykany,
Lampę zgasilem, kot ziewnął na stronie,
Błogosławiony bądź, święty Patronie.

Opole – marzec 2003

Trzy miasta...

W dzielnicy Dolsoduro dom mieszczański, stary.
Ród de Siegów w rozsypce, w oknach obce twarze.
Dziedziniec Corte Surian wypełniony gwarem,
Nad bramą lew skrzydlaty od wieków na straży.

Pod mostem śpią gondole falą kołysane,
A tęskna barkarola gołębiem ulata.
Kiedyś tu miłość kwitła, a czas zapomniany,
Eros dwa czułe serca w jeden wianek spletał.

Po tym było rozstanie, łza w błękitnym oku,
Matka Julia żegnała świat zaczarowany,
Pociąg ruszył, Wenecja pogrążyła w mroku,
Tam na Wschodzie ojczyzna i przodków kurhany.

Stanisławów, kresowy gród i Karpat szczyty,
Kraj mojego dzieciństwa, ten niezapomniany.
Tu pierwszy raz zostałem obudzony świtem,
Kołysanki śpiewały wichry uskrzydłone.

Dom czynszowy, rodzina obca i przybrana,
I matka zatroskana, ojciec skarg nie słyszy,
Podwórko pełne śmiechu, szkoła rozśpiewana,
I harcerskie ognisko pośród leśnej głuszy.

Śmierć matki, po tym wojna i żywot w niewoli,
Strach, nędza, ciężka praca i płomyk nadziei.
Wymarsz z mojego miasta, mundur polski dali,
Wolność czerwony wicher biczami rozwieje.

Po wojnie nie wróciłem już w rodzinne strony.
W łodzi bez steru, w mętnej płynąłem topieli.
Budowałem na lodzie zamki, z piasku domy,
W samotności, bez miłych sercu przyjaciół.

Przemierzałem dalekie i tułacze drogi,
Ziemia śląska przyjęła jak rodzona matka,
A Piastowskie Opole pogodziło z Bogiem,
W gronie bliskich doczekam moich dni ostatka.

Wenecja była miejscem mojego poczęcia,
W Stanisławowie przyszedłem na ten świat, mój Boże,
A w Opolu przemija smętna jesień życia.
Trzy miasta, pod chmurami trzy kościelne wieże.

Opole 2005

Rozmowa z odbiciem w lustrze

Północ, bezsenność dręczy, nuda prześladowuje,
Kot w poduszkę wtulony z cicha pochrapuje.
Książek czytać nie mogę, słowa rwą się w paski,
W radio przemówień bełkot i jazzowe wrzaski.
Wokół mnie, jak złe osy krążą dawne grzechy,
Słyszę ostre bzykanie, to znów czyjeś śmiechy.
Nagle łkanie okropne, po tym mętna cisza,
Ktoś o struny potraça jak w harfę derwisza.
Melodia tęskna płynie i w serce przenika,
Kogoś mi przypomina niebiańska muzyka.

Wyszedłem, w przedpokoju mroczno, lustro duże,
Księżyc posrebrzył ramy i trzy zwiędłe róże,
W lustrze młodzieńca widzę, w komży, szczupły, blady,
On się do mnie uśmiecha, dłoń na lustrze kładę.
Zimne, coś do mnie mówi, ja nadstawiam ucha.
Dziwne, nie czuję lęku, z ciekawością słucham.

On: Witajże Kazimierzu, ja przyszedłem nocą,
Dawnych wspomnień przedziwną obudzony mocą,
Młodością twoją jestem, przyjacielu stary,
Tamte lata odeszły jak przeszłości mary.
Wspomnienia pozostały, te, co żyją w tobie,
I z niemi, na sen długi położysz się w grobie.

Ja: Po co przyszedłeś chłopcze, tamten czas nie wróci,
Patrząc na mnie, na pewno ty się bardzo smucisz.
Starość pazurem czasu poorwała czoło,
Wzrok i rozum przyćmiła, odejdę z padołu,
Cierpień i rozczarowań do innego świata,
Tam, gdzie błękit, muzyka i wolny duch wzlata
Pod firmament niebieski, chwając Stwórcę Boga,
A czasem mnie ogarnia beznadziejność, trwoga.
Że ciało legnie z duszą w grobie i nie wstanie.

On: O, mój ty niedowiarku, a gdzie zmartwychwstanie?
Czy ofiara Chrystusa z serca wyrzucona,
Za takich jak ty, Jezus na Golgocie konał,

Z miłości do człowieka, którego ratuje
Z piekła beznadziejności, gdzie rozpacz panuje.

Ja: To słowa księdza Piontka,

On: Czas jak wichur leci.

Kiedyś do Mszy służyłem, Kapłan osiwiłały
Kazania mądre głosił i dla Bożej Chwały,
Kiedy Hostię unosił w chwili podniesienia
Wydało mi się, niebios dotyka sklepienia,
I błogostan ogarniał moje serce, duszę.

Ja: Pamiętam, Jezuita słowem serca wzruszał,
Nas ministrantów zbierał w pobielonej celi
Żywoty Świętych czytał nam każdej niedzieli,
Gdy zmarł, serce się moje oblekło żałobą.
Chodziłem po cmentarzu, nie znalazłem grobu.

On: Był mi ojcem duchowym, życia przewodnikiem,
Widział mnie w seminarium pobożnym klerykiem,
Rady nie posłuchałem, i mocno żałuję,
Diabeł to wykorzystał, na duszę poluje.

Ja: A Kościół był dla ciebie duchową pociechą,
I Stwórcy uwielbieniem, ucieczką od grzechu.
Szukałeś łaski Bożej i mądrej nauki,
Choć nieraz okrężały grzeszków czarne kruki.

On: Często siedziałem w kącie, w półmroku świątyni,
Wokół pusto i głucho, od witraży płynie
Smuga światła jak tęczą cudownie barwiona,
A w bocznej nawie Matki Najświętszej ikona.
Święty Stanisław Kostka smętnie się uśmiechał,
Patron polskiej młodzieży i duszy pociecha.
I czułem w sercu moim dziwne roztkliwienie,
Jakby balsamem wiary święte namaszczenie,
I nagle wszelkie smutki, żale i tęsknoty
Z serca ulatywały, a promyczek złoty
W kaganku się zapalał rozmodlonej duszy.
I niejedną drzemiacą w oku łzę osuszył.

Myśli sprośne zrodzone z ciała dojrzewania,
Topniały jak śnieg wiosną w godzinie świtania.

Ja: W Boga wierzyłem zawsze, ale były chwile
Myśli mózg okręgały jak nocne motyle,
Że Bóg, kiedy świat stworzył, odwrócił od świata,
Szatan na tym skorzystał, to dla ludzi strata,
Choroby, wojny, terror i kłamstwo się pleni,
A serca zatwardziały, umarło sumienie.
Gdzie Stwórcy Miłosierny?

On: Posłuchaj mnie bracie...
Teologiem nie jestem, człowiek zyska, traci,
„Jak ścieli, tak się wyśpi”, mówiono przed laty.
Źle czyniąc, z grzechem zejdzie w piekła kazamaty.
Cnotliwych opromieni Bóg łaską na wieki.
Oto Dzień Sądu przyjdzie, który niedaleki.
I Chrystus z tronu zejdzie, z nim niebios anieli.
I złych ludzi od dobrych na wieki rozdzieli
Jak na tragicznym fresku Sykstyńskiej Kaplicy.

Ja: Wspominam kraj młodości, piękne okolice,
Wieże kościołów dumnie stały pod chmurami
Niebo błogosławiły świętymi krzyżami.
Kopuły cerkwi złotem błyszczą na błękicie.
Dzwony ze snu budziły do modlitw o świcie,
Wzdłuż ulic ustawione w cieniu drzew lipowych
Kamienice mieszczańskie i domy czynszowe,
Często niepokoiły furmanek terkoty
I żołnierskie piosenki idącej piechoty.

On: Pamiętam kamienicę Mahlera Nuhima,
I zacnych lokatorów, każdy z nich się trzymał
Tradycji narodowych, przodków świętej wiary,
Żydom starozakonnym przewodził pan Mahler.
W jednym domu katolik i izraelita,
Rodzina protestantów i Rusin unita,
Wieża Babel, a wyznawcy razem w zgodzie żyli,
Wojna ich poróżniła, często się kłócili.

Ja: Nasze autorytety...

On: Wychowawca w szkole

Dzielnym był legionistą, oczy miał sokole,
Wuj Stanisław na Kijów szedł i nogę stracił,
Historią legionową młodzież ubogacił.
Druh Madej przewodniczył harcerskiej drużynie
Patriota, mówił z mocą, że Polska nie zginie,
Ja, z matki Ukraińcem, z Ojca Włochem byłem,
W Polsce się zakochałem no i Polską żyłem,
Matka przybrana Polka, katoliczka szczerą,
Uczyła mnie, że w Bogu i Ojczyźnie wiara,
Czytała Słowackiego przy lampie naftowej
Na głos, wierszy słuchałem w romantycznej mowie,
A nocą układałem smętne rymowanki,
We dnie obdarowując szkolne koleżanki.

Ja: Dziwakiem byłeś chłopcze, samotne spaceruj,
Jesienią po cmentarzu, wybacz, jestem szczery,
Ludzie słuchając ciebie stukali się w czoło.
Ten chłopiec nienormalny, ale z nim wesoło.
Fantazję to ty miałeś do pozazdrośczenia.
Koledzy podziwiali i dziewcząt westchnienia.
Historyjki dziwaczne wymyślałeś migiem,
Fantastyczne, ciekawe, bez wielkiej fatygi.

On: To prawda, żyłem w świątku, gdzie zwiody i mary,
Dom czynszowy był zamkiem, murem płoty stare,
A strych zamkową basztą, nieraz letnią nocą
Patrzyłem w nieba przestwór, gdzie gwiazdy migocą,
Oczami wyobraźni widziałem sto razy
Jak w rydwan zaprzężone pędziły pegazy
Drogą mleczną, a Chrystus w złotym stał rydwanie,
Gwiazdy chórem śpiewały, *Chwała Tobie, Panie!*
Nie mówiłem nikomu, bo by mnie wyśmiano.
A nieraz mnie Kazikiem-bzikim nazywano.

Ja: Żyliśmy w innym świecie, lęk przed mrokiem nocy,
Po cmentarzach się snuły upiory złej mocy.

Cyganki nam wróżyły, co nas jutro czeka,
Matki błogosławiły, gdy droga daleka.
Znachorki odczyniały zadane uroki.
Przez próg ręki nie podaj, lecz cofnij się krokiem,
Gdy kot drogę przechodzi, ty poczekaj chwilę.
Pies grzebie pod oknami, ktoś spocznie w mogile,
W Wigilię panny często łyżkami dzwoniły,
Z której strony pies szczeknie, stąd nadejdzie miły.
Kutię pod sufit rzucisz, gdy spadnie, rok zdrowy,
A w stajniach o północy rozmawiały krowy.
W sny wierzyliśmy, były egipskie senniki
Niemałże w każdym domu, prozą lub wierszykiem,
Ktoś duchy wywoływał, inny duchem straszyl,
Romantyzmem owiane było życie nasze.
Coś mi jeszcze zostało z tamtych lat, mój drogi,
Kot czarny i trzynastka i niedobre progi.
Przed ironią młodości nikt nas nie ochroni,
Mówią, że ludzie starzy, wszyscy zabobonni.
A to tylko okruchy z tamtych młodych latek,
Kiedy na zawsze odszedł fantastyczny świątek.

On: Czy pamiętasz Wigilie, w oknach mroźne kwiaty,
Stół świąteczny w potrawy Kresowe bogaty,
Za stołem Matka, Ojciec, ciotki i kuzynki,
Modlitwa i dzielenie opłatkiem, docinki,
Darów Bożych spożycie, potraw wychwalanie.
Pod drzewkiem ozdobionym śpiew, kolędowanie.
O północy Pasterka w górczańskim kościele,
A śniegu po kolana i w sercu wesele.

Ja: Pamiętam noce święte rozbłysłe gwiazdami,
Tak jakoś tajemniczo, przy kościelnej bramie
Tłum ludzi, wszyscy sobie składali życzenia,
Tak serdeczne i szczerze, bez urazy cienia.

On: W białej komży klęczałem u boku Kapłana,
Hostię uniósł, lud Boży ukląkł na kolana,
Pieśń, „Gdy się Chrystus rodzi” uleciała w górę
Aż pod niebios sklepienie i z anielskim chórem

Łącząc się, pozdrawiała małą Dziecinę.

Ja: Wiara twoja mój chłopcze czysta i bez winy,
Modły ulatywały aż do tronu Boga.
Mnie, gdy pod krzyżem stoję, dręczy lęk i trwoga,
Modlitwa rwie się w strzępy, trudno o skupienie,
Do mózgu się wkradają rozedrgane cienie,
A szatan podszeptuje mi bezbożne słowa,
Rzadko modłę się szczerze...

On: Martwi mnie ta mowa,
Pomóc nie mogę tobie, bo już nie istnieję,
Radzę, nad sobą pracuj i nie trać nadziei.
Ty śmierci się nie lękasz?

Ja: Każdy umrzeć musi...
Rodzimy się, żyjemy, śmierć wiecznością kusi.
Modłę się o ostatnie chwile w pokoiku,
Wśród obrazów i książek, pamiątek bez liku,
Ktoś z płyty kompaktowej „Requiem” odtworzy
Mozarta, kiedy umrę, niech do trumny włoży
Tom wierszy Słowackiego, gdy zapłacze wdowa
Po mężu Kazimierzu ze Stanisławowa.
Na wieczny odpoczynek sfrunie moja dusza
Wolna, jakże szczęśliwa, skrzydłami porusza,
I Wenecję pożegna mojego poczęcia,
Stanisławów kresowy, narodzin dziecięcia,
Śląsk zielony, gdzie spocznie na miejskim cmentarzu,
Ciało moje...

On: Mój drogi, jakżeś mnie rozmarzył,

Ja: Opowiedz o harcerstwie, wspomnij tamte czasy.
Obozy, długie marsze przez pola i lasy.

On: Chłopakiem byłem wątłym, Matka zatroskana,
Wiosną zaprowadziła do Madeja Jana,
Drużynowego Szóstej harcerskiej drużyny.
I harcerzem zostałem z tej prostej przyczyny.
W młodości mojej były to szczęśliwe lata.

Huculszczyzna przyrodą wspaniałą bogata,
Połoniny szerokie, Karpat dumne szczyty,
A orzeł lotem wolnym pozdrawiał błękity.
Tam Czeremosz leniwy i Prut bystro płynie,
Płacz trembity mgłą świtu snuł się po dolinie.

Ja: Wspomnę hucuła Dmytra, opowiadał skazki.
I oczy mnie urzekły prześlicznej Paraski.
Przy ognisku śpiewano harcerskie piosenki,
I nocne warty były i te dziwne lęki.
Druh Madej opowieści snuł, Ojczyzny dzieje,
O wojnach i powstaniach, klęskach i nadziei,
O dzielnych legionistach, wodzu Komendancie,
Padł rozkaz, „Hej, druhowie, do szeregu stańcie!”
I pieśń „Pierwszej brygady” zabrzmiała wśród nocy,
Tyle w niej było dumy i tajemnej mocy,
Przyrzeczenie harcerskie do dzisiaj pamiętam,
Jak Przykazania Boże, bo to sprawa święta,
Tylko niektóre wersy już martwą literą.

On: Podziwiam duszę twoją otwartą i szczerą,
Czas zmienia w życiu ludzkim i myśli i czyny,
A co z druhem Madejem?

Ja: Zmarł przed kilku laty.
Odszedł na wieczną wartę, rozstał się z tym światem,
Na pogrzebie nie byłem, na pewno już w rajcu,
I w harcerskiej kwaterze, gdzie duchy śpiewają
Piosenki obozowe nocą przy ognisku,
Stary jestem mój chłopcze, już mi do nich blisko.

On: I pamiętam pogrzeb Matki, to była niedziela,
Straciłem opiekunkę szczerą, przyjaciela,
To było smutne wielce dla mnie pożegnanie.

Ja: Wieczne odpoczywanie racz jej dać, o Panie.
Cmentarz już nie istnieje, z grobu ani śladu,
Byłem tam tuż po wojnie, jakieś mury kładą,
Modliłem się, syn jedyny, za matczyną duszę,
Łzy żalu Anioł Czasu nigdy nie osuszy.

Ojciec mój w grobie spoczął przy żony rodzinie,
Śni Pankracy o wolnej, wielkiej Ukrainie.

On: A jak tobie się żyło przez te wszystkie lata?

Ja: Na tym świecie nieszczęście ze szczęściem się splata,
Wojna była straszliwa i dwie okupacje,
Rosjanie „wyzwolili” nas z polskiej sanacji,
I raj był bolszewicki, na Sybir wywozy,
Tam praca ponad siły, głód, okropne mrozy.
W tajdze druhny Jadwigi bez krzyża mogiła,
Zima śniegiem dziewczynę jak płaszczem okryła,
A wichher kołysankę tęskliwą zawodził,
Anhelli zasmucony między groby chodził,
W noce gwiazdy zapalał, co modlitwą płoną,
I ludzkie czaszki stroił laurową koroną.
Bieda, strach i niewola, śmierć od kuli wroga,
Modlitwy lud zanosił aż do tronu Boga.
Po latach hitlerowcy Sowietów przegnali,
Naród polski znękany, w germańskiej niewoli,
Głód, okrutne Gestapo, do Rzeszy wywozy,
Żydów pogrom straszliwy, krwi niewinnej morze,
W bramach domów leżały okrwawione trupy,
Ja pracowałem ciężko, za chleb, talerz zupy.
Po raz drugi Sowiety niosły „wyzwolenie”,
Z jarzma faszystowskiego i miasta w czerwieni,
Ukrainę Radziecką hucznie ogłoszono
I Polaków z ojczystej ziemi wyrzucono.
Do wojska mnie zabrali, miasto pożegnałem,
Kraj dzieciństwa, młodości, w rozpacz płakałem,
Maszerując ulicą przy orkiestry dźwięku
Śpiewaliśmy piosenkę „wojenko, wojenko”.
Mundur wojskowy dali, wokół krew, pożoga,
Rozkaz padł, bierz pepeszę i strzelaj do wroga!
Po wojnie, „wolna” Polska, tak zwana „ludowa”.
A Bóg się ulitował nad Polaków losem,
Prymasa Tysiąclecia dały nam Niebiosy,
Jana Pawła Drugiego, polskiego Papieża,

„Solidarność” Narodu ku wolności zmierza.
Wiosna Ludów! Czerwone imperium w rozkładzie,
Na Kremlu orły carskie, krzyż się cieniem kładzie,
I katyńskie mogiły w ciszy błogosławi.
Polska z grobu powstała, ale jeszcze łzawi.

On: Jak żyjesz?

Ja: Nie narzekam, żywot niebogaty,
Za oknem drzew poszumy, a na oknach kwiaty,
Na półkach starej szafy książki ulubione,
W zeszytach wiersze drzemią nigdy niewydane,
A muza Grafomania odwiedza mnie czasem
Wierszyk smętny podpowie i znika za lasem.
Mnóstwo w moim pokoju przeróżnych kłopotów,
Drogich sercu pamiątek, cenniejszych niż złoto,
Małżonkę mam troskliwą i to jest już wiele,
Ksiądz Proboszcz Słowem Bożym karmi mnie w
kościelce,
Czasem Józef zaprosi na długie wojaże,
Po miastach zabytkowych, wracam pełen wrażeń.
I zdrowie dopisuje, a drobne usterki
Ciała, a czasem duszy, to problem niewielki.
Osiemdziesiąt lat życia przeszedłem granice,
Oczekuję spokojnie Śmierci Anielicę,
Ona rękę mi poda, uśmiechem umili,
I nagle, wszystko obce wyda się w tej chwili,
Ludzie, książki, obrazy i kot w kącie śpiący,
A rzeczywistość zgaśnie, jak wieczorem słońce.

On: Z duszą przeszłość uleci i na Sądzie stanie.
Kiedy przeważy dobro, zło w ognisku spłonie,
Pod dachem Bożej Łaski odpoczniesz strudzony,
Życiem ziemskim i Anioł nałoży koronę,
W gronie krewnych, przyjaciół, którzy tu przybyli,
Przed Tobą, śpiewać będziesz, pieśń żywot umili,
Albo w gromadzie duchów ciekawością skutu
Posłuchasz sławnych mędrców ciekawej dysputy.
Święta Cecylia zagra nokturny Szopena,

Nieraz niebios teatru opadnie kurtyna,
I dramaty odtworzą jak ongiś przed laty
Artyści wszystkich czasów a program bogaty,
Płody ludzkiego ducha, a na samym szczycie
Prawda, Dobro i Piękno w cudownym rozkwicie.

Ja: Gdy mówisz drogi chłopcze, to mnie dręczy trwoga,
Że może być inaczej,

On: Wszystko w rękach Boga.

Ja: Zorza poranna wstaje, dzwon kościoła słyszę,
Kot ziewnął i na pewno śniły mu się myszy,
A w lustrze nagle pusto, zniknął chłopiec blady,
Młodość moja odeszła, nie ma na to rady,
Wszystko w przeszłość odchodzi, ludzkie myśli, czyny,
Przyjaciele lat młodych i więdną wawrzyny,
Jak sen, mara, zniknęło, lustrzane odbicie,
I co mi pozostało, starca smętne życie.

Opole 2006

Groby

Na wałbrzyskim cmentarzu, na wzgórzu,
Tam grób Matki, Julii Ukrainki.
Krzyż ozdobny purpurową różą,
A dokoła pachnące barwinki.
Były sny, niespełnione marzenia,
Miłość, która została zdradzona.
Czar Wenecji w koszmar się przemienił,
W obcej ziemi Matka złożona.

Na weneckiej wyspie San Michele,
Pod cyprysem strzelistym jak wieża,
W grobie Ojciec Giovanni, w krąg ziele,
Fala morska o marmur uderza.
Służył wiernie królewskiej mości,
A z nakazu weneckiej rodziny,
Nie ożenił się, syna nie gościł,
Serce złamał ukraińskiej Julii.

A w miasteczku włoskim Malcontenta,
Siostra moja Giovanna w mogile,
Była dla mnie serdeczna, pamiętam,
Wokół grobu, kwiaty jak motyle,
Do Wenecji często zapraszała
Brata, który przyjeżdżał z daleka,
Po galeriach sztuk oprowadzała,
I siostrzaną darzyła opieką.

W Stanisławowie na miejskim cmentarzu,
Grób Józefy był, Matki przybranej,
Barbarzyńca cmentarz polski zburzył,
Pozostało pole zaorane,
Polką była, katoliczką szczerą,
I serdeczną dla mnie osobą,
Napełniła serce moje wiarą,
Tu tablica, a tam nie ma grobu.

Na opolskim cmentarzu spoczywa
Pankracy, mój Ojciec przybrany,

Ziemia obca mrokiem go okrywa,
Tu nie rosną stepowe burzany.
Trochę dziwny był Rusin z Tłumacza,
Szedł na Kijów z Petlurą, z Lachami,
Piłsudskiego szacunkiem obdarzał,
I dumki śpiewał smętne wieczorami.

Ja nad grobem stoję zadumany,
Nie zobaczę Ciebie na Tym świecie,
Wiatr kołysze drzew sennych korony,
W nicość strąca obumarłe kwiecie.
Steniu, żono moja ukochana,
W Tobie wszystko straciłem co drogie,
Żal, tęsknota, dręczą mnie od rana,
Anioł Śmierci czeka za progiem,
Duch uleciał tam, gdzie raj w błękicie,
Tylko prochy pozostały w grobie,
Słowa Twoje, wykute w granicie,
Te ostatnie – „Jezu ufam Tobie”.

Dla mnie miejsce obok, na sen wieczny,
W ziemi obcej będzie moje łożo,
Gdy obudzą na Sąd Ostateczny,
Ty się zlituj, miłosierny Boże.
Życie moje było niespokojne,
Grzech i cnota. Modlitwa, przekleństwo,
Czas pokoju i okrutnej wojny,
Obok strachu, odwaga i męstwo.
W grobach leżą przyjaciele moi,
Życie pasmem radości i żałoby,
Widzę, w mroku Anioł Śmierci stoi,
Groby za mną, i przede mną groby¹¹⁷. Opole 2008

¹¹⁷ Po wielu latach Pan Wasilewski dowiedział się, że Matka Julia wyszła za mąż za Kresowianina, wdowca i wyjechali do Polski. Zamieszkali w Wałbrzychu, gdzie zmarła w 1960 roku. Pan modlił się na Jej grobie. Ojciec Giovanni Siega, nie ożenił się i zmarł w 1946 roku w Wenecji. Siostrę Pana Wasilewskiego, Giovannę, wychowała ciotka Marina. Pan odwiedzał siostrę, Ona z kolei była też w Opolu. Zmarła w 1996 roku, a grób znajduje się w Malcontenta. Przybrana Marka Józefa zmarła w Stanisławowie w 1938 roku. Obecnie na miejscu cmentarza znajduje się budynek. Przybrany Ojciec Pankracy wyjechał z kolejarzami do Polski, mieszkał

Podsumowanie

Utworki Wasilewskiego to retrospekcja życia autora – przedstawiciela pokolenia wyrwanego ze swojego środowiska i skazanego na wieloletnią tułaczkę. Zawierają one opisy lat dziecięcych, czasy harcerstwa, miłości do Boga i Ojczyzny, szacunek do sąsiadów, przyjaciół, kolegów, troskę o drugiego człowieka będącego w potrzebie, wspomnienie dramatycznych czasów wojennych, tęsknotę za dawnymi magicznymi świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Zawierają one momenty przełomowe w życiu autora, jak: pierwszy dzień w szkole, czy przyjęcie Pierwszej Komunii Świętej. Z wielką nostalgią pisze Wasilewski o odpuście parafialnym 15 sierpnia, działaniach w podwórkowej grupie teatralnej, o nauczycielach, najbliższych towarzyszach, o odwiedzinach różnych gości, o leczeniu traumy związanej z tragiczną śmiercią nieznaną dziewczyny – wszystkie te obrazy łączą się w całość i opowiadają wzruszającą historię życia zwykłego-niezwykłego człowieka.

Szczególnym miejscem ucieczki autora poematów od trudnej codzienności życia jest żartobliwie nazwany przez niego „kącik na strychu” w Stanisławowie, w którym pisał wiersze i czytał niezliczoną ilość książek.

Najdłuższym utworem tomu czwartego jest *Dom przy ulicy Wołczyńskiej Nr 110*, w którym znamiennej, wręcz symboliczną rolę odgrywa budynek-kamienica wraz ze swoimi mieszkańcami. Dom tętni życiem, niejako przygląda się ich losom i bierze w nich bezpośredni udział. To tam, w kamienicy czynszowej własności Nuhima Mahlera w Stanisławowie, Pan Kazimierz doznał wielu radości, rozczarowań i smutków. Rok 1938 wspomina najrzewniej – śmierć wielu mieszkańców domu, w tym najbliższej osoby – Matki, czulej opiekunki. Wspomina swój ród i skomplikowane relacje rodzinne, mówi o pierwszym otrzymanym liście

w Kędzierzynie. Pracował w warsztatach kolejowych, zmarł w 1960 roku. Grób znajduje się w Opolu. Żona Pana Wasilewskiego, Stefania, zmarła w 2008 roku, pochowana w Opolu.

od biologicznego ojca Włocha, o marzeniach związanych z piękną Italią. Opisuje nastroje mieszkańców domu przed wybuchem II wojny światowej, o uderzeniu bomby w budynek, o klęsce Ojczyzny, zgliszczach i zrujnowanych domach. Opowiada o tragediach ludzkich, zdradach i nieustającym zapachu śmierci, pogromie Żydów, terrorze, pożarach i strachu, który towarzyszył w tym czasie każdemu obywatelowi.

Rok 1968 i przyjazd autora do Stanisławowa przynosi nowe wspomnienia: „wszystko się zmieniło, przeszłość uciekła, dom czynszowy odbudowany”. Po zaczerpnięciu i napieniu się wody ze studni stojącej obok kamienicy, autor czuje, że znów jest młody, na podwórzu słysząc gwar dzieci, w oknie stoi Żyd Mahler, a na ganku rozmawiają dawni lokatorzy...

Pisze: „przeżyłem
Aby po latach umarłych wspominać.
A kiedy moja wybije godzina
Spotkam się z nimi, tam, w innym już świecie,
Gdzie miłość wieczna i rozpacz nie gniece,
A dzisiaj, zemstę zmienię w pamiętanie,
Tego uczyłeś nas, o, Chryste Panie”.

Utwór *Spotkanie z Patronem św. Kazimierzem*, to rozmowa w formie dialogu napisana przeważnie jedenastozgłoskowcem, gdzie w dniu imienin odwiedza Autora Jego patron, św. Kazimierz Jagiellończyk – osoba w todze, która odeszła z tego świata w młodym wieku. Prowadzą interesującą rozmowę, w głównej mierze o życiu autora, wtrącając do dyskusji wątki historyczne. Z tekstu możemy czerpać naukę, że to, dokąd trafimy po swojej śmierci (do nieba, czy w nicość) zależy od nas samych.

Dzieło *Trzy miasta...* to wspomnienie najważniejszych miast w życiu pisarza i historii z nimi związanych. Wenecja – to miejsce poczęcia Wasilewskiego, Stanisławów – to miejsce urodzenia i spędzenia lat młodości, zaś Opole – miejsce jesieni życia.

Rozmowa z odbiciem w lustrze to kolejny przykład utworu-dialogu. Autor rozmawia sam ze sobą. W lustrze widzi swoje odbicie – młodego

chłopca, a po przeciwnej stronie – siebie jako sędziwego mężczyznę mieszkającego już w Opolu.

Kwintesencją wspomnień, rozmów i różnych historii jest trudność wynikająca z pogodzeniem się z faktem, że przeszłości już nie ma, pozostaje tylko tęsknota i pamięć: „Młodość moja odeszła, nie ma na to rady...”, „wszystko w przeszłość odeszło, myśli, czyny, przyjaciele lat młodych...”, „odeszło też lustrzane odbicie, i co mi pozostało, starca smętne życie”.

Ostatnim dziesięcio- i jedenasto- zgłoskowym utworem jest poemat *Groby*, w którym opisane są miejsca pochówku osób najbliższych Wasilewskiemu, matki Julii – Ukrainki, ojca Giovanniego – Włocha, siostry Giovanny, przybranej matki Józefy, przybranego Ojca Pankracego oraz ukochanej żony Stefanii. Utwór smutny, wyrażający tęsknotę za rodziną, niosący kolejny raz refleksję o własnym niespokojnym życiu człowieka świadomego swej grzeszności i tęsknoty za wielkimi ideałami.

Po przeczytaniu powyższych utworów, można dojść do wniosku, że całe pokolenie Autora (tj. pokolenie kresowe), jest pokoleniem ludzi żyjących w wyjątkowo trudnych, wręcz okrutnych pod względem historycznym czasach. Pewne uspokojenie i stabilizacja warunków bytowych przychodzi do nich zbyt późno, w dobie jesieni życia, ale na niej cieniem kładą się przecież różnorodne niedomagania wieku oraz paląca pamięć o przeszłości, której ani przywrócić, ani poprawić się już nie uda nikomu. Siła ducha pozostaje w nich jednak ta sama, niepokonana, podobnie, jak ciągle żywe pozostaje pragnienie pomyślności dla Ojczyzny oraz wiara w dobre imię Polski.